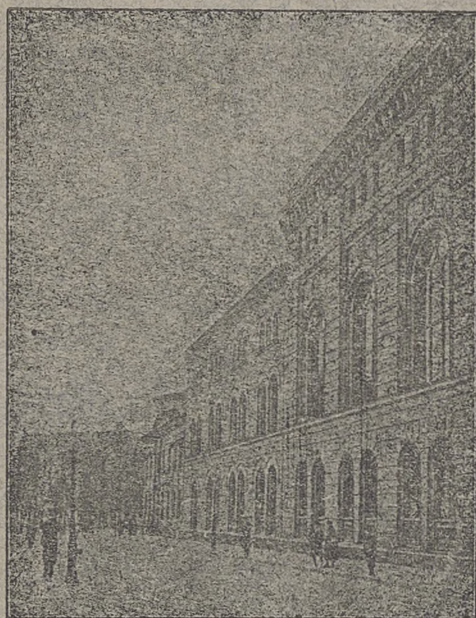
1929—1930

ROCZNIK IV

Państw. Gimnazjum im. św. Jana Kantego w Poznaniu



1. Jan Kornatowicz: Generał Rymkiewicz.
2. Ś. p. Prof. Jan Kornatowicz — wiązanka wspomnień.
3. Sprawy szkolne.

Nakładem Seminarjum Hist. Uniwersytetu Poznańskiego i Tow. Przyjaciół Młodzieży Gimn. im. św. Jana Kantego.
Czcionkami Drukarni Centralnej w Śremie.
1930.

1929—1930

ROCZNIK IV

Państw. Gimnazjum im. św. Jana Kantego w Poznaniu



1. Jan Kornatowicz: Generał Rymkiewicz.
2. Ś. p. Prof. Jan Kornatowicz — wiązanka wspomnień.
3. Sprawy szkolne.

Nakładem Seminarjum Hist. Uniwersytetu Poznańskiego i Tow. Przyjaciół Młodzieży Gimn. im. św. Jana Kantego.

Czcionkami Drukarni Centralnej w Śremie.

1 9 3 0.

SPIS RZECZY:



GENERAŁ RYMKIEWICZ

NAPISAŁ

JAN KORNATOWICZ

POZNAŃ

1930

CZCIONKAMI DRUKARNI CENTRALNEJ W ŚREMIE.

LITERATURA i ŹRÓDŁA.

a) Źródła.

1. Adres Legji drugiej do Kościuszki, wyd. J. Kallenbach. Kw. Hist. t. XXXII. Lwów 1918.
2. Akty powstania Kościuszki, t. 2, wyd. Sz. Askenazy i Wł. Dzwonkowski. Kraków 1918.
3. Amilkar Kosiński we Włoszech (1795—1803). Poznań 1877.
4. Gazeta Rządowa z r. 1794 (od nr. 19).
5. Gazeta Wolna Warszawska z r. 1794.
6. Godebski Cyprjan: Dzieła wierszem i prozą, Warszawa 1805.
7. Godebski Cyprjan: Wiersz do Legiów Polskich, Warszawa 1805.
8. Czasy St. Augusta Poniatowskiego przez jednego z posłów wielkiego sejmu napisane. Poznań 1867. (Pamietniki z ośmnastego wieku t. VII).
9. Pamiętniki Józefa Drzewieckiego, spisane przez niego samego (1772—1802), wyd. J. Ig. Kraszewski. Wilno 1858.
10. Pamiętnik (Amilkara Kosińskiego) o legjonach polskich we Włoszech, wyd. A. Skałkowski. Warszawa 1922.
11. Pamiętniki o Polsce i Polakach od 1788 aż do końca r. 1815. Ogiński Michał. Poznań 1873.
12. Pamiętniki Kazimierza Tańskiego, p. t. „Piętnaście lat w legjonach", wyd. H. Turowski. Warszawa 1905.
13. Jen. H. Dąbrowskiego, Pamiętnik wojskowy legjonów polskich, wyd. Miłkowski. Poznań 1864.
14. Pamiętniki Józefa Wybickiego, Poznań 1840.
15. Pamiętnik Józefa Zajączka. Poznań 1862.

16. Rzetelne i dokładne opisanie czynności Woysk Rzeczpospolitej pod dowództwem Gnła. Dąbrowskiego w czasie wkroczenia do Wielkopolski, (kopja rękopisu w Bibl. Baworowskich we Lwowie; korzystałem z odpisu prof. Skałkowskiego).
17. Smoleński Wł.: Emigracja polska w latach 1795—97. (Mat. hist.) Przegl. Hist., t .XI. Warszawa 1910.
18. Boniecki Adam: Poczet rodów w Wielkiem Księstwie Litewskiem w XV i XVI wieku, Warszawa 1887.
19. Leszczyc Zbig.: Herby Szlachty Polskiej, t. I (II). Poznań 1908.
20. Niesiecki Kaź.: Herbarz Polski, wyd. J. N. Bobrowicz t. VII, Lipsk 1841.
21. Szpot. Dunin: Herbarz Polski i Imionopis zasłużonych w Polsce ludzi wszystkich stanów i czasów. t. I, Lwów 1885.
22. Żernicki — Szeliga von Em. Der Polnische Adel und die demselben hinzutretenen andersländischen Adelsfamilien, 2. B. Hamburg 1900.

b) Literatura.

23. Askenazy Sz.: Napoleon a Polska, t. 3, Warszawa-Kraków 1918.
24. Askenazy Sz.: Książę Józef Poniatowski (1763—1813), Warszawa 1922.
25. Askenazy Sz.: Recenzja wyd. Emigracja Polska, Smoleńskiego Wł.: Kwart. Hist., t. XXVII. Lwów 1913.
26. Bartoszewicz K.: Dzieje insurekcji Kościuszkowskiej, Wiedeń.
27. Chodźko Leonard: Histoire des légions Polonaises en Italie. 2 vol. Paris 1829.
28. Dzwonkowski Wł.: Polacy w armji Katarzyny II, Bibl. Warszawska, I, 1911.
29. Korzon T.: Dzieje wewnętrzne Polski za Stan. Augusta, t. VI. Kraków 1897.
30. Korzon T.: Dzieje wojen i wojskowości w Polsce t. 3, Kraków 1912. Rozdział o broni i uzbrojeniu oraz epokę porozbiorową oprac. Br. Gembarzewski.
31. Korzon T.: Kościuszko. Kraków 1894.

32. Kukiel M.: Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej. Poznań 1912.
33. Kukiel M.: Dzieje wojska polskiego w dobie napoleońskiej. t. I, 1795—1815, Warszawa 1918.
34. Kukiel M.: Próby powstańcze po trzecim rozbiorze. Monogr. w zakresie dz. now. t. XIX. Warszawa 1912.
35. Limanowski B.: Historja demokracji polskiej w epoce porozbiorowej. cz. I, wyd. II, Kraków 1922.
36. Mościcki Hen.: Generał J. Jasiński i powstanie Kościuszkowskie. Warszawa 1917.
37. Skałkowski Ad.: Jan Henryk Dąbrowski, Monogr. dz. now. t. IV. Warszawa 1904.
38. Skałkowski Ad.: Książę Józef. Bytom 1913,
39. Skałkowski Ad.: O kokardę legjonów. Lwów 1912.
40. Skałkowski Ad.: J. H. Dąbrowski przed wyprawą do Wielkopolski.
41. Skałkowski Ad.: Z papierów głównej kwatery legjonów. Kwart. Hist., t. XXXI. Lwów 1917.
42. Smoleński Wł.: Książka o próbach powstańczych w latach 1795—7, Przegl. Hist., t. XV. Warszawa 1912.
43. Sokolnicki M.: Generał Michał Sokolnicki, Monogr. w zakresie dz. now. t. XI, Warszawa 1912.
44. Soplica Tad.: (Ad. Wolański) Wojna polsko-rosyjska 1792 r. t. 2. Poznań 1922.
45. Tokarz Wacł.: Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 r. Kraków 1911.
46. Treskov von A. Der Feldzug der Preussen im Jahre 1794. Berlin 1837.
47. Wójcicki K.: Cmentarz Powązkowski, t. 3. Warszawa 1855-8.
48. Załęski St. ks. T. J.: Jezuici w Polsce, t. 5. Kraków 1905.
49. Załęski St. ks. T. J.: O masonii w Polsce od r. 1738 do 1822, Kraków 1905.
50. Handelsman M.: Rozwój narodowości nowoczesnej. Warszawa 1924.

WSTĘP.

„Przyjdzie czas, gdzie każdy stanie przed obliczem narodu, który go sądzić będzie".

„Podobnie jak wiele czynów bohaterskich spełnionych na polu bitwy pozostaje zupełnie nieznanych, tak i w historji narodów są ludzie wielcy, o których się zapomina".

Sto dwadzieścia pięć lat upływa od chwili, gdy, walcząc na równinnych polach Lombardji za wolność „jedną i niepodzielną" śmiertelną ugodzony kulą, zdala od kraju ojczystego, w Medjolanie, zakończył swój żywot generał Rymkiewicz.

Zarówno współcześni jak i potomni orzekli zgodnie i uznali, że utraciła w nim ojczyzna jednego z najdzielniejszych i najbardziej sprawie jej oddanych synów. W krótkich, a wymownych i pełnych uznania, prawdziwej czci i wdzięczności słowach zamykano ocenę jego życia i czynów.

A jednak mimo tylu pochwał i uznania, jakiemi darzono generała Rymkiewicza za życia, osoba jego i działalność mało naogół są znane.

Płynie to głównie stąd, iż zbyt krótko bawił w kraju i że znaczną część swego życia spędził poza jego granicami. Wszystko co o nim wiemy pochodzi przeważnie z okresu 1794—1799 r. Wcześniejszy natomiast okres jego życia jest nam prawie zupełnie nieznany. Nie znali go też zdaje się współcześni, bo i sam Rymkiewicz niezbyt chętnie wspominał zapewne o swej przeszłości. I to też zapewne było jednym z powodów dla których ta wyjątkowa, w każdym bądź razie wybitna, ze wszechmiar zasługująca na bliższe poznanie po-

stać nie posiada do dziś dnia naukowo opracowanej monografji. Ubóstwo materjału źródłowego przedewszystkiem odstraszać musiało badaczy.

A jednak czas już najwyższy, aby rozejrzeć się raz jeszcze gruntownie w życiu generała Rymkiewicza i zdać sobie sprawę, o ile zasługują na wiarę dotychczasowe o nim sądy.

Chwila dzisiejsza bardziej może jeszcze przemawia i wskazuje na to, aby osoba i działalność jego stała się bardziej znaną. Jeżeli bowiem podnosi się w literaturze historyczno-wojskowej jako sprawę pierwszorzędnej wagi i znaczenia, sięgnięcie do czasów wcześniejszych dla wydobycia na światło dzienne ideału żołnierza i dowódcy, obywatela i patrjoty oraz nawiązania duchowego kontaktu, to zdaje się, że w Rymkiewiczu szukać właśnie tego wszystkiego należy i stawiać jako niedościgniony wzór męstwa, poświęcenia i tężyzny obywatelskiej, a z drugiej strony niepoślednia rola, jaką odegrał w dziejach insurekcji, legjonów i na emigracji, podnieść musi zainteresowanie.

Spłacając tylko w znikomej mierze dług wdzięczności, wydobędziemy na światło dzienne z pyłu zapomnienia rzadki typ człowieka i obywatela.

Poznań, 1924.

stać nie posiada do dziś dnia naukowo opracowanej monografji. Ubóstwo materjału źródłowego archiwalnego przede wszystkiem odstraszać musiało badaczy.

A jednak czas już najwyższy, aby rozpocząć się raz jeszcze gruntownie w życiu generała Kilińskiego i zdać sobie sprawę, o ile zasługuje on wśród historyków na opinię o nim, jaką przyniosła dotychczasowa tradycja.

Chwila dzisiejsza bardziej może jeszcze przemawia i wskazuje na to, aby osobą działalność jego stała się bardziej znana. Jeżeli bowiem podnosimy w literaturze historyczno-wojskowej jako sprawę pierwszorzędnej wagi i znaczenia, sięgnięcie do czasów wcześniejszych dla wydobycia na światło dzienne ideału żołnierza i dowódcy, obywatela i patrjoty, oraz nawiązania duchowego kontaktu, to zdaje się, że w Kilińskim szukać właśnie tego wszystkiego należy i stawiać jako niedościgniony wzór męstwa, poświęcenia i cnoty obywatelskiej, a z drugiej strony niepospolita rola, jaką odegrał w dziejach insurekcji, legjonów i na emigracji, godność jego zainteresowania.

Spłacając tylko w skromnej mierze dług wdzięczności wyłaniającemu na światło dzienne z pyłu zapomnienia rzadki typ człowieka i obywatela.

Poznań, 1924.

I.

MŁODOŚĆ i SŁUŻBA ROSYJSKA (1756—1790).

Franciszek Ksawery Rymkiewicz urodził się w r. 1756 na Żmudzi. Ród Rymkiewiczów, na trzy rozpadający się linje, nie sięga zdaje się swym początkiem zbyt głęboko w naszą przeszłość i niczem też głośnem ani godnem uwagi nie zaznaczył się w dziejach kraju. W osobie dopiero Franciszka miał znaleść blask i trwałą pamięć.

Najstarsza wiadomość o Rymkiewiczach, jaką dziś posiadamy, pochodzi z 1621 r. i odnosi się do linji, z której prowadził swój ród generał. Rymkiewicze[1]) herbu Bożedarz zdawna siedzieli na Żmudzi, była to średnio zamożna szlachta, ostatnio majątkowo podupadła, w której silne musiały być tradycje polskie, skoro tak potężnie odezwały się później we Franciszku. Dom, z którego wyszedł, odznaczał się zapewne głęboką religijnością, pracowitością, prostotą i spokojem. Obok głębokiej miłości kraju, zamiłowania do pracy, odziedziczył Rymkiewicz po swych przodkach łagodne usposobienie i wogóle właściwe Żmudzinom cechy charakteru, których się nigdy nie wyzbył. «Żmudzin to był zamknięty, kańciasty, drażliwy, przytem arcydobry« jak go nadzwyczaj trafnie scharakteryzował Askenazy.

[1]) Wiadomości o rodzie Rymkiewiczów podają: Niesiecki K. (Herb. Polski, wyd. J. N. Bobrowicz t. VIII Lipsk 1841). Rymkiewicz, w księstwie żmudzkiem: Jan Rymkiewicz 1521. Michał 1700. Marjan Bogusław cywun Birżański 1674 w Wileńskiem. Żernicki Szeliga von Emil. (Der Polnische Adel und die demselben hinzugetretenen anderländischen Adelsfamilien. Hamburg 2 B. 1900): Rymkiewicz W. Bożezdarz — Samogotien 1621. Dienten 1827 in der Preuss. Armee. Rymkiewicz W. Lubicz. Führten um 1825 in Polen den Adelsbeweis II. t. 304 [Ad. M. Pol. Spis szlachty (Poczet szlachty). Wittyg Wiktor (Nieznana szlachta Polska i jej herby. Kraków 1908 r. przy współudziale St. Dziadulewicza, z 504 drzew.) Rymkiewicz herbu Pobóg. Stanisław. w r. 1680. ziemanin oszmiański str. 279 (notaty Dziadulewicza).

Nieświetny zapewne stan majątkowy wpłynął niewątpliwie na to, że przeznaczono go wcześnie do stanu duchownego, w młodym też wieku wstąpił do zakonu OO. Jezuitów w prowincji litewskiej, gdzie prócz niego znalazło się też w tym samym czasie dwóch innych, nieznanych nam bliżej Rymkiewiczów. Tutaj też zapewne posiąść musiał zaczątki gruntownej wiedzy, poza tem co mógł już wynieść z domu rodzicielskiego, którą następnie dzięki własnej pracy i zabiegom tak wydatnie pogłębił i rozszerzył. Stąd wyniósł przedewszystkiem gruntowną znajomość literatury klasycznej.

Ale ciche i pracowite życie zakonne, zakłócone wydarzeniami i rozprężeniem, które nurtowało w chylącym się do upadku Zakonie, nie mogło odpowiedzieć rwącej się do życia i działania młodej naturze, licha nauka, którą karmiono wychowanków, nie mogła z czasem wystarczyć bujnemu i ruchliwemu umysłowi, dążącemu do zaspokojenia swych potrzeb. I tutaj kasata Zakonu, która nastąpiła w ciągu 1773 r., przyszła w odpowiednią porę. Rymkiewicz opuścił zakon, aby więcej do niego nie wrócić.

Wydarzenie to w życiu jego powitać należy z radością. Skierowało go bowiem na właściwą drogę zgodnie z przeznaczeniem, zdolnościami i interesem kraju. Pobyt jednak w Zakonie wywarł niewątpliwie poważny wpływ na niego. Zaznaczył on się z jednej strony pewną skromnością, podporządkowaniem interesów własnych ogólnym, wysokim poziomem moralnym i etycznym całego postępowania i działalności późniejszej, sumiennością i skrupulatnością w pełnieniu obowiązków; a z drugiej strony odbić się musiał na przekonaniach i zapatrywaniach jego. „Zrażony jak tylu innych lichą wtedy jezuicką

Leszyc Zbigniew. (Herby szlachty Polskiej z przed. W. Gąsiorowskiego t. I (II) Poznań 1908) Rymkiewicz 1621 str. 42 Lubicz-Rymkiewicz str. 217. Tamże opis samego herbu Bożezdarz [w polu niebieskiem krzyż srebrny, po którego rogach cztery lilje czarne, w hełmie pawie pióra, na nich takiż krzyż z liljami]. Dunin (Herbarz i Imionospis zasłużonych w Polsce ludzi wszystkich stanów i czasów. Lwów 1855).: Rymkiewicz herbu Bożezdarz. Franciszek jenerał legji polsk... Askenazy Sz. (Napoleon a Polska t. III. Warszawa 1919 str. 391).: Rymkiewicz ur. 1756., „kapit. Franc. R.; 33 liet (1789)' polskoj nacii, iz szljachetstwa za otcom jewo w kiejażewstwie Żmudzkom mużeska polu 30 dusz" umie po polsku, rosyj. niem.; że był w zakonie OO. Jezuitów, potwierdza Chamand do Dąbrowskiego. Ancona. 20 Jan. 1799.

nauką, tem skrajniej do wolnomyślnych i demokratycznych przerzucił się pojęć". W kilkanaście lat potem wzmianka o pobycie Rymkiewicza u Jezuitów budzić będzie zdziwienie [1]).

Porzuciwszy zapewne bez żalu Zakon, żeni się i w parę lat potem poświęca się zawodowi wojskowemu, któremu pozostanie wierny do końca życia, a który go zawiedzie na najwyższe szczeble sławy. Dziwnem zrządzeniem losu wypadło mu rozpoczynać szkołę i karjerę wojskową od armji państwa, którego władczyni w kilka lat póżniej wykreśliła ostatecznie z karty świata jego ukochaną ojczyznę. Co go do tego skłoniło, pozostanie dla nas prawdopobnie zagadką. Krok Rymkiewicza nie był jednak czemś wyjątkowem, iluż to przecież innych wybitnych Polaków przebywało podówczas w armji Katarzyny. Był to bowiem czas, kiedy „chętnie a chwilami nawet niepomiernie gorliwie inkorporowano do szeregów rosyjskich bądź polskich woluntarjuszy, bądź też oficerów służby czynnej pragnących pod orłami dwugłowymi szukać widoków lepszej karjery" [2]). Nie doświadczał wtedy pewnie jeszcze tych uczuć, które go później zniewoliły niewątpliwie do porzucenia wrogich szeregów. A może ulegał tylko konieczności?

Zaliczony do służby rosyjskiej, wszedł 4 września 1778 r. w stopniu sierżanta do starotulskiego pułku piechoty i odtąd posuwając się kolejno przez stopnie praporszczyka, adjutanta i porucznika został 9 lipca 1787 r. mianowany kapitanem. W stopniu tym odbył całą kampanję turecką w l. 1788—89; brał udział przy szturmie i wzięciu Chocimia w dniach 13—29 wrzes. 1788 r. następnie w walkach pod Kiszyniowem i w Mołdawji na forpocztach [3]).

---

[1]) O pobycie Rymkiewicza u Jezuitów mówi również Wybicki (Pamiętniki, Poznań 1840 t. II, str. 99): Przeszedł on był z Zakonu Jezuitów po ich reformie do wojska polskiego (?). (Wybicki musiał nie wiedzieć o służbie rosyjskiej lub zamilczał o niej). Załęski St. ks. (Jezuici w Polsce t. V, str. 67). W katalogach z lat 1772—73 w prowincji litewskiej wymienionych jest trzech Rymkiewiczów.

[2]) Dzwonkowski Wł. Polacy w armji Katarzyny II. Bibl. Warsz. I. 1911, str. 91.

[3]) Przebieg służby w wojsku rosyjskiem, Askenazy Sz. (Napoleon a Polska t III, str. 391): wszedł na sierż. pułku starotul. 4 wrześ. 1778, praporszcz. 3 paźdz. 1780, adjut. 18 sierp. 1783, porucznik. 5 stycz. 1783, kapit. 9 lipca 1787. ..... Smoleński Wł. (Książka o próbach powstańczych w l. 1795—97. Przegl. hist. 1912, str. 215): Fr. Ksaw. Rymkiewicz 15 lat (?) służył w wojsku rosyjskiem i dosłużył się rangi majora.

Ale już wtedy odezwał się w nim zdrowy instynkt narodowy. Przeczuwając doskonale, że chwila zbrojnego porachunku z Polską zbliża się, i że mógłby być użyty przeciw własnym rodakom, postanowił usunąć się z wojska rosyjskiego.

A skłonić go do tego kroku mogła prócz tego wiadomość o nowym etacie wojsk Rzeczpospolitej, uchwalonym w paźdz. 1789 r.; przecież rozporządzeniem z lutego 1790 r. zapewniano „rodakom ze służby zagranicznej przychodzącym prawo do trzeciej części placów etatem utworzonych“ [1]). Licząc zapewne na przyjęcie do armji polskiej zgłosił Rymkiewicz swą dymisję. Uchwałą Kolegjum Wojskowego udzielono mu jej w stopniu majora drugiej klasy (sekundmajora) „dla słabości zdrowia” — według brzmienia uchwały — 28 lipca 1790 r. w Jassach z wyraźnem jednak „poleceniem udania się do rodziny zamieszkałej w gub. moskiewskiej“ [2]). Dymisja budzić musiała widocznie podejrzenie.

I rzeczywiście Rymkiewicz noszący się z zamiarem przeniesienia się do wojska polskiego, już w październiku tego samego roku, a więc w dwa miesiące zaledwie po wystąpieniu z szeregów rosyjskich, zwraca się do Komisji Wojskowej O. N. z prośbą o miejsce w bataljonach strzelców. Brak jednak dostatecznego poparcia i funduszów spowodował widocznie odmowę, skoro w czerwcu 1792 r. zwraca się już do samego króla, błagając go wprost o przyjęcie do walczącej podówczas już z najeźdźcą armji. Oczywiście, że i król w tej krytycznej chwili, nie mógł przychylnie odnieść się do jego prośby, tak że dopiero po ukończeniu nieszczęśliwej wojny i po upadku Konstytucji znalazł się Rymkiewicz w wojsku polskiem [3]).

Wiadomości nasze o Rymkiewiczu z czasów pobytu w wojsku rosyjskiem i wogóle z tego okresu życia są nadzwyczaj fragmentaryczne i ułamkowe. Obok wymienionej już uchwały i danych chronologicznych o awansach zachowała się jeszcze króciutka zapiska rosyjska, która wyraźnie mówi o polskiem i szlacheckiem pochodzeniu oraz zawiera wiadomości o ojcu jego.

[1]) Skałkowski A.: Jan Henryk Dąbrowski, Mon. dz. now. t. IV, str. 41.
[2]) Askenazy Sz. (Napoleon a Polska t. III, str. 391).
[3]) Smoleński Wł. (Książka o próbach powstańczych..., str. 215).

Czas spędzony w wojsku rosyjskiem, o ile chodzi o szkołę wojskową, uznać należy niewątpliwie za pożyteczny. Rozwinęły się tutaj doskonale wrodzone jego zdolności. Gruntowna znajomość sposobów prowadzenia walki, dowody zdolności taktycznych, które okazał odrazu, zwróciły baczną uwagę dowódców polskich. W znacznym jednak stopniu musiała to być wiedza czysto praktyczna, nabyta w obozie, szkół bowiem specjalnych, jak n. p. Dąbrowski lub inni, nie mógł zapewne kończyć.

Rok 1792 zamyka pierwszy jak gdyby okres w życiu Rymkiewicza. Obejmuje on przeważną część jego życia, stąd też znaczenie jego musi być poważne; zrozumieć je i należycie ocenić będzie można dopiero wtedy, jeśli go się porówna z późniejszą kilkuletnią zaledwie działalnością. Wyrwany z życia zakonnego, przeniesiony w obce środowisko, rozłączony na długie lata z krajem rodzinnym okazał się dziwnie odpornym na wpływy otoczenia i środowiska, w którem się musiał obracać, nie zatracił swego poczucia i świadomości narodowej [1]), nie popełnił zapewne nic takiego, coby mogło rzucać jakieś ujemne światło na jego osobę. — Przeciwnie w krytycznej chwili niósł ojczyźnie swe zdolności, wiedzę i doświadczenie, nabyte w obcej, twardej a mozolnej służbie, z której wyniósł nadto „tem hartowniejszą cnotę narodową, tem tkliwsze pod surowym pozorem dla rodaków uczucie, tem czystszą gotowość oddania siebie za nich w ofierze” [2])

---

[1]) Porówn. Smoleński Wł. (Książka o próbach powst... str. 215).
[2]) Askenazy (Napoleon a Polska t. III, str. 211).

II.

POD OJCZYSTEMI ZNAKAMI.
OBRONA WARSZAWY.

Wstąpienie Rymkiewicza 20 sierp. 1792 r. do wojska polskiego wydawać się musi dziwnem, a conajmniej znamiennem. Była to przecież chwila, gdy wszystkie poważnie myślące jednostki porzucały szeregi wojskowe, a pozostawali jedynie „owi ograniczeni obywatele, którzy jako wierne narzędzie partji drżeli przed każdym krokiem stanowczym, lub ci, których ubóstwo oddawało bezbronnych w ręce możnych ciemiężycieli"[1]). Niewątpliwie, że i tym razem okoliczność ostatnia zadecydowała, gdyż trudno go podciągnąć pod kategorję jednostek o nie rozwiniętem poczuciu narodowem, jakkolwiek i on w pierwszej chwili musiał być lojalnym wykonawcą postanowień nowego rządu.

Sromotnie zakończona wojna wydawała armję polską niejako w ręce Rosjan; oni zadecydowali o jej składzie i rozkwaterowaniu, chodziło im przedewszystkiem o to, aby utrudnić oddziałom polskim porozumiewanie się między sobą. Z armji litewskiej utworzono w tym celu dwie dywizje. Rymkiewicz, jako komendant bataljonu strzelców, znalazł się pod komendą gen. Suffczyńskiego i Bielaka w pierwszej dywizji Szymona Zabiełły. Zajmowała ona teren od rubieży Podlasia za rzeką Węgierką, dopływem Narwi, od miasteczka Chorzel do jej ujścia. Strzelcy zajęli Rożanę nad Narwią. Dnia 22 sierpnia składały dywizje litewskie przysięgę na Targowicę nowym panom ziemi, niektóre oddziały składały ją w obecności Kossakowskiego. [2]).

[1]) Sułkowski: Pamiętniki. Poznań 1864. str. 272.
[2]) Wolański: Wojna polsko-rosyjska t. II. str. 377.

Pierwsze miesiące pobytu w armji polskiej są nam zupełnie nieznane. Jakie pełnił obowiązki, gdzie przebywał stale, jak odnosił się później do nowego rządu, a zwłaszcza jakie zajmował stanowisko wobec przygotowań i wypadków poprzedzających wybuch powstania, nie wiemy. Późniejsze wspomnienia Rymkiewicza zdają się wyraźnie wskazywać na to, że był gorącym jego zwolennikiem. „Dzieło niebios, dzieło powstania narodowego w Krakowie objawione i najszczęśliwszym aktem stwierdzone, pod chorągiew wolności i niepodległości zewsząd już zgromadziwszy znaczną liczbę poczciwych Polaków było hasłem dla wszystkich", wyrazi się o powstaniu w swem Opisaniu [1]... W pierwszych jednak walkach nie wziął zapewne udziału i dopiero po wypadkach z dn. 17 i 18 kwietnia zjawił się w Warszawie. Zupełnie pewna natomiast wiadomość o udziale Rymkiewicza w powstaniu pochodzi z dn. 25 kwietnia. Tego dnia mianowicie przybyłemu z raportem R. Z. T. pułkownikowi M. Sokolnickiemu zezwolił Kościuszko specjalnym patentem na tworzenie korpusu strzelców imieniem województw wielkopolskich. Oddział strzelców Rymkiewicza miał stanowić zapewne kadry przyszłego korpusu, a on sam posunięty został do rangi podpułkownika, fakt ten świadczy bądź co bądź o zaufaniu, jakim go darzono. A z drugiej strony był on przecież fachowcem w tym rodzaju broni, który stopniowo przyjmował się w armji polskiej. Toteż organizacja korpusu postępowała niezwykle szybko, niewątpliwie dzięki pracy i staraniom samego Rymkiewicza, na którym jako zastępcy szefa, spoczywała większa część pracy. Do Sokolnickiego bowiem należało, zdaje się, tylko przewodnictwo nad korpusem; zresztą pochłonięty różnemi innemi sprawami nie mógł całkowicie poświęcić się swym obowiązkom, tak że faktycznym organizatorem był Rymkiewicz, na jego też ręce i za jego rewersem poleca R. Z. T. wypłacić Komisji Porządkowej pieniądze przeznaczone na erekcję korpusu. [2]) Z biegiem czasu zaszła potrzeba powiększenia stanu liczebnego i wtedy też przydzielono drugiego podpułkownika. „W ciągu czerwca

[1]) Rzetelne i dokładne opisanie czynności Wojsk Rzeczposp...

[2]) Akty Powstania Kościuszki, wyd. Sz. Askenazy i Wł. Dzwonkowski. 21.) 25. IV. 1794 [Asygnacja na zł. 9000 dla korpusu strzelców przez Sokolnickiego erygującego się] t. I. str. 49.

i lipca służył korpus zarówno przy robotach, dokonywanych w okopach Warszawy pod dowództwem Sierakowskiego jako i podjazdowych i obronnych wyprawach, podjętych nad Bug i Narew, w szczególności przeciw Prusakom pod wodzą Sierakowskiego, Cichockiego i Madalińskiego". [1]) W połowie maja zawezwał Mokronowski Rymkiewicza z obozu, ale nie pozwolił mu się zbyt daleko posuwać, „iżby na zawołanie (siła ta) najpierwsza mogła natychmiast zwrócić się do Warszawy." [2]) Korpus strzelców nie stanowił jednak nigdy oddzielnej jednostki bojowej i był przydzielany częściowo do poszczególnych grup operacyjnych.

Siły powstańcze pod Warszawą podzielone były na trzy obozy, jeden pod gen. Mokronowskim obejmował Młociny, Wawrzyszew, Powązki i klasztor Bielański, drugi pod Zajączkiem znajdował się we wsi Czyste, trzecim dowodził sam Kościuszko w Mokotowie. Gdy 13 lipca ukazali się pod Warszawą Prusacy i maszerując wzdłuż frontu wojsk polskich zajęli stanowiska naprzeciw obozu Mokronowskiego i gotowali się do szturmu, prócz Sokolnickiego i Rymkiewicza znajdował się w obozie jeszcze w charakterze ochotnika, przyszły dowódca tego odcinka ks. Józef. W tym czasie jednak Prusacy zwrócili całą swą uwagę i wysiłki na prawe skrzydło, ale z chwilą ustąpienia Mokronowskiego, który wyjeżdżał na Litwę, aby zastąpić tam gen. Wielhorskiego, i przejściem komendy w ręce ks. Józefa, zaczął ciężar walki w tę stronę powoli się przesuwać. Kwatera główna znajdowała się w Powązkach, które razem z Marymontem znajdowały się pod bezpośrednią komendą ks. Józefa. Sokolnicki stał we Wawrzyszewie, Rymkiewiczowi natomiast powierzono całkowicie obronę Bielan, Młocin oraz lewego brzegu Wisły [3]).

Bataljon Rymkiewicza od samego początku zbliżania się nieprzyjaciół pod Warszawę bierze żywy udział w walkach i utarczkach, dając dowody zręczności i odwagi. Dowiadujemy się o tem z raportów ks. Józefa, gdyż Rymkiewicz sam milczał o odniesionych korzyściach „nie sądząc ich dosyć ważnemi,

---

[1]) M. Sokolnicki.: Gen. M. Sokolnicki, Mon. dz. now. t. XI, str. 36.
[2]) A. Skałkowski.: Z dziejów insurekcji 1794 r. str. 50.
[3]) Opisanie...

aby interesować mogły publiczność i przerwać ich raportowaniem zbyt drogie i pracowite chwile komenderujących generałów... i aby nie zdawało się publiczności, iżbym chciał szukać chluby, w czasie takowym, gdzie występkiem jest obywatela szukać więcej nad istotne dobro ojczyzny [1])". Pierwszorzędnej jednak wagi wydarzenia, które miały miejsce w ostatnich dniach sierpnia, zmusiły go przecież do podniesienia akcji i zachowania swego oddziału. Na podstawie zachowanego raportu Rymkiewicza z 29 sierp., wystawionego w obozie pod Młocinami, zorjentować się możemy w wypadkach z 28 sierp., a więc już po usunięciu się ks. Józefa; we wspomnieniach swych opisuje znów Rymkiewicz szczegółowo dzień 26 sierp. Przebieg wydarzeń był mniejwięcej następujący:

W ostatnich dniach sierpnia zdecydowano się ostatecznie w głównej kwaterze pruskiej do podjęcia decydujących ataków od strony Wawrzyszewa, Marymontu i Powązek. W obozie polskim nie doceniano jednak całej grozy położenia, stąd też stojący tutaj korpus ks. Józefa, w którym dotkliwie dał się odczuwać brak wyższych oficerów, wskutek różnych okoliczności doznał poważnych strat. Rymkiewicz, niekoniecznie życzliwie względem swego wodza usposobiony [2]), przypisuje niepowodzenie błędom taktycznym, podnosi mianowicie z naciskiem, że ks. Józef „wysunąwszy się z ciągłej i obronnej linji na półćwierci prawie mili, nieuważnie porozstawiał wojsko z armatami w różnych miejscach bez pewnej komunikacji", i że osłabił przez to pozycję, która przy innem — według niego — ugrupowaniu wojsk uchodzić mogła za „bezpieczną i nieprzełamaną" [3]). W każdym bądź razie Prusacy nie omieszkali wykorzystać sytuacji, zresztą byli doskonale poinformowani o tem, co się działo w obozie polskim.

„Dzień 26 sierp. był, jak mówi Rymkiewicz w swem Opisaniu... dla Polaków dniem trwogi i powszechnego zamieszania", król pruski bowiem przy pomocy zdrajcy kap. Stamirowskiego uderzył ze świtem na stanowiska ks. Józefa, zdobył baterje szwedzkie z ośmiu armatami bez wystrzału i opanował

---

[1]) Gazeta Warszawska. Raport Rymkiewicza.
[2]) Bartoszewicz: Dzieje insurekcji... str. 319.
[3]) Opisanie.... Skałkowski: J. H. Dąbrowski 90.

prawie bez walki Wawrzyszew, z którego z trudem zaledwie zdołano uprowadzić artylerję, pozostawiwszy natomiast w ręku nieprzyjaciół wszystkie namioty, wozy amunicyjne i inny sprzęt wojskowy. Ścigając uchodzące w popłochu wojsko polskie, zagarnęli Prusacy w dalszym ciągu dom Parysa i rzucili postrach na cały obóz polski a nawet i samą Warszawę. Wśród ogólnego popłochu i zamieszania jeden Rymkiewicz nie stracił głowy i panowania nad sobą, i on głównie zachowaniem swem złagodził w znacznej mierze rozmiary porażki. Mimo nadsyłanych rozkazów, nakazujących natychmiastowy odwrót dla grożącego mu odcięcia od Marymontu przez kozaków i kawalerję pruską, trzymał się na Bielanach „znając ważność tego posterunku, a nie widząc jeszcze takiego niebezpieczeństwa, jakie mu wystawić chciano, nie szedł, jak tylko za roztropnością złączoną z determinacją i ocalił to miejsce" [1]).

Przybycie Kościuszki na plac boju usunęło w porę grożące stolicy niebezpieczeństwo. Z łatwością potem powstrzymano już posuwających się w kierunku Marymontu Prusaków, którzy zadowoliwszy się odniesionemi w tym dniu sukcesami, starali się tylko o utrzymanie nabytków.

Wypadki te zaważyły i zachwiały poważnie stanowiskiem ks. Józefa, nie stracił on coprawda komendy na rzecz Dąbrowskiego, który miał mu być przydzielony do pomocy jeszcze 26 sierp. [2]), po klęsce jednak, gdy „znużony pracą i tylu niepomyślnościami nękany, słysząc do tego zewsząd narzekania i tysiączne zarzuty, usunął się do Warszawy i zachorował" [3]), powierzono komendę Dąbrowskiemu, który dowodził jednak w zastępstwie i jako podkomendny ks. Józefa [4]). Pod sprężystą przecież i energiczną komendą zdemoralizowany żołnierz otrząsnął się prędko z uczuć, jakie wywołała w nim ostatnia porażka, odzyskał męstwo i ochotę do dalszej walki, znajdując w nowym wodzu wspaniały wzór męstwa i poświęcenia, który wolał raczej zginąć, niźli ustąpić.

---

[1]) Tamże.
[2]) Skałkowski, Książe Józef, str. 167.
[3]) Opisanie... Skałkowski: J. H. Dąbrowski str. 91.
[4]) Skałkowski: Książe Józef str. 157.

Dzień następny upłynął na obustronnych przygotowaniach do decydującej rozprawy. Prusacy chcieli wykorzystać odniesione sukcesy. Pierwsze ich natarcie zwróciło się ku odcinkowi, którego bronił Rymkiewicz.

„Około północy (z dn. 27 na 28 sierp.) — podaje on w raporcie do Dąbrowskiego — byłem atakowany z trzech stron od nieprzyjaciela, pierwszy atak tentował od Wisły, lecz baczność widet do których po dwóch strzelców jest zawsze zwyczajem moim dodawać, formując dosyć odporny łańcuch, pozbawił go nadzieji pomyślnego postępowania, poczem odmienił natychmiast swoją pozycję i zaczął żywo nacierać od zwierzyńca Młocińskiego, lecz i tam doznawszy równej czynności, powtórny raz cofnął się. Przededniem dopiero okazał się jeden bataljon pruskich jegrów w parowie ciągnącym się od Wawrzyszewa przez pola i środek lasu Bielańskiego aż do klasztoru, z assekuracją kilka szwadronów huzarów, dragonji i dońców, od brzeziny ku Młocinom, również okazało się kilka szwadronów huzarów i dragonji od rogu Wawrzyszewa ku Marymontowi i tyleż w parowach pod samą wsią Wawrzyszewem. Wcześnie będąc ostrzeżonym, zmocniłem natychmiast górę między Wawrzyszewem i lasem Bielańskim leżącą, jedną kompanją posłałem parowem naprzeciw pruskim jegrom, których już zastała rozsypanych w załomkach parowu, również rozsypać się musiała; dla assekuracji strzelców wysłałem kilka szwadronów od pułku 7 Kawalerji narodowej G. M. Dąbrowskiego pod komendą majora Kampenhauzena z prawej flanki od Młocin naprzeciw awansującym szwadronom pruskim od brzeziny Wawrzyszewskiej, które po trzykroć odwaga naszej kawalerji odparła, aż na brzezinę rzeczoną i zupełnie tę flankę oczyściła.

Z lewego skrzydła posłałem również kilka szwadronów z brygady Wyszkowskiego dla assekurowania strzelców w parowie rozsypanych, gdy tymczasem baterje nad karczmą Bielańską i z pod bielańskiego lasu nad parowem przezemnie tam postawione przymusiły znaczną jazdę nieprzyjacielską od górnych baterji awansującą do cofnienia się i porzucenia swojej artylerji na polu, którą ledwie za powtórnym uszykowaniem się uwieść zdołała, zostawiwszy wóz z amunicją,

u którego koła nasza artylerja strzaskała, a kawalerja nasza podpaliwszy go z dymem na powietrze wysadziła. Szarmyclowanie między strzelcami w parowie trwało aż do południa, nareszcie strzelcy nasi zdjęci niecierpliwością rzucili się z impetem i hałasem na cały bataljon Prusaków, który zaraz w największym nieporządku pierzchnął; kilka także szwadronów kawalerji w bliskości strzelców stojących z równym hałasem i impetem popędziło się za niemi, a tak nie tylko jegry Pruskie, ale i jazda, dla wsparcia ich stojąca pod wsią, równie do brzeziny zemknęła. Popędziłem za niemi drugą kompanją strzelców i jedną armatą aż po sam Wawrzyszew, który byłbym nieochybnie opanował, gdybym miał z sobą piechotę. Nadbiegła w sukursie infanterja Prusakom i uszykowała się pod brzeziną z dwoma armatami 6 funtowemi, z których gęsto zaczęła prażyć kartaczami, lecz te nie potrafiły wstrzymać impetu strzelców, którzy umiejętnie chronili się od nich, podchodząc tylko parowami. Dragonja pruska zsiadłszy z koni dawała także z karabinów ognia, lecz nakoniec rażeni gęstym ogniem mojej armatki, celnym strzelaniem strzelców i ich natarczywością zaczęli się bez porządku rejtyrować, aż za brzezinę, strzelcy zaś tak byli zapaleni, że wystrzeliwszy prawie swoją amunicję i nie mając bagnetów rzucić się chcieli w las za uciekającymi, a lubo byłem assekurowany z prawego skrzydła od majora Kampenhausena, który stał w porządku ze swemi szwadronami, zważając przecież, iż nowe nieprzyjacielowi nadchodzą posiłki, równie przestrzeżony od majora Kampenhausena, iż kilka szwadronów jazdy świeżej ciągnie, zaledwie zdołałem odprowadzić strzelców; tak w porządku wróciłem się na pierwszą pozycję moją, obserwując dalsze czynności nieprzyjaciela, który się nie pokazał więcej.” [1])

Tak więc Rymkiewicz o własnych siłach, nie oglądając się na posiłki, które Kościuszko gotów mu był przysłać, dzielnie bronił powierzonego stanowiska. Niemniej również uporczywie i zacięcie walczono na odcinku, którego bronił sam H. Dąbrowski. Ataki nieprzyjacielskie zwracały się tutaj głównie na las powązkowski i na baterje między domem Parysa a Powązkami. Wszystkie jednak próby i usiłowania

[1]) Gazeta Warszawska. Raport Rymkiewicza.

wroga zakończyły się zupełnem niepowodzeniem. Straty nieprzyjacielskie były tak poważne, zarówno pod względem materjalnym jak i moralnym, że Kościuszko, ograniczający się dotychczas wyłącznie prawie do akcji defenzywnej „mógł odważyć się na kroki zaczepne". W korpusie Dąbrowskiego natomiast straty były bardzo nieznaczne, w grupie Rymkiewicza został tylko „jeden oberstrzelec i dwóch strzelców ciężko, a dwóch lekko rannych z brygady 7, kawalerji narodowej „słaniającej strzelców Rymkiewicza" zabitych koni 2, postrzelony 1, dwóch szeregowych lekko ranionych.

„W tej akcji z bataljonu strzelców wszyscy niemal na wyścigi dobijali się sławy zwycięstwa, szczególniej jednak dystyngowali.... od kawalerji major Kampenhauzen, komenderujący w tej akcji brygadą 7mą kawalerji narodowej H. Dąbrowskiego, przez cały czas dawał dowody biegłości i odwagi a pokazał... czego dokonać może determinacja kawalerzysty polskiego, gdy tylko sobie wystawi, iż najemnik pruski nie włada tylko jak machina" [1]).

Zasługi Rymkiewicza, który pod okiem samego N. Naczelnika składał dowody swej sprawności i wartości bojowej, spotkały się z uznaniem i należytą oceną. Za okazane dowody męstwa, na placu boju odebrał z rąk Kościuszki nagrodę w postaci złotego zegarka z „repetycjami" [2]) i wtedy już prawdopodobnie postanowiono go posunąć do rangi generała-majora, w raporcie jednak z dn. 29 sierpnia podpisuje się Rymkiewicz jeszcze jako podpułkownik, a dopiero Dąbrowski w swym raporcie z 31 sierpnia wymienia go jako generała teraźniejszego. Zajmuje on nadal dawne stanowiska. „Otrzymawszy od N. Naczelnika ustne zlecenia uderzył z 30 na 31 sierp. na brzezinę warszawską, w której lokowany bataljon pruskich jegrów wypędził ze stratą znaczną aż za Wawrzyszew i ich tu założony atakował obóz. Trwała bitwa długo i byłby go zniósł, gdyby kawalerja nie chybiła jego dyspozycji." [3]) Wojsko polskie opanować wtedy miało szańce przy folwarku powązkowskim, posunęło się naprzód koło lewego skrzydła, odzyskanych stanowisk, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela od tyłu. I jeżeli przedsięwzięcie to nie zostało w całości uwień-

[1]) Tamże. [2]) Tamże. [3]) Opisanie.....

czone pomyślnym wynikiem, to przynajmniej w pewnej części wynagradzało straty poniesione swego czasu pod Wawrzyszewem.

Ostatnie niepowodzenia, zniechęcenie, dezercja, choroby, panujące w obozie oraz brak żywności i amunicji, a zwłaszcza alarmujące wieści o rozprzestrzenianiu się powstania na tyłach armji w Wielkopolsce, na poskromnienie którego wysłano znaczniejsze oddziały z pod Warszawy, skłoniły wreszcie króla pruskiego do zwinięcia oblężenia. Piątego września rozpoczął się wśród największych ostrożności i tajemnicy odwrót armji pruskiej z pod Warszawy. Tego samego dnia otrzymał Rymkiewicz od Kościuszki, który nic jeszcze nie wiedział o zamiarach i planach pruskich, rozkaz zaatakowania nazajutrz obozu pruskiego pod Wawrzyszewem. „Uczyniwszy z wieczora wszystkie do tego kroku dyspozycje w pewności pomyślnego wyniku po północy wymaszerował z pod Bielan i uszykował się do boju, aby równo ze świtem awansować, awansuje, lecz tylko znajduje pikiety i widety pruskie zostawione dla ukrywania i zasłonienia rejterującej armji." [1]) Po małej utarczce rozpędza ich i natychmiast komenderuje dwie brygady Kołyski i Kopcia, które dopędziwszy jej tylną straż nacierają, a zabrawszy niemało niewolników i różnych wozów z rekwizytami obozowemi z wielu innemi rzeczami, z bielizną królewską wracają szczęśliwie do obozu. „Po tej wyprawie dowiedział się dopiero Kościuszko, a z nim i cała Warszawa o odwrocie Moskali i Prusaków, którzy utrzymując wszędzie silne straże w ten sposób osłaniali i próbowali ukryć przed wojskami polskiemi, wycofującą się pospiesznie armję, zostawiając po drodze rannych i chorych, a nawet magazyn ze zbożem. Moskale podążyli w stronę Nadarzyna i Tarczyna ku Pilicy i rozłożyli się po prawym jej brzegu, aż do ujścia do Wisły. Prusacy natomiast maszerowali ku Wielkopolsce, skąd im groziło poważne niebezpieczeństwo i główny swój obóz założyli między Łowiczem a Rawą, zasłaniając swemi posterunkami lewy brzeg Bzury, aż do ujścia jej do Wisły. W ten sposób Warszawa i nadal trzymana była jak gdyby w blokadzie, jednak wskutek rozluźnienia się pierścienia wojsk, otaczających stolicę, otwierało się nowe pole i większa swoboda działania.

[1]) Tamże Skałkowski: J. H. Dąbrowski (przyp.). str. 335.

III.

WYPRAWA DO WIELKOPOLSKI i KONIEC INSUREKCJI.

Z chwilą wycofania się Prusaków z pod Warszawy cała uwaga Kościuszki zwrócić się musiała z konieczności na powstanie w Wielkopolsce, które pozostawione i zdane dotychczas na własne siły, mimo odniesionych korzyści, znajdowało się przecież w niezwykle trudnych warunkach. Wszystkie bowiem próby podejmowane jeszcze w czasie oblężenia przez gen. Ponińskiego bądź Madalińskiego zmierzające do przerwania kordonów wojsk pruskich i rosyjskich i dostarczenia pomocy powstańcom, spełzły na niczem. Najdonioślejszą może w skutkach okazała się wyprawa zorganizowana mniej więcej w połowie sierpnia przez Kościuszkę w porozumieniu z Rymkiewiczem od strony Młocin. Ze względu na następstwa i udział w niej Rymkiewicza zajmiemy się nią bliżej.

„Okolica ta (Młociny) — mówi Rymkiewicz w opisaniu — najbardziej zdawała się sprzyjać temu przedsięwzięciu przez bliski las łomżyński, łączący się z kampinowskim, gdzie żadnej nie było piechoty nieprzyjacielskiej ani baterji, lecz Prusacy tylko formowali łańcuch z kawalerji, czyniąc do tego gęste patrole" [1]). Tędy też przedostawali się emisarjusze powstańców witani i przyjmowani zawsze z jak największą radością przez Rymkiewicza. Toteż Kościuszko „przyjechawszy na prawe skrzydło armji umówił się z gen. Rymkiewiczem względem środków, które niechybnie służyć miały do uskutecznienia ułożonego planu". Omówiwszy dokładnie całe przedsięwzięcie i „znalazłszy wszystko dogodne zupełnie zamysłowi", powierzył

[1]) Opisanie... Skałkowski: J. H. Dąbrowski (przyp.) str. 330.

Kościuszko uskutecznienie tej wyprawy samemu Rymkiewiczowi. Zgłosili się na nią chętnie Mazurzy, służący w liczbie 300 pod komendą Rymkiewicza. Na czele doborowego oddziału, wybranego z pośród nich stanął por. Bielamowski. „Cała pomyślność tej ekspedycji na tem zawisła, aby z orężem w ręku spędziwszy widety i pikiety pruskie otworzyć drogę, którą por. Bielamowski z komendą swoją bez wiedzy nieprzyjaciół mógł wkroczyć w las, a potem manowcami, szybkim usunąwszy się pędem przechodzić Bzurę, co dopełniwszy zręcznie się pokazując w różnych miejscach wpadać na składy, komory pruskie, wszędzie rzucając bojaźń i postrach.

W tym celu więc „Rymkiewicz z wieczora wszystko należycie urządziwszy, a nadewszystko ubezpieczywszy należycie dostatecznie tył i flankę lewą, eksponowane dwom małym obozom pruskim, z których jeden stał pod Wawrzyszewem, drugi między górami za Wólką, po północy cichym nader marszem awansował za Młociny ku wsi Buraków... Od tej wsi, gdzie zawsze stała pikieta pruska do 60 koni, ciągnął się nieprzerwany łańcuch kawalerji mający za sobą las łomżański, aż do ich głównego obozu. Tu było miejsce, gdzie zamiar miał być uskuteczniony, dokąd Rymkiewicz na czele kolumny strzelców swoich i nieco regularnej kawalerji marsz swój obrócił. W pewnej odległości zatrzymawszy się z powodu jeszcze bardzo ciemnej nocy, równo ze świtem kontynuował swój marsz i kiedy już spodziewał się przywitać Prusaków... z zadumieniem i z równem ukontentowaniem znajduje Buraków opuszczony i całą okolicę odkrytą. I tak puściwszy czemprędzej por. Bielamowskiego z komendą swoją wrócił bez najmniejszej przeszkody do obozu tym porządkiem, z jakim wyszedł” [1]). Bielamowski zaś, który posiadał w swym oddziale dwóch ludzi doskonale z okolicą obeznanych, posuwając się manowcami przez lasy, zrobił jednego dnia kilka mil i dostał się za Bzurę. Następnego dnia ze świtem zaczął działać „grasując na kilkanaście mil wzdłuż i wszerz obozu pruskiego”. Akcja Bielamowskiego, który przenosząc się z nadzwyczajną szybkością z jednego miejsca w drugie, zagarniał wszędzie miejscowe kasy skarbowe po pocztach, akcyzach i składach

[1]) Opisanie.... Skałkowski: J. H. Dąbrowski. str. 332—33.

solnych, a nawet znaczną kasę wojenną, prowadzoną z Poznania do obozu, którą nie będąc w możności uprowadzić, ukrył starannie w lesie, wywołała nadzwyczajny popłoch nietylko wśród urzędników pruskich, ale poważne zaniepokojenie przedewszystkiem w obozie pod Warszawą. Dla oczyszczenia też wszystkich miejsc od jego napadów wysłany został z pod Warszawy pułk. Székely, który miał następnie puścić się w drogę do Wielkopolski. Bielamowski jednak w porę uwiadomiony o nadciąganiu Székely'ego, mając do wyboru, albo powrót pod Warszawę, albo przedostanie się do Wielkopolski i wzniecenie tam żywszego ruchu, zdecydował się na powrót. „Uwiadomiwszy niektórych patriotów wielkopolskich o marszu Székely'ego do Wielkopolski, puścił się znowu lasami i manowcami napowrót, a wśród ciemnej nocy powyżej Burakowa, przerznąwszy się przez pikiety pruskie i zaalarmowawszy cały prawie obóz nieprzyjacielski, po sześciu dniach przybył szczęśliwie do obozu Rymkiewicza", który doniósł natychmiast Kościuszce o jego powrocie, a samego wysłał następnie „do zdania sprawy z czynności wykonanych"[1]).

Pod względem następstw była ta wyprawa bardzo doniosłą. Z jednej strony zmusiła króla pruskiego do osłabienia swych sił pod Warszawą, dowiodła zarazem, że brak w tamtych stronach całkowicie poważniejszych oddziałów pruskich; z drugiej strony pobudziła Wielkopolan do żywszej akcji, których Kościuszko ustawicznie zapewniał, „że przy pierwszej okazji" pośpieszy z pomocą. Wyprawa Bielamowskiego była niejako zapowiedzią, wstępem do późniejszej wyprawy Dąbrowskiego z Rymkiewiczem do Wielkopolski.

I rzeczywiście. Kościuszko wierny swym obietnicom i zapewnieniom, zdając sobie zresztą doskonale sprawę ze znaczenia powstania wielkopolskiego w dalszych wypadkach, skorzystał z okazji jaka się nadarzyła w chwili odwrotu Prusaków i zdecydował się wysłać znaczniejsze siły na pomoc Wielkopolanom. Szybko zorganizowano odpowiedni korpus, powierzywszy komendę nad nim wsławionemu obroną Powązek gen. Dąbrowskiemu, któremu pozwolono przybrać sobie do pomocy „jakich sam zechce generałów z wyłączeniem gen.

[1]) Opisanie...

Rymkiewicza, którego sobie ks. Józef po objęciu znowu komendy nad oddzielnym korpusem u N. Naczelnika wyprosił"[1]), a którego również Kościuszko „jak sam oświadczył, chciał dla innych zatrzymać widoków". Dąbrowski jednak, który wcześnie już pewnie upatrzył sobie Rymkiewicza, jako zastępcę i pomocnika, groził nieprzyjęciem komendy w razie odmowy, wobec czego Kościuszko zmuszony był ustąpić. Rymkiewicz przecież niezbyt chętnie, zdaje się, szedł na tę „tak zresztą potrzebną" wyprawę. Stanowisko Dąbrowskiego w tej sprawie, nie zakłóciło dobrych stosunków, istniejących między nimi, jakkolwiek Rymkiewicz pisząc później swe wspomnienia z żalem pewnym wspominać będzie o tem zajściu. Dąbrowski — jego zdaniem — posuwał się prawie do nieposłuszeństwa, odmawiając komendy; podnosi również Rymkiewicz, że z pewnych przyczyn, których niestety nie wymienia, lepiejby się stało, gdyby pozostał w komendzie Poniatowskiego. Być może, że Kościuszko, poznawszy bliżej zalety i zdolności Rymkiewicza, zamierzał go użyć do jakiejś samodzielnej akcji. Umieszczony natomiast w korpusie Dąbrowskiego z konieczności musiał zajmować początkowo podrzędniejsze stanowisko, zwłaszcza, że znajdowali się tam starsi generałowie.

9 września stanął już cały korpus w gotowości do marszu pod Młocinami, siły jego wynosiły zaledwie trzy tysiące ludzi[2]). Ruszono tego samego dnia jeszcze w pochód, aby przeprawić się jaknajprędzej przez Bzurę między Sochaczewem a Wisłą i stamtąd podążyć wprost do Wielkopolski. Rymkiewicz, dowodzący awangardą korpusu, znosił i zagarniał po drodze pruskie posterunki, a śmiałymi manewrami osłaniał i ukrywał zręcznie ruchy głównych sił, wykazując przy tem wiele bardzo męstwa i nadzwyczajnej pomysłowości. Z pośród drobniejszych walk, stoczonych w tym czasie, warto wspomnieć o próbach utrzymania miasteczka Koła. Dnia 20 września nadeszła wiadomość od gen. Mniewskiego, że wskutek nalegań powstańców opuścić musiał Koło, na utrzymaniu którego wiele mu zależało, chciał bowiem z miasteczka tego uczynić podstawę i oparcie do dalszej akcji. Nie będąc jednak w moż-

1) Opisanie...

2) Skałkowski: I. H. Dąbrowski, str. 111.

ności uprzedzić z całym korpusem gen. pruskiego, skorzystał skwapliwie z rady Rymkiewicza, aby strzelców na podwodach wysłać z oddziałem dobrej kawalerji oraz dwoma armatami. Rymkiewicz, który stanął sam na czele tej ekspedycji, puścił się niezwłocznie w drogę, zawrócił cofających się już powstańców i przybył do Koła, gdy Prusacy byli jeszcze milę od miasta. Wysłał stąd natychmiat raport do Dąbrowskiego, donosząc o przybyciu Mniewskiego, zbliżaniu się Prusaków i wzywając go, ażeby jaknajprędzej przybywał z całym korpusem[1]). Sam, obsadziwszy strzelcami i jazdą „najzyskowniejsze pozycje i ukrywszy armaty", które bronić mogły mostu na Warcie, łatwego do przebycia, „pewnym był, że nim nadejdzie korpus, potrafi wstrzymać wszelkie Schwerina usiłowania". Prusacy jednak, dowiedziawszy się o przybyciu regularnych wojsk z armatami, z zamiarem bronienia miasta, zrezygnowali z zamiaru opanowania go i ruszyli do Pyzdr. Dąbrowski, przybywszy pod wieczór z całym korpusem, pochwalił w całości zarządzenia, poczynione w celu obrony miasta. W tydzień potem maszerował cały korpus z Gniezna w kierunku Łabiszyna pod Bydgoszcz. W nocy z dnia 28-9 odparto pułkownika Székely'ego; zdawało się, że niema przeszkód, któreby uniemożliwiały opanowanie tego tak ważnego miasta Dąbrowski jednak, którego akcja w Wielkopolsce nacechowana była jaknajwiększą ostrożnością, zbyt daleko może czasami posuniętą, „przez przezorność i roztropność azardować nie chciał"[2]). Płynęło to może z wychowania wojskowego, jakie wyniósł ze szkoły fryderycjańskiej. Strategja bowiem XVIII wieku nie przewidywała zgoła tego rodzaju walki[3]), gdzie wszystko zależało od niespodzianego podejścia, śmiałego i bystrego natarcia, nadzwyczajnej czujności, ruchliwości i umiejętnego wyzyskania każdego błędu nieprzyjaciela. Dąbrowski nie zawsze przecież mógł sprostać tym wymogom; stąd też zachodziła często różnica zdań pomiędzy nim a podwładnymi generałami.

---

1) Opisanie...
2) Tamże.
3) Skałkowski: J. H. Dąbrowski, str. 118.

Rymkiewicz natomiast lepiej niż kto inny nadawał się na wykonawcę projektów Kościuszki i przyswoił sobie doskonale metodę walki, którą tenże zalecał. Dąbrowskiemu obecność też jego w korpusie ze wszech miar okazała się potrzebną i pożyteczną. „Cnota i talenta”[1]) Rymkiewicza zmuszały Dąbrowskiego do liczenia się z jego zdaniem, korzystania z wiedzy i doświadczenia. Doskonały pomysł i rada, rozumne przedstawienie ze strony życzliwego i oddanego przyjaciela, nieraz wybawiły Dąbrowskiego z trudnego i przykrego położenia. Ponadto zachowaniem i postępowaniem swem zjednał sobie Rymkiewicz w korpusie „równą jak Dąbrowski a większą prawie wśród powstańców wielkopolskich miłość i zaufanie”. Rosnąca z dnia na dzień popularność i uznanie dla Rymkiewicza, nie zawsze były na rękę Dąbrowskiemu; zwłaszcza iż przeciwnicy jego starali się tę okoliczność wyzyskiwać. Najbardziej jednak zaszkodziło Dąbrowskiemu wahanie się i opieszałość pod Bydgoszczą.

Mimo odparcia Székely'ego nie mógł zdecydować się na szturm miasta i zamierzał nawet udać się do Inowrocławia, by czekać tam na dalszy bieg wypadków. Próbował go odwieść od tego zamiaru Wybicki; jednak „widząc wszystkie usiłowania swoje refleksjami i taktycznymi dowodami zbite, przyszedłszy do Rymkiewicza z żalem mu odkrył intencję maszerowania do Inowrocławia. — Rymkiewicz mimo słabości zdrowia swego tego dnia, udał się natychmiast do Dąbrowskiego, wystawiając mu ważność i potrzebę dobywania Bydgoszczy”. Radził mianowicie wysłać biegłego oficera dla zbadania sił nieprzyjacielskich pod Bydgoszczą, a w razie pomyślnych wiadomości, przystąpić niezwłocznie do działania. Dąbrowski przyznać musiał słuszność radzie Rymkiewicza i prosząc go, aby osobiście podjął się przeprowadzić wywiad, rozstał się z nim jaknajlepiej[2]).

Wyruszywszy nazajutrz o świcie w 800 koni „pomaszerował Rymkiewicz bez najmniejszych przeszkód aż do Stajczek, odległych o milę od Bydgoszczy. Tu zostawiwszy so-

---

[1]) Skałkowski: J. H. Dąbrowski, str. 218; Dąbrowski do Rymkiewicza: Kochany Generale! Cnota i talenta Twoje każą mi wierzyć o Székelym i Bydgoszczy.

[2]) Opisanie..., J. H. Dąbrowski (przyp.) str. 353.

bie 50 koni w asekuracji dla utrzymania komunikacji z korpusem i patrolowania do Wołowic, gdzie nad Notecią był most i już komenda od 50 koni stała, po półgodzinnem wytchnieniu koniom marsz swój kontynuował”. Spędziwszy po drodze pruskich huzarów, „przyśpieszyć kazał marsz, chcąc czemprędzej wyjść z lasu, aby rozwinąć kawalerję i przekonać się o położeniu nieprzyjaciela. Gdy się to stało i już znajdował się na polach, z których spostrzec można było jasno za górą leżącej Bydgoszczy wierzchołki wież, i że na górze żadnej niema piechoty, lecz tylko tam i ówdzie rozsypano kupy kawalerji, natychmiast ulokowawszy część komendy swej wzdłuż lasu, z drugą w prawo i lewo z nastawionymi proporcami tak szybkiem awansował krokiem, że kawalerja pruska rejterowała się aż ku obozowi swemu”. W ten sposób opanował Rymkiewicz bez żadnej trudności wzgórza, od zajęcia których przedewszystkiem zależało zdobycie miasta. Ustawiwszy zaś na nich armaty panował niejako nad całem miastem. Nie mogąc się jednak dla szczupłości sił kusić o zdobycie, wysłał niezwłocznie wyczerpujący raport o położeniu, wzywając Dąbrowskiego, aby nie zwlekał z przybyciem. Ponieważ zaś nie był pewny, czy Dąbrowski zdecyduje się wreszcie na krok stanowczy, postanowił przez Wybickiego wpłynąć na niego. Jednocześnie bowiem z raportem wysłał przez swego adjutanta list do Wybickiego, zaklinając go „na miłość ojczyzny, aby zapomniał iż jest jego (Dąbrowskiego) przyjacielem i użył mocy prawa, powierzonego sobie od narodu, jako jego pełnomocnik do nakłonienia go do tego tak potrzebnego kroku”[1]).

Nie potrzebował jednak Wybicki uciekać się do tego ostatecznego środka. Dąbrowski po otrzymaniu raportu od Rymkiewicza „równym tchnąc duchem” poszedł za jego radą i przyjął plan, który do ostatniej chwili wydawał mu się „trudnym, zuchwałym i niebezpiecznym”. Decyzja Dąbrowskiego radością przejęła Rymkiewicza, wywołała też zadowolenie wśród Wielkopolan, którym tak bardzo przecież zależało na zajęciu Bydgoszczy.

---

1) Skałkowski: J. H. Dąbrowski, str. 218.

Tego samego jeszcze dnia wydał Dąbrowski rozkaz wymarszu, polecając jednocześnie Rymkiewiczowi, aby za wszelką cenę starał się utrzymać opanowane wzgórza.

Rymkiewicz tymczasem, po wyprawieniu adjutanta z raportem i listem do Wybickiego, „wrócił na górę dla obserwowania dalszych kroków nieprzyjacielskich. Ku wieczorowi postrzegł wielkie czółno naładowane pakami i kuframi, które ciągnięto pod małym konwojem, lewym brzegiem Brdy ku Wiśle...... Myśląc, że to może być kasa królewska, którą Niemcy myślą uprowadzić" postanowił zagarnąć transport, co zresztą bez większych wysiłków dało się uskutecznić. Ale mimo to położenie jego było trudne i niebezpieczne. Obawiał się mianowicie, ażeby Prusacy, dowiedziawszy się, że przybył z samą tylko jazdą, nie zmusili go do cofnięcia się. Dlatego też okazywał wielką czujność i starał się być przygotowany na „wszelkie przypadki"[1]). Nadejście reszty korpusu, którego awangarda o świcie stanęła pod Bydgoszczą, usunęło wszystkie obawy, zresztą Prusacy sami nie podejmowali żadnych kroków zaczępnych, przeświadczeni, że Polacy w każdej chwili mogą przypuścić szturm do miasta. Nad ranem cały korpus stał już pod miastem. Ustawiwszy artylerję na wskazanych przez Rymkiewicza pozycjach, przypuścił Dąbrowski ze wszystkich odrazu stron szturm do miasta, który powiódł się nadspodziewanie. Rymkiewicz z pierwszym bataljonem 4-go regimentu i z jedną armatą atakował bramę Nakielską[2]). Wśród największego popłochu i zamieszania uchodzili Prusacy, nie zdoławszy unieść nawet swego dowódcy pułk. Székely'ego który ciężko ranny dostał się w ręce polskie i wkrótce potem zmarł[3]).

Zdobycie Bydgoszczy było wielkim sukcesem. Okryło ono chwałą Rymkiewicza, którego powszechnie uważano później za zdobywcę tego miasta, i zachwiało poważnie stanowiskiem Dąbrowskiego. Skorzystali z tego bowiem w pierwszym rzędzie jego przeciwnicy, starając się poderwać jego autorytet i usunąć od władzy. „Mimo tak chwalebnie odniesionego zwycięstwa, mimo tysiącznych korzyści, które już miano i jeszcze

1) Opisanie... J. H. Dąbrowski, str. 353-4.
2) Tamże, str. 221 (Raport Dąbrowskiego o wzięciu Bydgoszczy).
3) Por. art. ks. K. Miaskowskiego w Kurjerze pozn. 19. IX. 1930 r.

nadal spodziewano się, Dąbrowski i inni generałowie serca mieli napełnione goryczą"[1]). Wskutek braku wiadomości od Kościuszki rosła obawa przerwania komunikacji ze stolicą. Okoliczność ta zaciążyć miała na dalszej akcji korpusu. Dąbrowski zwlekał z decyzjami i dopiero ulegając naciskowi ze strony pozostałych generałów, podejmował kroki. Każdorazowe opóźnienie pozwalało Prusakom przygotować się do obrony i doczekać pomocy. Wskutek tego rosła stale niechęć do Dąbrowskiego i wzrastało rozprzężenie i niesubordynacja, zwłaszcza wśród wyższych oficerów korpusu. Stosunki między Dąbrowskim, a podwładnymi oficerami, szczególniej Madalińskim, tak się wreszcie zaogniły, że w pierwszych dniach października doszło wprost do formalnego buntu w obozie pod Bydgoszczą. Generał Madaliński postanowił usunąć od władzy Dąbrowskiego i stanąć na czele korpusu. Nie czując się jednak zdolnym do kierowania tak znacznym oddziałem wojska, usiłował pozyskać dla swych zamiarów Rymkiewicza[2]). Otóż według planów fakcjonistów, jak nazywał Rymkiewicz — zwolenników Madalińskiego, naczelna władza należeć miała do Madalińskiego, faktycznym kierownikiem działań wojennych natomiast miał być Rymkiewicz. Pomysł był niewątpliwie dobry; cóż, kiedy Rymkiewicz, od samego początku okazał się przeciwnikiem fakcjonistów i stanął bezwzględnie po stronie Dąbrowskiego i dokładał wszelkich starań, aby doprowadzić do jedności i zgody. Wreszcie „nie mogąc dłużej znieść ducha fakcji..... uzbrojony czystym patrjotyzmem[3]), zdając sobie doskonale sprawę do czego postępowanie Madalińskiego doprowadzić mogło, na jednem z zebrań z „energją republikańską" powstawszy, przypomniał Madalińskiemu dawne jego zasługi i zaklinał na miłość ojczyzny, aby zaniechał „wszelkich partykularnych uraz, pracując dla dobra publicznego i kraju"[4]). To rozumne, nawskroś obywatelskie, życzliwością względem Dąbrowskiego nacechowane stanowisko Rymkiewicza, sparaliżowało do pewnego stopnia całą akcję i pokrzyżowało plany

---

1) Opisanie...

2) J. H. Dąbrowski (przyp.) str. 125.

3) Tamże, str. 364 (Opis buntu pod Bydgoszczą).

4) Opisanie...

fakcjonistom. Mimo to nie odrazu dali za wygraną i nie przestali wichrzyć. Nie mogąc całkowicie usunąć Dąbrowskiego od władzy, chcieli go przynajmniej ograniczyć w jej sprawowaniu, radzi więc byli w tym celu utworzyć komisję wojskową, którąby wszystkiemi sprawami rządziła.

Dąbrowski oczywiście, zasłaniając się upoważnieniem Kościuszki, oparł się temu stanowczo, jakkolwiek na specjalnie zwołanej radzie, usprawiedliwiał się z dotychczasowego swego postępowania[1]). Mimo to ponownie doszło do ostrego starcia między nim a Madalińskim, tak, iż ten ostatni groził nawet odłączeniem swego oddziału od reszty korpusu. Rymkiewicz tak jak i poprzednio „mimo związków przyjaźni, które miał tak z jednym jak i drugim, idąc za przekonaniem" starał się wykazać szkodliwość podobnej władzy i skłonić fakcjonistów do ustąpienia. Łącznie z Wybickim i innymi dokładał wszelkich starań i nie szczędził zabiegów, aby pogodzić zwaśnionych i doprowadzić do zgody, co też ostatecznie z trudem wielkim coprawda udało się przeprowadzić.

Ruszono wreszcie z pod Bydgoszczy dwoma kolumnami na Toruń. Komendę nad jedną z nich i dozór nad przeprawą pod Fordoniem, powierzono Rymkiewiczowi. Nieustanne jednak słoty i silny wiatr niesłychanie utrudniały przeprawę; dlatego też Rymkiewicz, mając o trzy mile więcej marszu niż Dąbrowski „mimo najdokładniejszej pilności" i pośpiechu połączył się dopiero trzeciego dnia z Dąbrowskim. Mimo trudów i znużenia, jakiego doznała kolumna Rymkiewicza, kontynuowano marsz i zatrzymano się dopiero o milę od Torunia. Pośpiech jakkolwiek wskazany, nie przyniósł tym razem żadnych korzyści[2]).

Po sumiennem nadzwyczaj i dokładnem zbadaniu okolicy i stanowisk nieprzyjacielskich, przygotowywano się do szturmu, który miał się przede dniem rozpocząć. Do wykonania jego jednak nie doszło. Prusakom bowiem przybyły na czas posiłki, o których nie wiedziano zupełnie w sztabie polskim. Ocaliły one nietylko Toruń, ale poważnie nawet groziły korpusowi. I tylko dzięki nadzwyczajnemu niedołęstwu i nie-

---

[1]) J. H. Dąbrowski, str. 125. [2]) Opisanie...

przezorności dowódców pruskich, udało się Dąbrowskiemu, bez większych strat wycofać, co jednak połączone było z poważnemi trudnościami i niebezpieczeństwem.

Rymkiewicz mimo całej przyjaźni i uznania, jakie okazywał Dąbrowskiemu, później bardzo surowo oceniać będzie postępowanie jego po zdobyciu Bydgoszczy[1]). Czuł żal do Dąbrowskiego, że zlekceważył i nie posłuchał jego rad. Mimo to w danej chwili Rymkiewicz był jednym z wyższych oficerów, co do którego życzliwości i bezinteresowności nie mógł mieć Dąbrowski żadnych zastrzeżeń i wątpliwości; mógł mu też zupełnie spokojnie powierzyć dowództwo korpusu, udając się do Warszawy, po przegranej bitwie maciejowickiej, na radę wojenną. Już wtedy korpus wielkopolski dokonał był odwrotu, postępując dawną swą drogą, pełną niebezpieczeństw, w znacznej części opanowaną przez wroga. I znów tylko dzięki opieszałości dowódców pruskich i mężnej postawie zdołano się wycofać bez znaczniejszych strat. W ten sposób kończyła się tak chlubnie rozpoczęta akcja. Nie sądzonem było Dąbrowskiemu i Rymkiewiczowi wziąć udział w obronie Warszawy.

Dnia 29 paźdz. otrzymał Dąbrowski od Wawrzeckiego rozkaz maszerowania ku Rawie dla obserwowania Prusaków. Jednocześnie wyruszył i Rymkiewicz, stojący ze swą komendą podówczas w Brochowie i połączył się z Dąbrowskim w Błoniu. W głowie Dąbrowskiego powstawały najróżnorodniejsze plany. Jego bujna wyobraźnia, pracowała nieustannie nad znalezieniem wyjścia z trudnej i przykrej sytuacji. Wyruszywszy 3 listopada z Błonia, wzmocniony korpusem gen. Giedroycia, nosił się z zamiarem opanowania Piotrkowa, co miał uskutecznić Rymkiewicz[2]). W marszu doszła go jednak wiadomość o zdobyciu Pragi i kapitulacji Warszawy. Otrzymał również rozkaz cofnięcia się do Tarczyna. Dzięki temu, iż korpus nie brał udziału w obronie Warszawy i znajdował się od niej dość daleko, oparł się najdłużej rozprzężeniu jakie zapanowało w wojsku. Gdy inni oficerowie opuszczali szeregi, szukając zawczasu schronienia, Dąbrowski łudził się ciągle, że nie dojdzie

[1]) Opisanie: J. H. Dąbrowski, (przyp.) str. 358.
[2]) Tamże, str. 247-8.

przecież do całkowitej zagłady, a przy nim postanowił trwać do końca Rymkiewicz. Próbowali oni przywrócić porządek w innych oddziałach; zabiegi ich jednak niewiele pomogły; los powstania był już przesądzony. Wobec tego należało już tylko ratować pozostałych żołnierzy i samych siebie. Jeździ więc jeszcze Rymkiewicz z Dąbrowskim pertraktować z Prusakami w sprawie kapitulacji; 17 listopada zebrali się po raz ostatni w nędznej osadzie, Radoszycach: naczelny wódz Tomasz Wawrzecki, generałowie Giedroyć, Niesiołowski, Dąbrowski, Rymkiewicz i inni. Nazajutrz towarzysze niedoli mieli się rozejść, Wawrzecki i Dąbrowski udali się z generałem Denisowem do Warszawy. Rymkiewicz ze względu na swą przeszłość nie mógł postąpić tak jak oni; musiał opuścić kraj i przyjaciela, aby się z nim dopiero po latach, w zgoła odmiennych warunkach spotkać. Szukał przytułku i schronienia razem z Zakrzewskim pod zaborem austrjackim[1]).

[1]) Skałkowski: J. H. Dąbrowski, str. 270.

IV.

UDZIAŁ W AKCJI PATRJOTÓW POLSKICH W GALICJI.

Opuszczając kraj miał Rymkiewicz w pierwszej chwili na myśli własne ocalenie. Położenie jego nie było przecież łatwem, nie posiadał bowiem ani poważnych protektorów, ani dostatecznych środków materjalnych. W każdej chwili mógł być pochwycony, aresztowany lub wydalony z kraju. Bieda i niedostatek prędko też dały mu się odczuć. Chcąc być jednak i nadal użytecznym w jakikolwiek bądź sposób krajowi i rodakom, zbliżył się zapewne przy pierwszej sposobności do przywódców ówczesnego ruchu patrjotycznego, we Lwowie ogniskującego się. Organizacja patrjotów galicyjskich, kierowana podówczas przez Walerjana Dzieduszyckiego, nosiła na sobie z konieczności charakter konspiracyjno-spiskowy. Wskutek wzmożonego napływu uchodźców rosło jej znaczenie; rozszerzał się zakres i pole działalności; wysuwały się nowe zadania i sprawy. Pierwszem i najważniejszem wogóle zadaniem organizacji musiało być nawiązanie stałego kontaktu z innemi organizacjami pokrewnemi, działającemi bądź za granicą, bądź też w kraju; w tym celu oraz dla orjentowania się w ważniejszych wypadkach politycznych, zaszła potrzeba prowadzenia rozległej korespondencji[1]). Obowiązek utrzymywania listownych stosunków z Konstantynopolem, który w rachubach politycznych odgrywał pierwszorzędną rolę — tam bowiem gro-

[1]) Kukiel M.: Próby powstańcze po trzecim rozbiorze, str. 5.

madzili się emigranci polscy, ze strony też Turcji spodziewano się w tym czasie podjęcia kroków zaczepnych względem Austrji a zwłaszcza Rosji — przypadł w udziale Rymkiewiczowi. Ale nowe te obowiązki nie potrafiły i nie mogły go w całości pochłonąć. Tkwiły przecież jeszcze doskonale w pamięci ostatnie przejścia wojenne, zdołał zdaje się unieść ze sobą jakąś część kancelarji korpusu. Stąd też powstała chęć utrwalenia i opisania jednego z epizodów ostatnich walk, mianowicie wyprawy do Wielkopolski. Zamiar sam mógł zrodzić się już nawet przed upadkiem powstania. Rymkiewicz bowiem od samego początku odnosił się nadzwyczaj przychylnie do wszystkich kroków i zabiegów Wielkopolan, w miarę bliższego poznania i ciągłej styczności rosło też wzajemne uznanie. Zadzierzgnął zwłaszcza w tym czasie jeszcze serdeczny węzeł z Mniewskim i Wybickim. To też skoro nadarzyła się odpowiednia sposobność, postanowił ją wykorzystać i zebrać swe wspomnienia.

Przebieg wypadków i ważniejszych wydarzeń, stan kraju i ludności, szereg romaitych uwag, a zwłaszcza przebieg działań wojennych, zebrał Rymkiewicz w jedną całość pod nagłówkiem: „Rzetelne i dokładne opisanie czynności Wojsk Rzeczpospolitej pod dowództwem Gnła Dąbrowskiego w czasie wkroczenia do Wielkopolski i przejścia napowrót Bzury, z przyłączeniem ordynansów, rapportów i listów najważniejszych etc. Doprowadzone aż do zupełnego rozwiązania się wojska[1])". Praca ta nie ukazała się nigdy w całości drukiem; rękopis jej pierwiastkowy zaginął, zachowała się jedynie kopja, na której kopista zaznaczył: „wspomniał mi pewien, że tę relacją miał pisać gen. Rymkiewicz„. Stąd też powstaje wątpliwość, czy Rymkiewicz był istotnie jej autorem. Bliższe jednak rozpatrzenie się w treści, porównanie zwłaszcza z późniejszą korespondencją Rymkiewicza usuwa w zupełności wszystkie wątpliwości; szereg zwrotów, wyrażeń, podobieństw językowych i stylistycznych przemawia za tem.

Opisanie całe obraca się głównie około wyprawy wielkopolskiej i wypadków ściśle z nią związanych. Po niewielkim wstępie, w którym próbuje autor wskazać zarazem cel

[1]) Opisanie... (Kopja w Bibl. Baworowskich we Lwowie.)

pracy — chodziło mu mianowicie o wykazanie roli Wielkopolski w czasie insurekcji — przystępuje do przedstawienia wypadków poprzedzających samą wyprawę, a następnie „barwnie i żywo" przedstawia jej koleje. O ile chodzi o wartość „opisania..." jako źródła historycznego to jest ona pierwszorzędna. Autor był bowiem nietylko naocznym świadkiem wszystkich wydarzeń i wypadków, ale i uczestnikiem i ich inicjatorem.

Ale prócz tego wartość „opisania" podnosi ta okoliczność, że „w opisaniu" tej wyprawy do Wielkopolski — jak zaznacza Rymkiewicz we wstępie — tak wkraczając do niej, jak maszerując napowrót, które doprowadziłem aż do ostatniego momentu egzystencji wojska pod Radoszycami, dla lepszej koneksji i konstrukcji, oraz chcąc wszystko oznaczać cechą prawdy i lepiej oświecić publiczność, jakimi krokami wojsko i Polska dążyły do ostatniego upadku, sądziłem za rzecz potrzebną wszystkie ordynanse, raporty i listy najważniejsze słowo do słowa, jak oryginały głoszą, które mam w ręku, umieścić". O ile zyskała przez to praca pod względem źródłowym, o tyle jednak straciła z punktu widzenia literackiego: napisana z niewątpliwym talentem literackim, wskutek tego rodzaju układu cierpi bardzo.

Ale wróćmy do poprzednich zajęć Rymkiewicza. W ciągu roku 1795 zaszły poważne zmiany w stosunkach emigrancyjnych. Pod wpływem i naciskiem ministrów francuskich, zdecydowano się utrzymać agentów polskich w Konstantynopolu i Szwecji. Do Konstantynopola wyjechał na życzenie emigrantów paryskich agent Deputacji, Michał Ogiński, ostatni podskarbi litewski, wysłany przed samym rozłamem, jaki w jej gronie nastąpił. Liczono głównie na jego ofiarność. Wyjeżdżał zaopatrzony w instrukcje i informacje, któremi miał się kierować w swej przyszłej działalności.

Następstwem rozłamu była ostra walka pomiędzy przeciwnikami, powodująca niesłychany chaos i zamieszanie w stosunkach emigracyjnych, co częstokroć w fatalny odbijało się sposób na zabiegach pojedyńczych jednostek lub grup. Wśród tego zamieszania poszczególne jednostki lub stowarzyszenia różne zajmowały stanowisko. Niewielu znalazło się takich,

którzy potrafili zająć wyraźne i bezstronne stanowisko, mając jedyny i wyłączny cel na oku. Do takich, jak się przekonamy wkrótce, należał w pierwszym rzędzie Rymkiewicz.

Stowarzyszenie lwowskie, w skład którego wchodził i w szeregach którego pracował, zawarło ostatecznie swój program i cele w t. zw. „akcie konfederacji" ułożonym w Krakowie 6 stycznia 1796 roku, który podpisali najwybitniejsi członkowie klubów patrjotycznych wszystkich dzielnic[1]. Akt sam był wyrazem wiary i nadzieji, że wolność zostanie Polakom przywrócona; także uznano w nim Deputację paryską oraz agentów od niej zależnych za legalne przedstawicielstwo narodu; podpisani pod aktem powoływali się na wolę własnego narodu a postanawiali wzywać pomocy wszelkich narodów obcych, zagrożonych losem podobnym do Polski; miano tu na uwadze przedewszystkiem Turcję.

Chcąc następnie w urzędowy sposób podać do wiadomości akt konfederacji, postanowiono wysłać w najbliższym czasie własnych przedstawicieli nad Bosfor. Z uwierzytelnioną kopją aktu krakowskiego oraz listem do przedstawiciela francuskiego w Konstantynopolu Verninaca, wyruszył Rymkiewicz, mając do pomocy dodanego Władysława Jabłonowskiego, w towarzystwie braci Szumlańskich i młodego Ignacego Blumera. Kiedy nastąpił wyjazd i skąd, dokładnie nie wiemy; jeśli wierzyć zeznaniom żyda przewodnika, oddalonego później ze służby, miał ich wysłać z Lublina „jakiś wielki pan", w osobie którego dopatruje się M. Kukiel księcia Adama Czartoryskiego[2]. Na podróż, która bynajmniej łatwą ani bezpieczną nie była, otrzymali agenci 450 złotych i dwa pierścionki. Droga prowadziła znanymi już Rymkiewiczowi szlakami przez Wołoszczyznę. Dnia 21 kwietnia wysłał Rymkiewicz z Chocima list do Galicjan. — Dalsza podróż gotowała groźniejsze niespodzianki. „Szaloną burzą rzuceni na nieprzyjazne brzegi Czarnego morza, ledwie uszli niewoli"[3]; mimo tysiącznych przeszkód i niebezpieczeństw stanęli jednak w końcu „szczęśliwi i zdrowi" około 20 maja w Konstantynopolu.

---

[1]) Kukiel, Próby powstańcze, str. 110 i n.
[2]) Tamże, str. 122.
[3]) Wójcicki Kaz.: Cmentarz Powąskowski, str. 161. t. I,

V.

DZIAŁALNOŚĆ DYPLOMATYCZNA i OBYWATELSKA w KONSTANTYNOPOLU.

Przybycie Rymkiewicza z Jabłonowskim zaskoczyło do pewnego stopnia Ogińskiego i wywołało zakłopotanie, zwłaszcza, że nie wiedział dokładnie, w jakim celu i z jakiemi zamiarami przybywali; niemniej zakomunikował niezwłocznie pełnomocnikowi francuskiemu przy rządzie tureckim o ich przybyciu, który pragnął się z nimi zobaczyć. Dnia 23 maja przedstawił Ogiński Verninac'owi przybyszów, którzy jednak, dowiedziawszy się o jego odwołaniu, wręczyli mu jedynie list, czyniąc zaledwie wzmiankę o kopji aktu, którą postanowili wręczyć jego następcy Aubert du Bayetowi. Poseł okazywał radość z powodu zaufania, jakie w nim pokładano, wypytywał deputatów obszernie o stan Galicji, jej zasoby, siły wojskowe Austrji, o wrażenie jakie wywarły w kraju nowe powodzenia armji francuskiej, o możność powstania w Polsce i o stosunki, jakie istnieją między Galicją a prowincjami polskiemi nowo zabranemi; na zakończenie oświadczył jednak „że odebrał rozkazy od swego rządu, aby się układał tylko z Ogińskim co do spraw polskich, i że tylko jedynie za jego pośrednictwem może odpowiadać na wszelkie reklamacje jakie do niego będą wystosowane"[1]).

W pierwszych dniach czerwca odbyła się znów rozmowa z Verninac'em, następstwem której było wręczenie następ-

---

[1]) Ogiński: Pamiętniki, str. 118 i n.

nego dnia kopji aktu posłowi. Zgodność kopji z oryginałem stwierdzili Rymkiewicz i Jabłonowski swemi podpisami[1]).

W ten sposób kończyła się niejako ich misja. W razie dalszego pobytu i chęci działania należało wyraźnie określić swój stosunek do Ogińskiego, który bynajmniej nie myślał zrezygnować ze swego stanowiska i pełnomocnictw na rzecz przybyszów, którzy faktycznie nie mieli za sobą odpowiedniego poparcia, bądź też autorytetu.

Chodziło w tym wypadku przedewszystkiem o stosunek Rymkiewicza do Ogińskiego, gdyż rola Jabłonowskiego okazała się nadzwyczajnie skromną, ograniczał on się tylko do potwierdzania relacji, Rymkiewicz, zresztą wkrótce miał opuścić Konstantynopol.

Do porozumienia doszło zdaje się bardzo łatwo, przy Ogińskim pozostało nadal kierownictwo wszystkich spraw. Dzięki nadzwyczajnej wyrozumiałości i ustępliwości ze strony Rymkiewicza musiała zapanować zgodna współpraca, rokująca jaknajlepsze wyniki i rezultaty. Poza drobnemi nieporozumieniami, sprzeczkami i nieukontentowaniami „które cierpieć trzeba było dla zgody”[2]), a których przy tego rodzaju pracy czasami uniknąć było rzeczą niepodobną, bieg zajęć przy wzajemnem poparciu i ufności nie prędko został zakłócony.

Z biegiem jednak czasu osobiste stosunki pomiędzy nimi uległy zmianie. Ogiński dał uczuć nieraz Rymkiewiczowi, że kumunikuje się z nim bardziej przez grzeczność, przyjaźń i w przekonaniu, że zasługuje na to „aby o wszystkiem wiedzieć”. Ale prócz tego mógł mieć Rymkiewicz później inne powody do żalu. W najcięższej i najkrytyczniejszej chwili postanowił Ogiński opuścić Konstantynopol bez upoważnienia swych pełnomocników, zwalając cały ciężar pracy na barki Rymkiewicza, który już wtedy znajdował się w niezwykle trudnem położeniu materjalnem.

Usunięcie się Ogińskiego, który swój wyjazd usprawiedliwiał naleganiem patrjotów paryskich, aby osobiście zapośredniczył pomiędzy nimi zgodę i skreślił plan dalszego działania w sprawie polskiej, oraz potrzebą zbadania stosunków

---

[1]) Ogiński: Pamiętniki, str. 118,

[2]) Smoleński: Przegląd historyczny t. XI. Emigracya. Rymk. do Weygtynowskiego (Sołtyka Stan.) str. 352. 370-1.

panujących na Wołoszczyźnie, skąd nadchodziły alarmujące wieści o zamiarze zbrojnego wtargnięcia do Galicji[1]), zaniepokoiło poważnie Barssa i Wybickiego. Więc zaczęli się domagać wysłania na jego miejsce innej światłej osoby, do czego ich skłaniać również musiało i stanowisko Rymkiewicza, który nie czując się na siłach do kierowania tak zawiłemi sprawami, raz poraz domagał się zwolnienia od uciążliwych, a bezowocnych — jego zdaniem — obowiązków.

Nie odwołano go jednak, ani nie przysłano nikogo do pomocy. Z konieczności więc, z poczucia obowiązku względem ojczyzny i rodaków trwać musiał Rymkiewicz na niewdzięcznym posterunku, jakkolwiek chętnie wolałby być gdzieindziej, zwłaszcza, gdy zaczęły nadchodzić głuche początkowo wieści o tworzeniu legjonów. „Chciałbym być jaknajprędzej we Włoszech, gdzie talenta moje, chociaż szczupłe, i zaufanie, które umiałem sobie w ciągu dwóch naszych (?) rewolucji u wojskowych zdobyć, być mogą z większym użytkiem jak moje drobne wiadomości dyplomatyczne w Stambule”[2]).

Niestety, nim to nastąpiło, musiał Rymkiewicz spędzić jeszcze długie miesiące w tym kraju „tak odludnym i prawie dzikim”, który wydawał mu się miejscem wygnania, „Siberem południowym”, ustawicznie zagrożony szpiegami..... i „powietrzem”[3]).

A teraz zapoznajmy się bliżej z zajęciami codziennemi Rymkiewicza w Konstantynopolu. Jak już wspomnieliśmy, w chwili przybycia i w czasie pobytu Ogińskiego dobrowolnie zgodził się odgrywać drugorzędną rolę. „Chociaż zaszczycony waszą ufnością — donosił swym mocodawcom — i od was upoważniony, chętnie odsunąłem się na bok, zostawiając preferencję, moc i powagę do traktowania z ministrem francuskim obywatelowi Ogińskiemu dla tego najszczególniej, ażeby ministrowi dowodzić, że jest jedność, miłość i wspólne porozumienie między Polakami, jakoteż jedne zasady, jeden zamiar co do interesów. Bywając u ministra francuskiego, czynił to bardziej przez „atencją, jak w celu konferowania”[4]). Nie po-

[1]) Smoleński: Emigr. (przyp.) str. 352. Ogiński: Pamiętniki, t. II, str. 176.
[2]) Emigracja: Rymkiewicz do Weygtynowskiego, str. 377.
[3]) Tamże: Rymkiewicz do Mniewskiego, str. 367.
[4]) Tamże: Rymkiewicz do Weygtynowskiego, str. 373.

trzeba dowodzić jak słusznem było stanowisko Rymkiewicza.

Nie tracił jednak czasu napróżno; lubiał i umiał być czynnym, nie mogąc orężem służyć sprawie publicznej, pragnął jej służyć swem piórem, wzdychając jedynie do momentu, gdy oręż odzyska swe prawa.

W pierwszym rzędzie starał się usilnie o nawiązanie korespondencji, nietylko z obywatelami galicyjskimi, którzy wielką wagę przywiązywali do jego misji i już w parę tygodni zaledwie po ich wyjeździe zarzucali mu i Jabłonowskiemu karygodny brak czynności, w chwili, gdy trzeba było — ich zdaniem — działać, i skarżyli się na milczenie, którego nie umieli sobie wytłumaczyć; nie omieszkał następnie w myśl swych wzniosłych zasad, które poznamy, skomunikować się z deputacją, rodakami przebywającymi w Wenecji, secessjonistami paryskimi, a zwłaszcza Wybickim, z którym, jak wiadomo, łączyły go szczere uczucia przyjaźni. Korespondencja ta, która w znacznej mierze zachowała się do naszych czasów, prowadzona z nadzwyczajną starannością, utrzymana w niezwykle poważnym tonie, pełna wzniosłych myśli, głębokich i szczerych wynurzeń, trafnych niesłychanie uwag i spostrzeżeń, stanowi pierwszorzędne źródło i podstawę do poznania usposobienia, charakteru, zapatrywań, poglądów i sposobu myślenia Rymkiewicza. Stanowi ona niejako testament jego dla potomności, punkt wyjścia dla zrozumienia jego ducha i działalności, odzwierciedla przytem doskonale nastroje pewnej choć nieznacznej części emigrantów.

A jeśli chodzi o jego wynurzenia, w których często wchodziła w grę własna jego osoba, to płynęły one z głębokiej miłości kraju rodzinnego, bynajmniej nie z chęci usprawiedliwienia się lub wyniesienia w ten sposób kosztem innych, było to tylko potrzebą skołatanej duszy i zbolałego serca.

„Pióro nie jest moim dziełem"[1]), skarżył się niesłusznie, a jednak prowadzenie korespondencji musiało być w warunkach w których się znajdował, nietylko koniecznem, ale i najprzyjemniejszem zajęciem, ona bowiem łączyła go tylko z rozproszonymi po świecie rodakami i krajem, stanowiła jedyną pociechę i osłodę w nieznośnem i przykrem osamotnieniu.

---

[1]) Emigracja : Rymkiewicz do Deputacji, str. 354.

Brak wiadomości z kraju był dla niego bardzo bolesny i ciężki; to też z utęsknieniem czekał i z największą radością chwytał wszelkie wieści. „Przyrzekłeś mi Szanowny obywatelu i przyjacielu — pisał do Weygtynowskiego — w liście swoim obszerne wszystkie objaśnienia, z tem wszystkiem nic od ciebie przez ostatniego kurjera nie miałem, co mnie w tem miejscu, gdzie i tak wszystkie widoki najczarniejszą obleczone są chmurą, jeszcze bardziej nabawia trosków i smutku.... Nie mieć listu, ani wiadomości z Galicji jest dla mnie rzeczą okrutną"[1]). Sumiennie i wyczerpująco starał się odpowiadać na wszystkie listy i zapytania, skierowane do siebie.

Stan jaki zastał Rymkiewicza w Konstantynopolu wpłynął odrazu przygnębiająco na niego, gasił w nim wszelkie nadzieje „tę ostatnią pociechę nieszczęśliwych". Podzielił się temi wrażeniami odrazu z rodakami, wypowiadając jednocześnie swój pogląd na istotę wszelkich planów, wychodzących z ówczesnych gabinetów państw, stwierdzał jeszcze raz tę wielką prawdę, „że w czynnościach gabinetów" dopatrywać się tylko należy zdrady i podstępu. „Nic nie masz w ich oczach nieświętego. Ludzkość shańbiona, a prawa narodów zdeptane"[2]). A odnosząc się niezwykle sceptycznie do wszystkich politycznych kombinacyj, podnosił i krzepił wiarę we własne siły, zdając resztę na czas i pomyślne okoliczności.

Otrząsnąwszy się na chwilę ze smutku, który go stale przenikał, wzywał rodaków do cierpliwości i stałości, rozwagi i roztropności, przedewszystkiem zaś do zgody i jedności, oraz utrzymania i rozniecania zapału narodowego. „Okażmy — pisał — przyjaznym nam potencjom, że Polak przez swój sposób myślenia i postępowania wart jest lepszego losu i wszelkich względów"[3]).

Raz po raz przecież odzywała się w nim wiara w lepszą i szczęśliwszą przyszłość. „Kiedy się zastanawiam nad dobrą naszą sprawą, nad powszechną energią narodową, nad wspaniałomyślnością rzeczpospolitej francuskiej, która wieczną zaprzysięgła wojnę despotom, a pokój i pomoc ludom, naosta-

---

[1]) Emigracja : Ogiński i Rymkiewicz do Weygtynowskiego, str. 351.

[2]) Tamże: Rymkiewicz do obywat. galicyjsk., str., 227.

[3]) Tamże : Rymkiewicz do obywat. galicyjsk., str. 230.

tek nad sprawiedliwością i interesem tych potencyj, które nie były uczestnikami popełnionej (zbrodni) naprzeciw egzystencji naszej, podówczas serce moje rośnie i najmocniejsze mam nadzieje, że ulubiona ojczyzna powstanie.... Póki nam nadzieja zostaje, nie opuszczajmy ręce. — Trzeba cierpliwości, trzeba stałości, a reszta się znajdzie"[1]).

Jednym z najważniejszych bodaj przedmiotów korespondencji Rymkiewicza było zjawienie się i działalność Ksawerego Dąbrowskiego na Wołoszczyźnie. Osobą i postępowaniem bowiem Dąbrowskiego zainteresował się bardzo żywo. Wyraźne tego ślady znajdujemy w listach do obywateli galicyjskich, agenta ich w Wenecji Weygtynowskiego, Deputacji i samego wreszcie Dąbrowskiego.

Ksawery Powała Dąbrowski, generał-major ziemiański z czasów insurekcji, następnie emigrant „młody, utalentowany i entuzjasta, wielbiciel Francji, umysł niespokojny", wszedł w stosunki z Deputacją, która powierzyła mu kierownictwo nad wychodźtwem zbrojnem na Wołoszczyźnie, czyniąc go niejako swym pełnomocnikiem. Po drodze do Turcji zatrzymał się pewien czas w Galicji, gdzie u stowarzyszonych lwowskich doznał jaknajlepszego przyjęcia, jakkolwiek niezupełnie oni może zgadzali się na podjęcie walki z Austrją zamiast Rosją. Jemu też w udziale przypadło zadzierzgnięcie i utrwalenie stosunków przyjaznych pomiędzy Deputacją a Centralizacją lwowską; związek ten przetrwać miał aż do upadku Deputacji i rozbicia Centralizacji[2]).

W początkach lipca 1796 r. opuścił Dąbrowski Galicję, udając się na Wołoszczyznę. W Chocimiu spotkał się z Joachimem Deniską, brygadjerem kościuszkowskim, który tutaj na pograniczu sprawował władzę dyktatorską nad kilku setkami żołnierzy wychodźców. Obaj oni rościli sobie pretensje do naczelnego dowództwa nad powstającą siłą zbrojną. Dąbrowski mógł się powołać na urzędową misję od Deputacji, Denisko natomiast na swą dwudziestomiesięczną ruchliwą działalność na pograniczu i w stolicy Ottomańskiej. Dąbrowski jednak osiągnął przewagę, a Denisko „goły i potrzebny"

[1]) Emigracja: Rymkiewicz do obywat. galicyjsk., str. 232.

[2]) Kukiel: Próby powstańcze, str. 138 i n.

zmuszony był opuścić Bukareszt i udać się z Emilem Gaudin, serdecznym później przyjacielem Rymkiewicza do Konstantynopola[1]).

Na skutek odezwy emigrantów i akcji, którą sam Dąbrowski rozwinął niezawodnie w Galicji, zaczęła wzrastać szybko liczba wychodźców; oficerowie gromadzili się w Bukareszcie. Centralizacja spieszyła im wszystkim z pomocą i ułatwiała przejazd.

Wreszcie uformował Dąbrowski w Bukareszcie związek wojskowy, który uznał go generałem komenderującym; snuł fantastyczne plany, w pierwszym rzędzie wkroczenia do zaboru austrjackiego i wywołania tam powstania.

Prawnie nie powinien był Dąbrowski podejmować żadnych kroków bez wiedzy Ogińskiego, który coprawda niezawiadomiony w urzędowy sposób przez Deputację o jego pełnomocnictwach, poprostu nie uznawał jego misji. Również obowiązany był porozumiewać się z Rymkiewiczem. Wskutek samowolnego postępowania Dąbrowskiego doszło wreszcie do naprężenia stosunków między Konstantynopolem i Bukaresztem, zwłaszcza, że Dąbrowski, popierany przez ambasadora francuskiego w swych awanturniczych zamiarach i planach, znosił się z nim poza plecami agentów polskich.

Rymkiewicz od początku okazał się przeciwnikiem planów Dąbrowskiego; interesował się jednak nim i liczył się z możliwością podjęcia akcji, dowodem czego staranie się o mapy terenu, które jednakże dostały się w ręce Dąbrowskiego. Obawiał się jednak Rymkiewicz, aby energiczne kroki i poczynania Dąbrowskiego, który rozkazał np. niejakiego Sierpińskiego, podejrzanego o szpiegostwo, uwięzić i wydać na pastwę podkomendnych, a w którego sprawie bezskutecznie interwenjował, nie skompromitowały interesów polskich i nie naraziły na kłopot Portę i ministra francuskiego. A gdy przekonano się, że Dąbrowski ucieka się bez wiedzy agentów do ambasadora — co stało się tylko dzięki pomyślnemu zbiegowi okoliczności, a wysoki takt wysłańca Dąbrowskiego, pułkownika Kirkora, uratował dyplomację tułaczą przed dotkliwem

[1]) Kukiel: Próby powstańcze, str. 140.

zdyskredytowaniem się w oczach ambasadora[1]) — wysłano niezwłocznie pułkownika Jabłonowskiego, który napróżno starał się dostać do Włoch, aby ten pilnie baczył na wszystkie kroki Dąbrowskiego, któremu prócz tego w liście nie szczędził Rymkiewicz wymówek, karcąc go ostro i bezwzględnie. Dąbrowski odpowiedział zaraz przez nowego wysłańca „wykrętnem zaklinaniem się, że nigdyby się nie odważył działać z pominięciem Ogińskiego". Próbował również ująć sobie pochlebstwami Rymkiewicza i życzliwie usposobić do swych planów. W tym samym czasie zawiązał konfederację.

Przedwczesne i awanturnicze poczynania Dąbrowskiego były jak już wspomnieliśmy, jednym z powodów, dla których Ogiński zdecydował się opuścić Konstantynopol, udając się w towarzystwie Deniski i porucznika Rzodkiewicza, dla uporządkowania spraw polskich w Bukareszcie oraz zbadania stanu Galicji.

Przybywszy do Bukaresztu przekonał się Ogiński naocznie jak słuszne były obawy Rymkiewicza co do Dąbrowskiego. „Przeląkł się jego zamierzeń i metod i z całą energją wystąpił przeciw niemu i przeciw konfederacji"[2]). A chociaż udało się Ogińskiemu powstrzymać Dąbrowskiego od powziętych zamiarów, to przecież obawy i zaniepokojenia Rymkiewicza nie prędko ustąpiły.

Pozatem działalność Rymkiewicza na terenie tureckim sprowadzała się do niesienia materjalnej i moralnej pomocy i opieki zbłąkanym rodakom, których tutaj dziesiątkami los zapędzał. Był z nimi niemały kłopot; skarżył się już na nich poseł francuski.

Rymkiewicz natomiast z rzadką wyrozumiałością i wielkiem poświęceniem dzielił się z niemi szczupłemi swemi zasobami, z wyraźną krzywdą i szkodą dla siebie, ale ułatwiał im w ten sposób dalszą egzystencję i możność powrotu do kraju lub przejazdu do Włoch. Gdy brakło własnych funduszy, nie wahał się uciec do pomocy ministra francuskiego i rządu tureckiego[3]).

---

[1]) Kukiel: Próby powstańcze, str. 144 i n.

[2]) Tamże: str. 148.

[3]) Tamże: str. 244.

Tkliwe wspomnienie zabiegów i starań Rymkiewicza, pełne wdzięczności i uznania dla zacnego generała, zachował w swych pamiętnikach Kazimierz Tański. Gdy przybyłych do Stambułu, Tańskiego i innych, przedstawił Piotr Świderski, należący dawniej do orszaku poselstwa polskiego, Rymkiewiczowi, ten w energicznej przemowie do rządu tureckiego odmalował smutny ich los i wyjednał im znaczne wsparcie, ale nim je uzyskali, przez parę blisko miesięcy własnym kosztem żywił „w ostatniej nędzy pogrążonych i nieszczęśliwych swych braci”[1]).

Po wyjeździe Ogińskiego położenie materjalne Rymkiewicza, mimo że sam mało potrzebował, ale głównie dlatego, iż chętnie dzielił się ze wszystkimi ostatnim groszem, stało się wprost rozpaczliwem. Poszły w zastaw drogie pamiątki: zegarek złoty, otrzymany od Kościuszki pod Warszawą, i tabakiera, dar Mniewskiego.

A że położenie musiało być wyjątkowo ciężkie i przykre, świadczą listy z tego czasu, w których coraz częściej i natarczywiej wzywa Rymkiewicz swych pełnomocników o pomoc. Nadomiar wszystkiego zapadł na zdrowiu, które dłuższy czas odmawiać musiało mu posłuszeństwa. Spotykamy o tem wiadomość w paru listach. Ogiński z Bukaresztu prosi i radzi, aby się ochraniał i szanował[2]). W tych warunkach gryzł się jeszcze bardziej, martwił wszystkiemi niepowodzeniami i bolał nad własnym losem, który zaprzągł go do pracy, do której mało czuł się uzdolniony.

Prócz tego Ogiński wyjeżdżając z Konstantynopola, mimo przedłożeń ze strony Rymkiewicza, dla nieznanych bliżej powodów, nie przedstawił go oficjalnie posłowi francuskiemu, jako swego zastępcę, ani „nie wprowadził go w skromne arkana dyplomatycznych robót”[3]).

Wspomina wprawdzie Ogiński w swym pamiętniku, że ułożył się z posłem Aubert du Bayetem, iż przedstawi mu przed wyjazdem Rymkiewicza i kopję instrukcyj, jakie mu pozostawia; może Ogiński miał zamiar powrócić do Stambu-

1) Tański K.: str. 20—21.
2) Emigracja: Ogiński do Rymkiewicza, str. 356-7.
3) Tamże.

łu, dość, że z Bukaresztu dopiero doniósł posłowi, o pozostawieniu na swem miejscu w Konstantynopolu „generała Rymkiewicza walecznego żołnierza i obywatela dobrze zasłużonego ojczyźnie, który posiada szacunek i zaufanie wszystkich poczciwych ludzi, a który nie omieszka zakomunikować Ci wiadomości jakie odbierze bądź to od Deputacji polskiej w Paryżu, bądź wprost z Polski"[1]).

Wobec tego zbliżenie i przystęp do ambasadora był łatwy. Bywał Rymkiewicz u niego raz lub dwa razy na tydzień, informując się o ostatnich wypadkach.

Odebrawszy z Paryża od Deputacji papiery, przeznaczone jeszcze dla Ogińskiego, jako to autoryzację instrukcyj i inne z dwoma blankietami, „zakomunikował je Aubert du Bayetowi, głównie dlatego tylko, aby nie zrobiono mu czasami zarzutu ze strony Deputacji, iż z jej papierów nie chciał lub nie umiał czynić żadnego użytku. Nie wierzył już widocznie w potrzebę i skuteczność podobnych przedstawień i zabiegów. Rzeczywiście poseł nie chciał tych papierów nawet czytać, a gdy zaczęto mówić o losie Polski oświadczył „że nic tu (w Konstantynopolu) nie ma do robienia, że Turczyn jest głuchym... na wszelkie remonstracje i że ani widzieć ani słyszeć nie chce o jakiejkolwiek pomocy lub wsparciu dla nas..."[2]). Szukał jednak Rymkiewicz poparcia i pomocy u innych wpływowych osób. Znalazł przyjaciół i pośredników wśród obywateli francuskich, włoskich i innych stale lub czasowo bawiących w Konstantynopolu. Wszedł nawet w stosunki z sekretarzem ambasady hiszpańskiej; posiadał możność bezpośredniego komunikowania się z Wiedniem[3]). Wszystko to ułatwiło mu oczywiście w wysokim stopniu działalność i pozwalało bezpieczniej i szybciej porozumiewać się z rodakami. Mimo to jednak korespondencja stawała się coraz bardziej utrudnioną; listy niektóre były wyraźnie przejmowane, kontrolowane i przychodziły ze znacznem opóźnieniem lub nawet ginęły; niewiele pomagały wszelkie środki ostrożności, jakich starannie przestrzegał. Przezwisko Maçon, pod którem się

---

[1]) Ogiński: Pamiętniki, t. II, str. 181.

[2]) Emigracja: Rymkiewicz do Weygtynowskiego i obyw. gal., str. 372.

[3]) Tamże: str. 373—4.

ukrywał, stało się prędko znane; tak że zmuszony był wkrótce je zmienić. Ostątnie listy przychodziły pod adresem: „A monsieur Klager chez le docteur Marchis à Pera le Constantinople”. Śledzono go widocznie pilnie[1]).

Akcja Dąbrowskiego we Włoszech spotkała się z całkowitem uznaniem Rymkiewicza. „Cieszę się, że mój kolega, obywatel Dąbrowski, nie przestaje dobrze zasługiwać się ojczyźnie. Jeżeli od niego zawiśnie, pewny jestem pożądanego skutku jego projektów, dla dobra kraju użytecznych”[2]) — pisał.

Dąbrowski liczył się z nim i w liście z dnia 27 stycznia 1797 r. prosił Potockiego, aby zawiadomił Rymkiewicza o jego zamiarach[3]). Pisał również później sam do niego.

Rymkiewicz bowiem na wieść o tworzeniu siły zbrojnej zwracał się do Dąbrowskiego i w gorących i pięknych listach pisanych w języku niemieckim zaklinał go o powołanie do szeregów; oświadczał jednak przytem, iż bez wyraźnej woli i dyspozycji nie opuści Konstantynopola, „chociaż z duszy i serca„ chciałby jaknajprędzej być we Włoszech[4]). Doszedł go również w tym czasie list od Kosińskiego.

Czekał i chwytał z utęsknieniem wieści o legjonach, wzdychał do chwili, kiedy znów będzie mógł się bić za ojczyznę.

„Chęci moje od Waszych są nierozdzielne. Daję Wam nietylko ręce, ale i serce moje. Zgładźmy hańbę...... ujmijmy się za wolnością, gdziekolwiek nas potrzebować może, zwłaszcza przeciwko tym, którzy ją nam wydarli”[5]).

Upoważnienie do wyjazdu nie nadchodziło. Doczekał się nad Bosforem wieści o pokoju w Leoben; przeżyć musiał katastrofę Deniski, nad odwróceniem której tak pilnie, a jednak bezskutecznie pracował.

I nie wiadomo jak długo byłby może jeszcze Rymkiewicz „wierny obowiązkom, które na niego przyjaźń i ufność

---

[1]) Emigracja..., str. 374.

[2]) Tamże: Rymkiewicz do Weygtynowskiego, str. 368.

[3]) Tamże.

[4]) Emigracja: Rymkiewicz do Weygtynowskiego, str. 377.

[5]) Am. Kosiński: Rymkiewicz, do Kosińskiego, str. 322.

obywatelska włożyły" — musiał pozostać w Stambule, gdyby się za nim nie ujęli wreszcie towarzysze broni, którzy nie mogli pozostać obojętnymi na jego smutny los.

Spróbowano wywrzeć odpowiedni nacisk na Dąbrowskiego. W liście bowiem Strzałkowskiego do Dąbrowskiego z dnia 28 października 1797 roku znalazł się przypisek Skwarkowskiego i Chamanda, będący niewątpliwie wyrazem ogólnego życzenia legjonistów.

„Widzimy, obywatelu Generale, codziennie przybywających kolegów naszych, pisali ci dwaj zacni ludzie, ale już oddawna oczekujemy obywatela Rymkiewicza, współkolegę Twoich czynów w czasie ostatniej wojny. Oficerowie Legjonu drugiego nie mogli nie być czułemi na los tego walecznego szefa, ze smutkiem dowiadują się, iż niedostatek jest przyczyną, że do tego czasu nie widzą go na swoim czele. Dlatego zrobiono tu subskrypcją, każdy z nas ofiaruje część gaży swojej .....prześlemy ją na ręce Twoje"[1]).

Za przykładem legji drugiej poszła też niezwłocznie i pierwsza. W adresie z dnia 4 listopada korpus oficerski drugiego bataljonu, wyraził podobne życzenie i na ten cel zarządził składkę[2]).

Położenie materjalne Rymkiewicza musiało być wyjątkowo ciężkie, jak wskazuje na to list z dnia 24 października..... Ja tu jeszcze zostać się muszę częścią, abym był naszym w przeciągu ich tu bawienia się i do ambarkowania onych przytuleniem i wsparciem, częścią dogadzając woli ambasadora Aubert du Bayeta..... Sakryfikowawszy się raz wymówić się nie chciałem i nie mogłem. Zostanę się, chociaż z różnych okoliczności na tym najmocniej cierpię, zwłaszcza będąc już

---

[1]) Skałkowski Ad.: Z papierów głównej kwatery legionów. Kw. hist., r. 1917 str. 326. Zdaje się, że niesłusznem jest przypuszczenie, jakoby Dąbrowski rozmyślnie zwlekał z przywołaniem Rymkiewicza do Włoch, gdyż ten ostatni oznajmiał, że opuści Konstantynopol jedynie za zezwoleniem swych mocodawców, t. j. obywateli galicyjskich. Patrz list Rymkiewicza do Weygtynowskiego. Uprzedzam Cię — pisał — że gdyby mnie i Dąbrowski generał lub kto inny pisał, abym do Włoch przyjechał, nie uczynię to bez wyraźnej woli i dyspozycji naszych obywatelów galicyjskich, tak mnie poczciwość każe, zdradzić ich zaufania nie umiem. Emigracja, str. 380.

[2]) Tamże: str. 327.

całkiem bez pieniędzy i nie widząc środków dostania teraz jakiej pomocy z kraju, a szukać cudzej, jest dla mnie okropną koniecznością. Zaiste nigdy mój stan smutniejszy nie był"[1]).

Rzeczywiście, nowa fala uchodźców, która po klęsce Deniski znalazła się w Turcji, niemało sprawiła mu kłopotu i zmartwienia. Trzeba im śpieszyć z pomocą; ratować dla sprawy legjonowej. Musiał się starać o paszporty francuskie i pieniądze dla nich co nie było rzeczą przyjemną ani łatwą, zwłaszcza „kiedy Francja przy niezmierzonych wydatkach, radaby sama prędzej wziąć, jak dawać"[2]). Dzięki jednak pomocy rodaków, którzy pamiętali „o tym biednym bracie, który pracował i cierpiał...."[3]) udało się wreszcie Rymkiewiczowi wydostać z tego kraju, w którym czuł się jak na wygnaniu.

---

[1]) Skałkowski Ad.: Z papierów głównej kwatery legjonów. Kw. hist., 1917, str. 296.

[2]) Emigracja: Rymkiewicz do obyw. gal., str. 231.

[3]) Skałkowski: Z pap., str. 296.

VI.

POBYT w LEGJONACH (1798—99).

„Chlubną to będzie dla nas w dziejach narodu pamiątką, że Polak, nie zrażony ani przemocą ani ciosami, które jedne po drugich spadały na niego, przywiedziony do stanu zupełnego zwątpienia, nie poszedł śladem słabych narodów, które, raz upadłszy, więcej nie dźwignęły głowy. W sercach rosły męstwo i nadzieja z nieszczęściami ojczyzny. Miłość jej natchnęła w nas różne środki, które polityka i sama natura w ręku naszym złożyła. Udaliśmy się w różne strony, gdzie tylko promyk zabłysnął nadziei. Ja w takim celu zostałem aż dotąd w Stambule, gdzie prócz wyż wymienionego przedmiotu nic mnie więcej zatrzymać nie mogło. Porzuciłem nakoniec to miejsce, w którem intryga obcych mocarstw i ślepota narodu nie dały mu dostrzedz w naszym upadku podobnej dla niego kolei..."[1]) — pisał Rymkiewicz do współrodaków, stanąwszy na ziemi włoskiej. Dążył do Włoch z jedną tylko myślą i pragnieniem walczenia za wolność „wszędzie równą, jedną i nierozdzielną", aby w ten sposób „zagładzić hańbę niezgód Polaków naszych w Paryżu..."

Zjawienie się Rymkiewicza przypadło na czas głębokiego fermentu i wzajemnych tarć wśród rzesz legjonowych. Organizacja siły zbrojnej była wprawdzie w pełnym biegu. Już bowiem w połowie czerwca korpus polski składał się z dwóch legji pod naczelną komendą Dąbrowskiego. Szefostwo drugiej

[1]) Kukiel M.: Próby powstańcze.... (przyp.) str. 354.

legji zachowane było dla Rymkiewicza, a zastępował go początkowo gen. brygady Wielhorski, później Amilkar Kosiński.

Ale jednocześnie przeciwnicy Dąbrowskiego robili wszystko co mogli, aby go poniżyć i zdyskredytować nietylko w oczach rodaków, ale i władz francuskich, chciano go za wszelką cenę usunąć od władzy.

Wysiadłszy w Neapolu z kilkoma oficerami podążył Rymkiewicz niezwłocznie do Rzymu, gdzie stanął 14 czerwca owacyjnie witany i przyjęty przez rodaków, a zwłaszcza malkontentów, którzy przypuszczali, iż znajdą w nim powolne narzędzie do swych zamysłów i że będą go mogli wynieść i przeciwstawić Dąbrowskiemu.

I rzeczywiście Rymkiewicz stawał przed Dąbrowskim już nie jako zaufany i szczery przyjaciel z czasów wyprawy wielkopolskiej, ale jako żołnierz, zgłaszający się na rozkaz.

Obco zapewne czuć się musiał Rymkiewicz w tej roli, trudno jednak było narzucać się z przyjaźnią i względami człowiekowi, który mimo wszystko niezbyt wyraźne i życzliwe względem niego zajmował stanowisko.

A z drugiej strony na zachowanie Rymkiewicza wpłynąć musiały niezawodnie podszepty malkontentów. Mniewski już dawniej przecież usiłował odsunąć Rymkiewicza od Dąbrowskiego; teraz znów w liście z Paryża ostrzega go przed „zbrodniczym hipokrytą”.. „jaszczurczym plemieniem”[1]) — jak się pogardliwie odzywa o Dąbrowskim.

W Rzymie też doszło do jakiegoś zajścia między Dąbrowskim a Rymkiewiczem, którego jednak bliżej nie znamy[2]).

Przyjazd Rymkiewicza uwolnił przecież Dąbrowskiego od wielu uciążliwych i trudnych obowiązków. Niezawiśle bowiem od czekającego na niego szefostwa drugiej legji, stoiącej podówczas garnizonem w rzeczypospolitej Cyzalpińskiej w Cremonie, Ferrarze, Mantui i Pizzighettone[3]), złożył Dąbrowski

---

[1]) Askenazy Sz.: Napoleon a Polska..., t. III, str. 397.

[2]) Listy znakom. Polak. 53 sq., Kniaz. do Wybick. 21 sierp., ibidem, że Kościuszko postąpił „jak Rymkiewicz w Rzymie“ (Kościuszko w Paryżu wyprowadził się od Barssa wskutek intryg.) Słowem tak jak Rymkiewicz zrobił w Rzymie. [3]) Dąbrowski: Pamiętnik, str. 49.

15 czerwca, a więc nazajutrz po przybyciu do Rzymu, w doświadczone ręce Rymkiewicza „skład korespondencyjny” korpusu polskiego z emigracją i krajem.

„Że zaś niedosyć jest dla nas — pisał Dąbrowski do Kniaziewicza — utrzymywać tylko duch wojskowy, ale jako obywatelom równie czynnymi być nam należy, potrzeba jest, abyśmy korespondencją z współczłonkami naszymi tak w kraju, jak i zagranicą bawiącymi ułożyli i utrzymywali, chcąc wiedzieć, co się w kraju dzieje, i aby tamże wiedziano o obrotach naszych. Generał Rymkiewicz stanie na czele tego związku i korespondencji”[1]).

Otrzymał również Rymkiewicz zlecenie zarządzania funduszami, przychodzącemi z Polski, które miał dzielić pomiędzy oba legjony. Krok ten Dąbrowskiego nacechowany był wielką rozwagą i przenikliwością; nikt bowiem bardziej nie nadawał się do sprawowania i pełnienia tych obowiązków; a jednocześnie łagodził Dąbrowski w ten sposób nieporozumienia, istniejące między organizacją i władzami legjonowemi a tajnemi związkami, działającemi w kraju i na emigracji.

Rymkiewicz energicznie zakrzątnął się koło urządzenia „składu”, 19 czerwca donosił już Dąbrowskiemu o organizacji[2]).

Dobrawszy sobie do pomocy Cyprjana Godebskiego i Aleksandra Zakrzewskiego odwołał się do deputacji i ajencji „w celu zupełnego połączenia z nami”, a następnie 24 czerwca jako naczelnik „korespondencji składowej” skierował do kraju wezwanie, domagające się zjednoczenia wysiłków patrjotycznych”[3]).

Pisał rodakom jak „w siłę rosły męstwo i nadzieja z nieszczęściami ojczyzny”, opisywał „wspaniały dla oka a czuły dla serca... widok kilku tysięcy uzbrojonych rodaków, nie najemnych od tyrana, ale utrzymywanych od wolnego i wspaniałomyślnego narodu, nie przybranych w znaki niewolnicze, ale noszących te, które wyobrażają wolność i przypominają ojczyznę; nie tułaczów rozpierzchnionych po świecie, szukających sposobu do życia, ale rzucających domy, majątki i familie,

---

[1]) Kukiel M.: Dzieje wojska polskiego, str. 85.

[2]) Askenazy: Napoleon, t. III, str. 397 (przyp.).

[3]) Handelsman M.: Rozwój narodowości nowoczesnej, str. 147.

ażeby albo wolnymi powrócić, albo takiemi zginąć".. „Cnotliwi obywatele! — wołał z uniesieniem — żyje jeszcze ojczyzna nasza! Niech się zawstydzą ci, którzy nie chcą albo nie umieją ratować onej!"[1]).

Piękną tę odezwę, mającą podtrzymać ducha w rodakach, podpisali prócz Rymkiewicza pomocnicy jego w składzie Godebski i Zakrzewski. Przywiózł ją do kraju Erazm Mycielski, jeden z najczynniejszych podówczas przywódców ruchu narodowego w kraju.

Słowa Rymkiewicza „Oszczędzajcie tę sławę, którą sobie wasi współbracia u postronnych zyskali. Wszak losy nasze poruczyliśmy wspaniałomyślności wielkiego narodu, któremu nic jeszcze dotąd do wyrzucenia nie mamy. Za cóż mamy się kłócić o to, co w ręku jego dla nas zostaje", zrozumiano na emigracji i w Polsce jako sposobność do zjednoczenia przedewszystkiem rozbitych jednostek radykalnych, istniejących w kraju, głównie w zaborze pruskim[2]).

W Rzymie w pierwszych dniach musiał mieć Rymkiewicz niemało zajęcia i pracy, skoro dopiero w tydzień po przyjeździe swym znalazł chwilę czasu, aby napisać do swego zastępcy w legji pułkownika Kosińskiego.

W połowie też dopiero sierpnia mógł opuścić Rzym i w towarzystwie swego sekretarza Godebskiego udać się do swej legji. Szczególnie serdeczny nawiązał się stosunek przyjaźni między tymi dwoma ludźmi. Wybitne podobieństwo charakteru, sposobu myślenia, wspólny cel i chęci, połączyły ich węzłem dozgonnej miłości. Rymkiewicz znalazł w Godebskim nietylko sumiennego i utalentowanego pomocnika, ale przedewszystkiem oddanego przyjaciela i powiernika.

„Godebskiego natomiast — pisze Szaniawski — uporczywa praca pod kierunkiem tak światłego mistrza, jakim był generał Rymkiewicz, postawiła niebawem w rzędzie światlejszych oficerów"[3]). Tymczasem przybył z Ameryki do Francji Kościuszko.

---

[1]) Kukiel M.: Dzieje wojska polskiego, str. 85.

[2]) Handelsman M: Rozwój narodowości, str. 147—8.

[3]) Szaniawski K.: Pochwała Cyprjana Godebskiego. Dzieła wierszem i prozą, str. 20.

Na wiadomość o tem uspokoiły się na chwilę podniecone i skłócone umysły.

Dąbrowski postanowił mu złożyć osobiście raport wojskowy. Wszyscy bowiem uważali go nadal za wodza narodu. Imieniem korpusu złożono na ręce Dąbrowskiego ognistą odezwę, kto wie, czy nie pióra nawet samego Rymkiewicza; była w niej między innemi aluzja do ponownego powstania w kraju, której pomysł niewątpliwie wyszedł od niego[1]). On sam również złożył na ręce Dąbrowskiego raport dla Kościuszki w imieniu powierzonego sobie „składu korespondencji".

Były to już jednak ostatnie zapewne pisma, które z niego wyszły. Kościuszko bowiem zwrócił się do Rymkiewicza z przestrogą, aby zaniechał „korespondencji składowej" ze związkami krajowymi w sensie politycznym, gdyż stać się „może okazją rozdwojenia umysłów, sprzeczek i zamieszania". Raz jeszcze w liście do Dąbrowskiego położył nacisk i oświadczył się przeciw „składom wszelkim politycznym pod nazwiskiem deputacji bądź korespondencji"[2]).

Licząc się z tem zdaniem zwinięto wkrótce „skład korespondencyjny". W innym natomiast kierunku miały być zwrócone i spożytkowane zdolności i wiedza Rymkiewicza.

3 maja 1798 roku wydał Dąbrowski w Rzymie rozkaz w którym zachęcał do uczenia się w wolnych od zajęć chwilach matematyki, historji, geografji i języków, aby „nie liczbą, lecz przymiotami zwrócić baczność Europy" na Polaków.

A gdy Kościuszko poparł to życzenie swym autorytetem, zabrano się gorliwie do nauki żołnierzy.

Podczas gdy legja pierwsza odbywała kampanję rzymską i neapolitańską, legja druga, czyniąc spokojnie służbę garnizonową, miała czas i możność pracy wewnętrznej. Duchem opiekuńczym, nauczycielem, doradcą i wychowawcą był dla oficerów i żołnierzy Wybicki, a przedewszystkiem Rymkiewicz.

Zwracając w pierwszym rzędzie uwagę na konieczność pielęgnowania ojczystego języka, wpadł na pomysłowy sposób szerzenia wiadomości wśród żołnierzy. W braku polskiej dru-

---

[1]) Askenazy Sz.: Napoleon, t. III, str. 35.

[2]) Tamże: str. 48—9.

karnì, kazał ważniejsze wiadomości, zaczerpnięte z różnych pism i wyjątki z najcelniejszych pisarzy zagranicznych, czytać żołnierzom obok rozkazów dziennych. W ten sposób powstało pismo legjonów pod nazwą „Dekady Legjonowej" niewielkie rozmiarami, ale doniosłe w swych wpływach[1]).

Redakcja pisma spoczywała w rękach Godebskiego. „Tym sposobem dołożył on się znacznie do rozszerzenia wiadomości wojskowych, patrjotyzmu, prawideł moralnych w tej na nowo (iż rzekę) założonej osadzie Polskiego narodu", jak wspomina Szaniawski.

Praca oświatowa doskonale się rozwijała i robiła znaczne postępy.

Ale właściwem zajęciem Rymkiewicza musiały być przedewszystkiem sprawy wojskowe, wojsko i wojna do których tak tęsknił, trawiąc czas na swem dobrowolnem niejako wygnaniu; wzdychał i marzył przecież o chwili, kiedy będzie mógł w gronie towarzyszy zasiąść przy ognisku obozowem i wspominać dawne chwile.

Depot drugiej legji znajdowało się w Medjolanie, tam też podążył Rymkiewicz z Mantui i przebywał dłuższy czas, załatwiając wszelkie sprawy związane z organizacją i utrzymaniem legji, nad którą w nieobecności jego sprawował kamendę Kosiński, jako chef en second.

Zachowało się parę listów Rymkiewicza do Kosińskiego z tego czasu, które jako przełożony i przyjaciel szefa zmuszony był w różnych sprawach pisać[2]). Rzucają one nieco ciekawego światła na te chwile jego życia.

Przykre i ciężkie musiały być warunki, w których trzeba było pracować, czuć to z każdego odezwania się do przyjaciela.

„Miałbym ci dosyć do pisania — czytamy w jednym liście — ale jestem nadto fizycznie i moralnie chory, abym Ci wiele pisał....., a w teraźniejszych trudnych i twardych okolicznościach, kto czuje i myśli, nie może być dobrze zdrów"[3]).

Długi pobyt w Turcji, nędza, w której żył, i osamotnienie poderwać musiały słabe jego zdrowie, a ostatnie przejścia

---

[1]) Szaniawski: Pochwała C. Godebskiego, str. 17 sq. Chodźko T.: Les legions pol., t. II. str. 71 sq. Drzewiecki: Pam..., Wierzbicki: Pamiętnik...

[2]) Am. Kosiński we Włoszech: str. 49—66. nr. list. 21—26.

[3]) Tamże: nr. 22, str. 52.

niekorzystnie wpływać; i w tem też upatrywać przedewszystkiem należy przyczynę owego smutku, przygnębienia, zniechęcenia i pewnego rozgoryczenia, które czasami się ujawniało. Jak się ostatecznie ułożyły stosunki z Dąbrowskim, dokładnie trudno określić. Dawna wiara, przyjaźń i ufność wzajemna, zdaje się, nigdy nie wróciły; tarcia trwały nadal.

Rymkiewicz wiedział doskonale, że kroki jego i poczynania są pilnie śledzone; stąd też okazywał nadzwyczajną ostrożność w postępowaniu. „Intryga czuwa na wszystkie strony — pisał do Kosińskiego — listy mogą być przejęte tak, jak się dotąd praktykuje". Pod koniec października otrzymał odpowiedź przez niejakiego Łączyńskiego od Kościuszki; zdaje się, że na tem skończyła się korespondencja pomiędzy nimi. Kościuszko odnosił się życzliwie do Rymkiewicza; wskaże później na niego, jako na kandydata, obok Kniaziewicza, do objęcia dowództwa nad legją reńską.

Bezinteresowna i hojna pomoc materjalna, z którą śpieszył stale rodakom, bez względu na zapatrywania i stanowisko, i tym razem mimo nadzwyczajnej cszczędności, jaką względem swej osoby stosował, ogołociła go całkowicie z pieniędzy, a przejąwszy dług niejakiego Neymana, jednego z najzagorzalszych zresztą przeciwników Dąbrowskiego, aby mu umożliwić wyjazd, nie miał poprostu za co wrócić z Medjolanu do Mantui[1]).

Nie można jednak w tym ostatnim czynie Rymkiewicza dopatrywać się jakiejś intrygi lub chęci szkodzenia w ten sposób Dąbrowskiemu; niósł bowiem zawsze doraźną pomoc wszystkim tym, którzy byli w potrzebie, chociaż czasami może na nią nie zasługiwali.

Myśl o potrzebujących i bezdomnych rodakach sięgała nawet poza Medjolan. „Pamiętajcie tam o nadkompletnych naszych kolegach i współbraciach"[2]) pisał do Kosińskiego.

A los ich był rzeczywiście pożałowania godny; rząd nie chciał im przyznać nawet żywności w racjach, zamożniejsi utrzymywali się z własnych funduszy; innych wspierali oficerowie czynnej służby[3]).

---

[1]) Am. Kosiński: nr. 22. str. 52.

[2]) Tamże: str. 54—55.

[3]) Tamże: nr. 23. str. 58.

W celu uregulowania najrozmaitszych spraw sam Dąbrowski, złożywszy dowództwo w ręce Kniaziewicza, przybył do Medjolanu, gdzie razem z Wielhorskim i Rymkiewiczem próbował interwenjować u władz francuskich[1]).

Rymkiewicz również sam ze swym sztabem zwracał się z Mantui do generała Brune'a. Jeździł z Wielhorskim, Strzałkowskim i Rędlem z prośbą o złączenie całego korpusu polskiego; brał udział w konferencjach z generałami francuskimi.

Mimo energicznych zabiegów i usilnych starań, uważał jednak swe trudy i zabiegi w Medjolanie za mało skuteczne i bezowocne. „Jestem jak widzę potrzebniejszym w legji jak tu. — Szkoda pracy, zdrowia i expensu; lecz darmo, nie jak chcemy, ale jak możemy. Takie jest nasze nieszczęśliwe przeznaczenie".

Wśród nawału pracy i codziennych zajęć, które mu utrudniała przewlekła choroba, jedyną osłodą i pociechą była nadzieja rychłej wojny. Na jej wspomnienie ożywiał się i zapalał. „Tu się każdy pokaże, czym śmierdzi lub pachnie — mawiał — do tego wojna jest naszym żywiołem, naszą nadzieją i wszystko".

Sprawy legji zawsze go żywo obchodziły i interesowały; nie szczędzi też Kosińskiemu w listach z Medjolanu pisanych, rad i wskazówek co do kierowania legją, prowadzenia ćwiczeń, a zwłaszcza należytego utrzymywania broni.

Wchodził przytem w najdrobniejsze szczegóły. „Najwięcej rekomenduję szefom reparacją broni, ażeby była zdatna i w najlepszym stanie, gdyż wojna zdaje się pewna i bliska a broń jest naszem życiem".

Wobec zbliżającej się wojny rosła też stale troska o należyte wyekwipowanie i wyszkolenie żołnierzy. W każdym liście do Kosińskiego kładzie nacisk, „ażeby.... legja we wszystkiem opatrzoną, urządzoną, udyscyplinowaną, wyexercytowaną, umundurowaną była, słowem najzdatniejszą była we wszystkiem do marszu i boju"[2]). Ale prócz tego głęboko mu leżał na sercu los żołnierzy, którzy często naprawdę w opłakanych znajdowali się warunkach.

---

[1]) Dąbrowski: Pamiętnik, str. 51. Askenazy Sz.: Napoleon, t. III, str. 400, Am. Kosiński: nr. 23—55.

[2]) Am. Kosiński we Włoszech, nr. 25. str. 63.

Okazywał im szczególną troskliwość i daleko idącą wyrozumiałość. Znany jest wypadek, że, gdy skutkiem niedbalstwa polskiego poginęły w koszarach rozmaite skarbowe rzeczy i legjonowi kazano za nie zapłacić, oficerowie, idąc za radą i zdaniem Rymkiewicza sami pokryli należność, niepotrącając z żołdu żołnierzy[1]).

„Nigdy na żołnierza paść nie powinna najmniejsza zapłata"[2]), odzywał się.

O ile chodziło o uzupełnianie szeregów jeńcami austrjackimi, to okazał się przeciwnikiem przyjmowania obcych elementów do legjonów. Sprawa ta, poruszana już swego czasu przez Wielhorskiego i Kosińskiego, była długi czas w zawieszeniu. Rymkiewicz rozstrzygnął ją ostatecznie, zabraniając dalszego przyjmowania. „Z Niemców mało widzę użytku w legjach, zechce szef wydać rozkaz do bataljonów, ażeby więcej Niemców nie przyjmowano..... jednakże nulla regula sine exceptione[3]) — pisał do Kosińskiego.

Dnia 29 listopada prawdopodobnie opuścił Rymkiewicz Medjolan, aby połączyć się ze swą legją.

Wojna zdawała się nieuniknioną; z największą niecierpliwością oczekiwał jej wybuchu Rymkiewicz.

Godebski w Dekadzie zagrzewał żołnierzy do bliskiego spotkania z nieprzyjacielem. Nie przewidywali obydwaj, jak fatalnie miało się zakończyć.

Legja druga licząca podówczas prawie trzy tysiące ludzi znalazła się w armji starego generała Scherera, który po generale Joubert objął komendę nad armją włoską.

Dąbrowski marzył o tem, aby cały korpus polski połączyć razem, w celu działania wspólnego na jednym ze skrzydeł. Złożył przytem naczelnemu dowództwu francuskiemu projekt wkroczenia do Polski przez Węgry i wywołania powstania. W tym celu też wysłał on do generała Scherera swego

---

[1]) Limanowski: Historja demokracji, t. I, str. 67. Tam też o życzliwym stosunku R. do żołnierzy.

[2]) Am. Kosiński: nr. 26, str. 65, nr. 23, str. 57: „Raport o żołnierzach 3-go Bat. skazanych, mnie w najwyższym stopniu obchodzi. Chwała, że poczciwy obrońca ich apellował do conseil du revision, może ten będzie powolniejszy".

[3]) Tamże: nr. 25, str. 62.

adjutanta Zawadzkiego, aby wyjednał u niego rozkaz dla legji pierwszej i jej pułku kawalerji, połączenia z armją. Zawadzkiemu towarzyszył nawet sam Wybicki[1]). Nim to połączenie jednak nastąpiło, legja druga została rozbitą. W pierwszej bowiem połowie marca opuściła ona swe dotychczasowe kwatery, aby wziąć udział w kampanji.

Armja austrjacka pod tymczasowem dowództwem generała Kraya przeszła granicę cyzalpińską opierając się o Weronę i Legnano.

Generał Scherer, postanowił związać wroga atakiem frontowym, centrum i prawego skrzydła na Weronę i Legnano[2]).

Legja polska nie stanowiła oddzielnej jednostki bojowej; podzielono ją bowiem na trzy części, przydzielając pojedyńcze bataljony do poszczególnych armij francuskich. W ten sposób pierwszy bataljon pod komendą Kosińskiego udał się na prawe skrzydło, do dywizji generała Montrichard; drugi pod Wielhorskim, który dowodził później ponadto brygadą francuską w armji Delmas'a, znalazł się na lewem skrzydle w dywizji generała Grenier; trzeci zaś pod szefem Zagórskim wszedł w skład środkowej dywizji generała Victor[3]).

Artylerja natomiast pozostała jeszcze w Mantui, a z nią zdaje się i sam Rymkiewicz.

Dnia 26 marca (5-go Germinal), cała armja znajdowała się już na linji rzeki Adygi. Następnego dnia zaatakowała ona całą linję nieprzyjacielską.

W przeddzień bitwy przybył na plac boju z Mantui Rymkiewicz i objął komendę nad pierwszym bataljonem, wchodzącym, jak wiadomo, w skład dywizji generała Montrichard, walczącej pod Legnano. Dywizja ta dla znacznej odległości nie zdążyła przybyć na czas i wziąć udziału w walce jednocześnie z innemi dywizjami[4]).

Rymkiewicz ze swym bataljonem tworzył jej rezerwę; Kosiński natomiast znajdował się w przedniej straży.

Ale i ona wzięła prędko udział w walce. Zajęte przez kompanje polskie wioski Vigo i Vaganza wskutek niespodzie-

[1]) Dąbrowski: Pamiętnik, str. 64.
[2]) Kukiel M.: Dzieje wojska polskiego, str. 97.
[3]) Kosiński Am.: Pamiętnik, str. 39 n.
[4]) Dąbrowski: Pamiętnik, str. 99—100.

wanej wycieczki komenderującego generała austrjackiego zostały utracone, a broniące je oddziały poszły w rozsypkę. Kosiński, wysłany dla przywrócenia porządku, dzięki pomocy Rymkiewicza, który ze swym bataljonem pośpieszył mu na ratunek, zdołał powstrzymać nieprzyjaciół[1]).

Lecz lewe skrzydło armji, ulegając przewadze, odsłoniło bok środka dywizji. Austrjacy uderzywszy niezwłocznie wywołali popłoch i zamieszanie. A gdy ranni generałowie Richepanse i Gardanne usunęli się z pola walki, na Rymkiewicza, jako najstarszego rangą, spadł cały ciężar komenderowania i odpowiedzialność za wypadki[2]).

Musiał osłaniać odwrót całej dywizji. W tym celu podzielono bataljon polski na trzy części, z których pierwszą dowodził sam Rymkiewicz, drugą adjutant-dowódca Kosiński, a trzecią szef bataljonu Dembowski.

„Obsadziwszy cmentarz di San Pietro 30 żołnierzami pod komendą kapitana Straszewskiego osłaniał Rymkiewicz cofającą się śpiesznie dywizję[3])". Dzięki nadzwyczajnym i bohaterskim wysiłkom Polaków wycofała się ona spokojnie, zostawiając Austrjakom licznym trupem usiany plac boju.

Drugi bataljon tymczasem, mimo poważnych strat brał udział w zwycięstwie odniesionem przez dywizję Delmasa.

„Trzeci bataljon, formując dnia tego przednią straż dywizji generała Victora pobił i wyparł nieprzyjaciela, będąc z nim cały dzień nieustannie w walce, poniósł on wskutek tego znaczne straty, będąc zmuszony krok za krokiem zdobywać grunt na nieprzyjacielu i przeć go coraz dalej".

Naogół straty legji w tych walkach były bardzo dotkliwe. Sam Rymkiewicz ledwie uniknął śmierci lub niewoli, uratował mu życie młody adjutant legji Józef Regulski.

Gdy bowiem raniony koń unosił Rymkiewicza wprost na szeregi nieprzyjacielskie, Regulski z narażeniem własnego życia nie zważając na rzęsisty ogień piechoty austrjackiej rzucił się za nim pędem, schwycił za munsztuk konia i dał możność

---

[1]) Dąbrowski: Pamiętnik, str. 99—100.

[2]) Kosiński: Pamiętnik, str. 43.

[3]) Tamże: str. 43 i n.

generałowi wrócić szczęśliwie do swoich. Za ten czyn chwalebny podany został Regulski do nagrody[1]).

Wódz naczelny odebrawszy raporty od generała dywizji złożył Dyrektorjatowi raport „tak pochwalny o waleczności legji naszej", iż dyrektorjat przesłał na ręce Dąbrowskiego list wyłącznie do legji wystosowany[2]).

Dnia 16-go Germinal (5 kwietnia) przyszło do ponownego starcia obu armij; tym razem jednak walka zmieniła się w zupełną porażkę Francuzów, a straszne jej skutki dały się odczuć w sposób okropny przedewszystkiem w legji.

Rozpoczęła się ta walka o godzinie 10-ej zrana na całej linji i trwała bez przerwy do godziny czwartej po południu.

Lewe skrzydło pod generałem Moreau odnosiło stale korzyści, prawe natomiast doznało znów zupełnego niepowodzenia. Na nic się nie zdały brawurowe ataki legji pod wodzą samego Rymkiewicza, klęska była nieuniknioną. Niestety pociągnęła za sobą stratę Rymkiewicza i wielu innych.

W chwili bowiem, gdy dobywszy pałasza zachęcał do boju swych żołnierzy, dwa razy już ranny, otrzymał postrzał kulą karabinową w pachwinę i upadł)[3].

Świadek naoczny wàleczności Rymkiewicza generał Moreau, zamianował go na polu bitwy generałem brygady, w uznaniu nadzwyczajnych zasług i okazanego męstwa.

Towarzysze broni unieśli Rymkiewicza na własnych rękach do pobliskiego lazaretu polowego, gdzie ranę jego uznano za śmiertelną. Z pobojowiska zaniesiono go następnie do Mantui;

---

1) Wójcicki K.: Cmentarz Powązkowski, t. I, str. 60 i 250.

2) Chodźko: Les légions... str. 146—7.

3) Dąbrowski: Pamiętnik, str. 102. A. Kosiński we Włoszech: str. 47. — Chodźko, str. 138. Godebski. Dzieła wierszem i prozą. — Wójcicki. Cmentarz Powązkowski, t. I, str. 60 i 250. — Data śmierci Rymkiewicza nie jest pewna. Kosiński podaje w Pamiętniku dzień 9 floréal (28 kwietnia), tak podał również i adjutant Józef Regulski (Cmentarz Powązkowski, t. I, str. 250, III. XXIX) W Extrait du memoire de la I! lég. pol. (Am. Kosiński we Włoszech d. 30), powiedziano: mourut peu de jours après. Sz. Askenazy: t. III, str. 70, oznacza datę śmierci na 7 kwietnia 1799 r. Jest to jednak mało prawdopodobne, gdyż w ciągu dwóch dni nie zdołanoby przewieźć Rymkiewicza z Mantui, wobec tego przyjąć należy późniejszą datę.

lekarze zadecydowali, że trzeba go przewieźć stąd do Medjolanu dla odmiany powietrza.

Zajął się tem, wspomniany już Regulski, który sam ranny w tej bitwie pośpieszył za swym ukochanym wodzem i pomimo nadzwyczajnych trudności przewiózł go do Medjolanu.

Podróż ta w ciężkich i nieodpowiednich dokonana warunkach pogorszyła niewątpliwie i tak poważny bardzo stan rannego i przyśpieszyła koniec.

W Medjolanie też wśród strasznych cierpień, opuszczony, z bolesną skargą na ustach: „Czemu nie było mi sądzonem na swojej zginąć ziemi” zakończył swe życie, w dniu ewakuacji miasta tego przez Francuzów. Ciało jego zostało w zajętem przez Moskali mieście. Nie mogli mu więc rodacy ostatniej nawet oddać przysługi.

VII.

ZAKOŃCZENIE.

„A jeżeli w wyrokach odwiecznych przeznaczona jest nasza zguba, zostanie nam przynajmniej ta słodka i chlubna satysfakcja, że sobie nic nie mamy do zarzucenia, uczyniwszy wszystko, co po nas wymaga ojczyzna”[1]).

Śmierć przedwczesna Rymkiewicza dotknęła głęboko wszystkich. Odczuwali ją w pierwszej chwili najbardziej może ci, którzy w ostatnim czasie mieli sposobność bezpośrednio się z nim stykać i walczyć pod jego komendą. Odczuł ją przedewszystkiem Godebski, on też powołany był niejako do wyrażenia wdzięczności i smutku rodaków; w pięknych, a rzewnych, gorącą miłością tchnących strofach, utrwalał pamięć ukochanego wodza i przyjaciela.

„Stawają mi przed oczy Rymkiewicza cienie.
Czytam ten zarzut w jego surowej postaci.
Żal niegodnym jest hołdem dla mężnych twych braci.
Pomnę, kiedy w nieszczęsnej pod Legnano stracie,
Los mi prócz innych, kazał płakać śmierci w bracie:
„Łza w boju żołnierzowi, rzecze, nie przystoi,
A skazując na roty...... to są bracia twoi”.
Ach przebacz raz ten jeszcze drogi wodza cieniu[2]).

Pamięć ukochanego przyjaciela nigdy go nie opuściła. Wspomnienie „zacnego Franciszka” nieraz mu jeszcze łzę wycisnęło z oka. W uniesieniu swem posunął się Godebski do tego, że próbował przeciwstawić Rymkiewicza Dąbrowskiemu.

---

[1]) Emigracja: Rymkiewicz do obyw. gal., str. 230.

[2]) Wiersz do Legjów str. 11.

A jednak rola Rymkiewicza była niewątpliwie donioślejsza i poważniejsza, niż się zazwyczaj przypuszcza i jakby się mogło wydawać z naszego krótkiego przeglądu jego życia.

Indywidualnością swą, charakterem, usposobieniem, zdolnościami i sposobem postępowania, wyróżniał się wybitnie wśród współczesnych. Był on w pewnych momentach i chwilach tym czynnikiem rozwagi i umiarkowania wśród zwalczających się nawzajem obozów, który godził i łączył przeciwników; łagodził spory, waśnie i zawiści; kazał zapomnieć dawnych uraz, win i uprzedzeń: „Zostawmy tę smutną pamięć przeszłości — pisał — a poświęcajmy się zupełnie zbawiennym zamiarom, które nas dźwignąć mogą"[1]) krzepił wreszcie wiarę i nadzieję w lepszą przyszłość.

Dziwna łatwość w obcowaniu z ludźmi, przystępność i życzliwość, oraz wyjątkowa prawość charakteru, jednały mu stale przyjaciół i sympatyków; nie miał nigdy otwartych wrogów; nawet przeciwnicy polityczni liczyli się zawsze z nim i wysoko jego zdanie cenili; zdobywał odrazu serca i ludzi; okazując niekiedy słabość i zbyt wiele zaufania, cierpiał niejednokrotnie z tego powodu.

Łagodny i wyrozumiały w życiu codziennem, prywatnem, potrafił być bezwzględnym i nieustępliwym o ile chodziło o sprawy kraju lub interes rodaków. „W każdym przypadku, tem bardziej gdzie zachodzi interes ojczyzny, czynności prawdziwego republikanina powinny być szczere i otwarte powodowane czystą prawdą bez względu na ojca, brata, przyjaciela, albowiem wykwintna polityka, chytra grzeczność, podłe pochlebstwo, podstępna powolność, zdradliwe pobłażanie, tylko dziełem mogą być despotów i ich służalców, ludzi złych i hańbiących ludzkość"[2]). W tym wypadku szedł za głosem własnego sumienia i przekonania.

Zdolności dyplomatycznych Rymkiewicz nie posiadał, co zresztą słusznie stwierdził Dzieduszycki na śledztwie w więzieniu, mówiąc o nim, że „do czynności dyplomatycznej nie

[1]) Emigracja: Rymkiewicz do Mniewskiego, str. 367.
[2]) Tamże: R. do Ks. Dąbrowskiego, str. 242.

ma wiedzy potrzebnej ani talentu"[1]). Odznaczał się bowiem temi cechami i właściwościami charakteru, które u trzeźwego, realnego polityka i dyplomaty stanowić mogą raczej wadę i przeszkodę, utrudniającą działalność, zwłaszcza w tak trudnych warunkach i czasie.

Prawa, prosta, otwarta, prawdę i szczerość nadewszystko kochająca natura żołnierza nie potrafiła się nagiąć i przystosować do zawiłych, podstępnych intryg dyplomatycznych, nieuczciwej gry i spekulacyj politycznych.

Ale co najważniejsze, brakowało Rymkiewiczowi jednej, zasadniczej, nieodzownej rzeczy: cierpliwości, równowagi, spokoju i pozornej obojętności wobec doznanych niepowodzeń.

Nie można go za to winić. Politykiem i dyplomatą trzeba się urodzić; „żołnierz z krwi i kości, nie potrafił się w niego przedzierzgnąć". Zdawał on sobie doskonale z tego sprawę, że są to obowiązki ponad jego siły i zdolności; „nie mam tyle zdatności, ażebym pełnił zwłaszcza w teraźniejszych, tak desperowanych okolicznościach tę wielką powinność agenta"[2]). A jeżeli były jakie braki i niepowodzenia, to wina w żadnym razie spaść na niego nie może. Zadając gwałt swym marzeniom i pragnieniom godził się Rymkiewicz na przebywanie w Konstantynopolu w charakterze pomocnika nowego agenta, byleby go tylko przysłano. A gdy to nie nastąpiło, on, który, jak sam powiada, nigdy nie był politykiem, robił co mógł „wierny obowiązkom, które na niego przyjaźń i ufność obywatelska włożyły"[3]).

Jeśli nie nadawał się do samodzielnego sprawowania powierzonych funkcyj, to natomiast jako pomocnik światłego i wytrawnego polityka i dyplomaty mógł być niezrównany.

A teraz słów parę o jego programie politycznym. Należał on do tych nielicznych, którzy odbudowę kraju i odzyskanie niepodległości we własnych pokładali siłach.

„Więcej polegam na ewentach i energji naszej, jak na wszystkich kalkulacjach politycznych. I w tem się podobno nie mylę. Jeżeli ewenta nam sprzyjać będą a energja stanie

---

1) Kukiel M.: Próby powstańcze, str. 355 (przyp.)

2) Emigracja: Rymkiewicz do Weygtynowskiego, str. 354.

3) Tamże: str. 376—7.

się powszechną, kto wie, azaliż powstać nie możemy...... Tylko trzeba nadewszystko, ażebyśmy teraz bardziej jak kiedyś zostawali w zgodzie i dobrem porozumieniu się, inaczej wszystkie by największe usiłowania nasze, nie mogą być jak czcze i próżne"[1]).

Był Rymkiewicz przeciwnikiem wszelkich gwałtownych i nieprzemyślanych należycie przedsięwzięć. Przeciwnie, zalecał jaknajwiększą ostrożność i przezorność. Stąd też troska, niepokój i obawa, ilekroć zanosiło się na jakąś ruchawkę wewnątrz kraju bądź na pograniczu. „Trzeba, abyśmy najmniejszej nie opuszczając pory nad niemi (Ksawerym Dąbrowskim), czuwali, nie uzbrojeni zagorzałym patrjotyzmem i ślepym zapałem, lecz bardziej powodowani roztropnością i przezornością, tym sposobem ani się interes nie skompromituje, ani osoby miłe i drogie ojczyźnie wystawieni nie będą na sztych i prześladowanie nieprzyjaciół naszych, a sprawa publiczna zawsze iść może swoim torem"[2]), — pisał — albo „jeżeli koniecznie stosować się należy w sprawie narodów do układów politycznych, aby działać systematycznie, a temsamem z większą pewnością, z większym skutkiem, czy dlatego mamy się uwodzić niecierpliwością, porywczością i los ojczyzny oddawać obojętności"?[3]).

Starał się też Rymkiewicz usilnie przekonać rodaków, aby nie ufali zbytnio planom i pomysłom różnych awanturników w rodzaju np. Ksawerego Dąbrowskiego. Zdawał sobie bowiem doskonale sprawę, jaki może być koniec tych poczynań. Leżała mu głęboko na sercu sprawa i los młodzieży, którą wciągano do akcji. „Dla Boga — pisał o niej — niech się rządzą roztropnością i przezornością, albowiem ich strata byłaby dla ojczyzny stratą niepowetowaną, a ja umarłbym z żalu"[4]).

Jaknajwiększa, „roztropność i przezorność" miały być podstawą wszystkich poczynań.

---

[1]) Emigracja: Rymkiewicz do obywateli galicyjskich, str. 228.

[2]) Tamże.

[3]) Tamże: R. do obyw. gal. str. 233.

[4]) Emigracja: R. do Weygtynowskiego, str. 364.

„Nie słuchajmy głów zagorzałych, nie chcę mówić szalonych, a pilnujmy się roztropni — zawsze jednak w pełni energji i determinacji”[1]).

Wśród mocarstw europejskich jedyne oparcie widział we Francji. Polityka jej odpowiadała w pewnej mierze jego republikańskim przekonaniom. Stosunek jednak przyjazny ulegał wahaniom i odchyleniom.

„Nimem tu przyjechał, byłem względem rządu francuskiego najlepszych myśli — pisał po przyjeździe do Konstantynopola — wszystkie kalkulacje polityczne i zdrowego rozsądku karmiły mnie tą pewnością, że ten naród czuje naszą stratę, która mu naturalnie grozi, prędzej czy później własnym upadkiem. Niestety! po dziewięć miesięcznem tu bawieniu się zgłębiwszy wszystkie okoliczności zbliska, nie znajduję zamiast tej pewności ani nadzieji nawet”[2]).

„Wszystko tu (w Konstantynopolu) jest w niedołężności w letargu bez perspektywy, w rozpaczy. — Pewny jestem, że rzeczpospolita francuska nam sprzyja, ile że jej jest własnym interesem, aby na północy mieć naród sobie przychylny i obowiązany, ale nie wierzę, ażeby mogła chcieć przywrócenia naszej egzystencji bez obcej pomocy, przez nas samych”[3]).

W konkretnych wypadkach, gdy ze strony rządu lub przedstawicieli francuskich wysuwano jakieś propozycje, radził ostrożność: „ wypada zgłębić, czy ta chęć Francji nie jest tylko wykwintną polityką, zrobienie sobie z nas w przypadku potrzeby dywersji?....[4])”.

Po przybyciu do Włoch przechylił, zdaje się, ostatecznie na stronę polityki francuskiej.

Występował natomiast Rymkiewicz jako zdecydowany i nieubłagany przeciwnik Prus. „Nie wierzę nigdy, ażeby z tego źródła nieczystego wytrysnąć miała dla nas złota wolność i równość”[5]).

Najbardziej jednak mógłby nas zainteresować stosunek Rymkiewicza do Rosji. Był on naogół biorąc obojętny; dziw-

---

1) Emigracja: Rymkiewicz do Weygtynowskiego, str. 364.

2) Tamże: R. do Deputacji, str. 357. 3) Tamże.

4) Emigracja: R. do Deputacji, str. 358. 5) Tamże.

nym zbiegiem okoliczności w ciągu całej kampanji 1794 r. nie miał, zdaje się, Rymkiewicz sposobności zetknięcia się z Moskalami w walce.

Nie pałał też żadną nadzwyczajną niechęcią lub nienawiścią do tego „dumnego nieprzyjaciela”, uważał, że nieludzkość i srogość płynęły u nich głównie z ciemnoty, „bo z nich jeszcze niezupełnie gruba zdarta zasłona, która ćmi rozum i serce”, i tem ich głównie usprawiedliwiał wobec barbarzyńskich poczynań Prusaków, którym jaknajgorsze lecz prawdziwe świadectwo wystawił w swem „opisaniu”...

W czasie swego pobytu w Turcji nabrał jaknajgorszego wyobrażenia o jej mieszkańcach.

Przysięgam Ci, obywatelu — pisał do Weygtynowskiego, że tu nie widzę ani promienia nadziei i wierzyć mnie można, że wszystkie wiadomości publiczne i partykularne, co mówią na awantaż Turków są wierutnym fałszem”....... „Tu naród zawsze jeszcze tensam ciemny, fanatyczny, pełen przesądów, łakomy, niedołężny, uśpiony w rozkoszach i niedbały o nasz interes, ale nawet nieczuły na swój własny”[1]).

Poglądy swe republikańskie nieraz Rymkiewicz podkreślał. Za dobrego obywatela uchodził w oczach jego człowiek, który w całości poświęcał się sprawie publicznej i którego celem pracy jest wyłącznie dobro kraju; „prawdziwy patrjota nie może nigdy rządzić prywatą, nie przywiązuje się do osób, ale tylko do rzeczy”, nie wolno mu iść za pozorami, lecz obowiązkiem jego roztrząsać gruntownie okoliczności, łączyć rodaków, a nie rozłączać; pozyskiwać umysły, nie oddalać. „Dobry Polak tam być powinien, gdzie mu każe wola współobywateli”[2]). Był Rymkiewicz gorącym zwolennikiem jaknajszerszego udziału wszystkich obywateli w sprawach narodowych, „w rządzie wolnym wyraz woli obywatelów jest rzeczą bardzo szanowną”.

Wolność była w jego ustach słowem świętem. „Między wolnością nie masz dystynkcji. Jest ona jedna i nierozdzielna”.

Podniesiono i podkreślono z naciskiem, że Rymkiewicz, „zrażony lichą ówczesną nauką jezuicką, tem gwałtowniej prze-

---

[1]) Emigracja: Rymkiewicz do Deputacji, str. 363.

[2]) Emigracja: R. do Weygtynowskiego, str. 377.

rzucił się do wolnomyślnych haseł". Poznawszy bliżej jego poglądy i zapatrywania polityczne, chcielibyśmy w tem miejscu zajrzeć w jego uczucia i stanowisko religijne.

Swych wolnomyślnych przekonań w kwestjach religijnych nigdy zdaje się nie okazał. Podobnie jak w stosunku do Rosjan, tak i względem Jezuitów nie zajął bezwzględnie wrogiego stanowiska. I jeżeli mógł mieć do nich nawet słuszne powody żalu, to nie przybrał on nigdy tak gwałtownej formy jak np. u Wybickiego, który nie cofał się przed najostrzejszemi zarzutami względem swych wychowawców.

Jeżeli w pierwszych latach po wystąpieniu z Zakonu chwiać się mógł w swych przekonaniach religijnych, to później coraz częściej spotykamy na ustach jego imię Boga, ufność i wiarę w jego miłosierdzie; znamienne są zwłaszcza pod tym względem słowa Ogińskiego, zawierające prośbę do Rymkiewicza, aby się modlił za niego i rodaków[1]). W ciężkich i trudnych chwilach życia, w nieznośnem osamotnieniu, szukał widocznie biedny żołnierz i tułacz pociechy i ukojenia w modlitwie i Bogu. Był to więc człowiek niewątpliwie wierzący, bez przesady jednak i fanatyzmu.

Wreszcie choć w paru zdaniach wspomnieć wypadnie o stanowisku Rymkiewicza ostatecznem względem różnych obozów emigracyjnych. „Duch osobistości i prześladowania nigdy w mojem sercu miejsca nie miał, brzydzę się wszelkiej partji i nie służę jak jednej ojczyźnie w najczystszem rozumieniu"..... „Nie umiem być pochlebcą ani złośliwym, mam za rzecz świętą, gdyby i w nieprzyjacielu oddawać hołd prawdzie.... iść jej drogą i nie dbać o świat cały"[2]).

Ogarniał cały naród, interesował się wypadkami zarówno w kraju, jak i na emigracji... „Co robi Deputacja?. Co czyni druga partja? Jaki jest stan patrjotów naszych wewnątrz kraju? Czy tedy niemasz żadnego lekarstwa do pogodzenia umysłów i skombinowania rzeczy wspólnem porozumieniem się, na jednych zasadach, do jednego celu? były to pytania, które spotykamy w każdym prawie liście. Nie będziemy tu

---

[1]) Emigracja: Ogiński do R., str. 356—7.

[2]) Emigracja: Rymkiewicz do Weygtynowskiego, str. 370.

już wspominać o zdolnościach i zasługach wojskowych Rymkiewicza, zwrócimy uwagę tylko na to, że nie zdołały one w ciągu krótkiego pobytu w wojsku polskiem w całej pełni okazać się i zajaśnieć.

Ze szczególnem uznaniem podnieść należy również działalność obywatelską. Był Rymkiewicz przecież wychowawcą i nauczycielem młodego pokolenia. Umiał i potrafił radzić sobie „z tą zacną i ochoczą młodzieżą", która stale była ze sobą w poróżnieniu. Kochał ją gorąco i nawzajem doznawał szacunku i czci.

Światły i wrażliwy, głęboko wykształcony umysł, z wyraźną skłonnością do refleksji i głębszego wnikania w istotę zagadnień i wypadków, zdobyć się potrafił na wydobycie głębszych prawd i wynurzeń: „jednostajny był i przygotowany na wszystko"[1]).

Twarde warunki życia wyrobiły i utrwaliły charakter Rymkiewicza i wpłynęły na przekonania. Władzy, zaszczytów i tytułów nie pragnął, ani się o nie ubiegał; dobre mniemanie rodaków było dla niego największą nagrodą[2]).

Nie potrafił jednak czasami, zdobyć się na krok stanowczy, zerwać w odpowiedniej chwili, z dziwnem dla nas, zbyt daleko posuniętem, niewątpliwie fałszywem poczuciem obowiązku. Zbyt się dalej pozwalał wyzyskiwać. Większa dbałość o własny interes ustrzegłaby go od różnych nieprzyjemności i niespodzianek; byłaby pożyteczniejszą dla niego samego i dla sprawy ogólnej. Usuwano go na plan dalszy, korzystając z owoców jego pracy.

On jednak inaczej pojmował swe powołanie; „umiał dotrzymać tego, co raz wyrzekł w obliczu Boga i ludzi".

Śmierć zaskoczyła Rymkiewicza w pełni sił męskich. Ciężkie warunki życia poderwały słaby organizm i złamały moralnie, niespożyta jednak była energja i zapał tego człowieka. — Jaką rolę mógłby w przyszłości odegrać, trudno przesądzać. „Gdyby nie śmierć przedwczesna — mówi o nim Wy-

---

[1]) Emigracja: Rymkiewicz do Deputacji, str. 367.

[2]) Emigracja: R. do Deputacji, str. 366—7.

bicki, który szedł w tym wypadku niewątpliwie za zdaniem Dąbrowskiego, — byłby największym z generałów"[1]).

Przez sześć lat zaledwie służby wytrwałej i pełnej poświęcenia dla kraju dobrze się zasłużył ojczyźnie i rodakom; w zupełności też zasłużył na miłość i szacunek u współczesnych — sławę, wdzięczność i wieczną pamięć u potomnych.

[1]) Wybicki: Pamiętniki, str. 144. Porów. Raport Dąbrowskiego do Wawrzeckiego, z dn. 26 VIII. 1794. „Rozkaz N. Naczelnika przyjechania do Warszawy jutro uskutecznię.. Przy komendzie zostawię generała Rymkiewicza, ze zdatności i umiejętności wszystkim znajomego, który największym korpusem mógłby komenderować..." Skałkowski: J. H Dąbrowski, str. 231 [przyp.].

Urywek z pamiętnika Rymkiewicza

o działaniach emigracji po III rozbiorze Polski[1].

W czasie kiedy w kraju między dobrze myślącemi była wiadomość, iż w mieście Lwowie są ci obywatele, którzy mniej dbając na pilność i baczenie zwierzchności rządu austrjackiego, mało oglądając się na konsekwencje zagrażające ich majątkowi i wolności osobistej, gdyby rzecz była skompromitowaną, obrócili starania i siły swoje na wynalezienie środków Ojczyźnie i egzystencji jej pomocnych[2]. Kiedy ci zrobiwszy ciało patrjotyczne w sposobie klubu wybrali członki tak z pomiędzy siebie jako i umocowali niektórych obywateli z patrjotyzmu na ufność publiczną zasługujących i w Francji już znajdujących się, ażeby z tym rządem o interesie Polski naradzili się, potrzebnem do tego umocowaniem i funduszem w imieniu polskich patrjotów opatrzyli, i ci umocowani na miejscu swojej destynacji zebrawszy się Deputacją narodu polskiego do traktowania z rządem francuskim o zwrot egzystencji kraju swego uformowali. W konferencjach paryskich ta Rzeczpospolita, w wojnie zostając wówczas z cesarzem, dała zrozumieć: iż jeżeli to jest prawdą, że ledwie nie wszyscy mieszkańcy ziemi polskiej szczerze wzdychają do oswobodzenia swej Ojczyzny z pod jarzma uzurpatorów a rozpostarte wojska tyranów po całym tym nieszczęśliwym kraju nie dozwalają

---

[1]) Rękopis obejmujący 6 kart nienumerowanych in 4^{0} znajduje się w zbiorach Dra Jana Rożnowskiego w Berlinie. Wspomnienia te, spisane i poprawiane własną ręką przez Rymkiewicza, przekazane zostały Józefowi Wybickiemu, kiedy gromadził materjały do historji legjonów. (Ś. p. Kornatowiczowi nie były jeszcze znane, kiedy opracowywał życiorys Rymkiewicza. Kopja ta została sporządzona dopiero w r. 1927).

[2]) Tak to zdanie urwane w tekście oryg. Podobne zresztą niejasności i w dalszym ciągu.

uskutecznić tych chęci ludowi waszemu być wolnym przystałych, byłoby najdogodniejszą rzeczą naznaczyć punkta na Wołoszczyźnie i Transylwanji, aby tam rycerstwo ochocze zebrawszy się w masę rozpoczęli rewolucją, która miała znaleść poparcie dzielne wewnątrz kraju, a z drugiej strony, gdyby szyki cesarskie wystawione przeciw republikanom francuskim przez krok takowy zostały zmięszane, musieliby cały plan operacji nadreńskiej obalić i Francuzom zbliżenia się w Czechy, Austrją i Niemcy ku ratunkowi Polski dozwolić. — Takowe projekta przez patrjotów lwowskich za pożyteczne uznane zaczęły pomiędzy dobrze myślącemi w kraju cyrkulować i z ust do ust przechodząc tak się rzeczy powiększyły, że za pewną rozgłaszano: iż na Wołoszczyźnie do kilkunastu tysięcy rycerstwa polskiego insynuacją Francuzów przez Turków opatrywanego, armowanego i w gotowości będącego znajduje się. — To wielu indywiduom polskim stało się powodem, że, już pojedyńczo już po kilku przez granicę cesarską przy pomocy obywatelów Polsce przychylnych przy tejże granicy mieszkających pomimo ścisłą pilność Austrjaków przeprawiło się na Wołoszczyznę, a ci nie znalazłszy rzeczy, jak sobie obiecywali, którym na funduszu nie zbywało, do Bukaresztu, do Stambułu a stamtąd do Włoch i Paryża przedzierali się, ubożsi zaś już to przytulenia u Turków w raì chocimskiej, już przy bojarach mołdawskich, już z pracy rąk swoich żywienia się w tym kraju szukać musieli[1]). Deputacja w Paryżu w projekcie uczynienia dywersji Francuzom smakując wysłała Ogińskiego do Stambułu dla traktowania o tym z ministrem francuskim tam mieszkającym, „ażeby wyjednać pomoc w broni i koniach acz indirecte od Porty, niemniej protekcją dla wojskowych Polaków na Wołoszczyźnie zbierających się, potem nad granicę zbliżenia się i planu wkroczenia tymi dwoma punktami w kraj ułożenia, potrzebnych generałów i oficerów z kraju zwołania, masy zebranych zorganizowania, zgoła projektu do skutku przywiedzenia[2]). Rzeczona Deputacja myśl takową komunikując klubowi patrjotycznemu lwowskiemu insynuowała, ażeby ten z swej strony znosił się z Konstantynopolem i Wołoszczyzną zamysł dywersji w punktach oby-

[1]) Por. M. Kukiel: Próby powstańcze po trzecim rozbiorze str. 82.

[2]) Por. Pamiętniki Michała Ogińskiego (wyd. Żup.) II, 72—85. Kukiel 97—99. Askenazy: Napoleon a Polska I, 102.

dwóch wspierał, z patrjotami w kraju znosił się i wewnątrz przygotowania sposobił, agentów do krajów Polsce jeszcze przychylnych wysłał, a na siebie wyrobienie od Directorium do ministrów Rzpltej rozkazów, ażeby dla agentów polskich szanowność i względy tak jakby dla francuskich miano, obowiązek przyjęła. Klub lwowski nie wiedząc o misji Ogińskiego, wysyła od patrjotów polskich agentem o. Rymkiewicza do Stambułu z credentiales i instrukcjami zgodnemi, jakie miał Ogiński, i do okoliczności stosownemi.

W roku więc 96 miesiąca [1]) zjeżdża o. Rymkiewicz do Stambułu, gdzie znajduje Turskiego od rządu francuskiego w służbę wojskową z innemi francuskiemi oficerami do Porty przysłanego i bez żadnych zleceń z własnego instynktu za losem Polski u tego rządu interesować się chcącego[2]). O. Rymkiewicz z o. Ogińskim w Stambule złączywszy się i nawzajem sobie cel przybycia swego komunikowawszy uradzili, ażeby reprezentacja u ministra francuskiego i Porty od Polski była w jednej osobie, i tak o. Rymkiewicz życząc, aby się interesowi Ojczyzny powiodło, bez ambicjonowania zlał moc i charakter, w którym przyjechał, na osobę o. Ogińskiego, zachowując sobie tylko, ażeby był uczestnikiem rady wspólnej względem czynić się mianych z ministrem konferencyj. W tym stanie rzeczy o. Denisko utraciwszy przez fisk dwie i pół wioski, żonę ulokowawszy w Galicji, niewiadomy obrotów politycznych, zdaleka słysząc o klubie w Lwowie i Polakach na Wołoszczyźnie, przebiera się w Mołdawę, gdzie zastawszy mało polskich żołnierzy, biednych, zabrawszy Kochanowskiego[3]) idzie z nim do Bukaresztu, tam go zostawia i dostawszy 300 piastrów od księcia wołowskiego Moruzzego, tym

---

[1]) W rękopisie luka. 22 maja (według Pamiętników Ogińskiego i L. Chodźki: Histoire des légions polonaises en Italie I, 158) czy 24 maja, jakby wynikało z listu Ogińskiego do St. Sołtyka (Smoleński: Emigracja polska w latach 1795—1797, str. 47).

[2]) Por. Al. Kraushar: Albert Sarmata, A. M. Skałkowski. O kokardę legjonów, Oficerowie polscy Stu Dni, passim.

[3]) Przekreślono: brata przyrodniego o. Krygiera w insurekcji warszawskiej wsławionego a później sędziego kryminalnego (Antoni Kochanowski, podporucznik, por. Kukiel, passim) Przegląd hist., XV str. 206-7 (uwagi Smoleńskiego).

funduszem udaje się do Stambułu, gdzie jako kompatrjota i brygadjer polski przyjęty w dom i towarzystwo o. Ogińskiego i Rymkiewicza[1]). O. Jabłonowski[2]) w charakterze sekretarza przez Galicjanów dodany został o. Rymkiewiczowi i był w Stambule[3]), przytem z kraju i Wołoszczyzny kilka uboższych dostaje się w Stambuł Polaków. O. Ogiński dosyć dobrze u ministra widziany zyskał dla kraju obietnice, a dla nieszczęśliwych kompatrjotów posiłki na sustentacją. Minister starał się do tego interesu wciągnąć Portę ale bezskutecznie, życzył więc bardziej, ażeby wszystkie potrzeby do egzekucji tak ważnego dzieła z kraju polskiego mogły być ułatwionemi, co było rzeczą niepodobną, i tak od czasu do czasu cała robota leżała odłogiem. Wtem o. Ksawery Powalał Dąbrowski[4]) snując się po Paryżu, Dreźnie, zbiega na Wołoszczyznę w kompanji z swym siostrzeńcem i Kosmowskim[5]). Dwóch braci Świderskich[6]) przebiegłszy Włochy do Bukaresztu zjeżdżają. Z Mołdawy oo. Marchocki[7]), Przyszychowski[8]) i Bieliński[9]) sprzykrzywszy nudną między Turkami rezydencją do tego miasta się przenoszą. Żyromski[10]), Kirkur[11]), Bogdanowicz[12]),

---

1) Por. Kukiel: str. 83—4.

2) Por. A. M. Skałkowski: Polacy na San Domingo, Askenazy: Napoleon a Polska, Kukiel, passim.

3) Przekreślono: Ciekawość widzenia rzeczy z bliska sprowadza do tego miasta o. Jabłonowskiego.

4) Por. Chodźko, Ogiński (II 156—7, 187—9), Kukiel passim, Askenazy I—II i t. d.

5) Stanisław Kosmowski, autor Pamiętników wyd u Żupańskiego, gdzie opowiedział dzieje tułaczki na Wołoszczyźnie. Zob. o nim (Skałkowski) Mon. dziejów now. IV 295, Z dziejów insurekcji, Kukiel l. c.

6) Jędrzej i Piotr, o których Turski w liście do Łaźnińskiego (Smoleński: Emigracja 43, Kukiel l. c., Skałkowski: Z dziejów insurekcji, passim Kwart. hist. XXXI 297).

7) Major Wawrzyniec Marchocki (zob. u Kukiela passim).

8) Podpułkownik Jan Przyszychowski (zob. u Kukiela passim i por Skałkowski: Z dziejów insur. 179—18', oraz Rozkazy Kościuszki do gen. Orłowskiego 68, 70).

9) Porucznik Piotr Bieliński (por. u Kukiela passim).

10) Opuszczony [przekreślony] Zeferyn. — (Porucznik Antoni Żeromski zob. u Kukiela passim, tamże o kapitanie Jakóbie Zeferynie.)

11) Pułkownik Antoni Kirkor zob. u Kukiela l. c., Amilkar Kosiński we Włoszech 291—6, Kwart. hist. XXXI 297.

12) Grzegorz Bogdanowicz, tłumacz (zob. u Kukiela l. c.).

Sinkiewicz[1]) z kraju chęć usługi w wojsku dla Ojczyzny w Bukareszcie ofiarują. Jabłonowski z Konstantynopola łączy się do Dąbrowskiego, Małachowski[2]), Oyrzanowski[3]) i Krynicki[4]) od Galicjanów wyprawieni kompanją bukareską zwiększają. Przypadek pokrzywdzenia o. Pocieja przez pułkownika rosyjskiego w kraju sprawia, iż ten obywatel w wypadłej tylko rewolucji zemstę afrontu sobie wyrządzonego upatrując patrjotyzm i pomoc choćby z całego majątku ofiaruje i o. Sierpińskiego[5]) dawszy mu zł. cz. 300 na Wołoszczyznę dla dowiedzenia się o stanie rzeczy w kompanji Żurowskiego[6]), Przybyłowskiego[7]) i Zefferyna z oświadczeniem oraz, iż wkrótce 30,000 zł na poparcie rewolucji usposobi, wyprawia. Galicjanie życzyli sobie mieć Dąbrowskiego w Bukareszcie dla łatwiejszego z Stambułem komunikowania się i w tej okoliczności z tymże Dąbrowskim w korespondencją wchodzą. Bawiący w Stambule tej samej po nim dla kraju posługi spodziewali się. Lecz ten do wyższych rzeczy sądząc się być stworzonym, umiał sobie najprzód dać ton pierwszego, pozwalając innym Polakom w Bukareszcie szczęścia być swemi subalternami i projektów oraz woli swej egzekutorami. Na jego szczęście o. Gaudin[8]), konsul Rzpltej na Wołoszczyźnie, mogący z czasem być mu na zawadzie, wyjeżdża i zostawia na swym miejscu swego sekretarza młodego Montalda[9]), który tonem, udaniem kształtnem i skromnem subalternów Dąbrowskiemu uleganiem omamiony dał się zupełnie sobą powodować. Pomyślność tych pierwszych kroków ośmieliła Dąbrowskiego ambicją do tentowania rzeczy ważniejszych. Bierze na siebie postać patrjoty, na którego wszyscy obywatele krajowi, Deputacja paryska i klub

---

[1]) Antoni Sienkiewicz (zob. Kukiel 186, 410, Skałkowski: Z dziejów ins. 200, Przegląd hist. XV, 216.)

[2]) Kazimierz Małachowski (por. Kukiel l. c.)

[3]) Jakób Ojrzanowski (Kukiel passim, Skałkowski: Polacy na San Domingo, 181—2).

[4]) Józef Krynicki (zob. u Kukiela l. c.)

[5]) Zob.: W. Tokarz: Warszawa przed wybuchem powstania, Kukiel l. c., Mon. dziejów now. IV. 228.

[6]) Por. Ant. Ż. (Kukiel l. c.)

[7]) Witalis Prz. (Kukiel l. c.)

[8]) Emil G. (Kukiel l. c., Ogiński II 152, 156, Chodźko I 160).

[9]) Por. u Kukiela l. c. 144, 366.

lwowski zdał całą władzę i operacją odmienienia losu Ojczyzny. Deleguje Kochanowskiego z wyrobionemi fermanami przez ministra, Ogińskiego i Rymkiewicza, aby w rai chocimskiej indiwiduom polskim gościnność była świadczona, nad granicę dając mu instrukcją, aby zbierał Polaków i do dalszej swojej dyspozycji i przysłać mianych funduszów onych mieścił, tudzież o wszystkich nad granicą wypadkach wierne czynił sobie jako generałowi raporta. Polakom w Bukareszcie instynktuje uformowanie klubu i codziennych sessyj odbywanie, i sam układa akt w treści takowej: „My niżej podpisani nie mogąc obojętnie widzieć uciski i jarzmo niewoli narzucone na współbraci naszych przez trzech tyranów przeciwko wszelkim gwałtom i zaborom jak najsolenniej protestujemy się i zebrawszy w granicach Porty przy jej pomocy i opiece rządu francuskiego broń podnieść odważymy się i dopóty oręża żaden z nas nie ma złożyć, dopóki ziemia nasza z żołnierza obcego oczyszczona zupełnie nie będzie, pardonu ani dawać ani żądać żaden z nas nie będzie, a że zamysł takowy potrzebuje porządku wybieramy za generalnego komendanta o. Ksawerego Dąbrowskiego i jego zupełnej władzy się poddajemy, na wierność i posłuszeństwo temu przysięgamy. Ten siłę zbrojną całą uorganizować, oficerów patentować, waleczność nagradzać, występnych karać zupełne ma prawo. Za wicekomendanta o. Jabłonowskiego przyjmujemy. Zgoła to, co przez komendanta zrobionem będzie, my i Naród za ważne i wdzięczne przyjąć oświadcza".

Po takim akcie wkrótce zjeżdża o. Radoński[2]) entuzjazmem patrjotyzmu powodowany, ofiaruje i składa wszystkie zł. cz. 700, które z sobą miał własnych, w ręce o. Dąbrowskiego. Niebawem stawa w Bukareszcie i o. Sierpiński z wyżej wymienionemi podróży towarzyszami. Pyta się o. Dąbrowskiego o stanie rzeczy, oświadcza z czem przybył i żąda o wszystkim być objaśnionym. Dąbrowski wprzódy pominąwszy agentów polskich w Stambule prosto przysyła ekspedycją swoją do ministra, oświadcza, iż Deputacja paryska, klub patrjotyczny i obywatele krajowi ufność w nim zupełną położywszy ca-

[1]) Por. Kosmowski, Ogiński II, Kukiel l. c. passim.

[2]) Kukiel 417.

łej machiny rozpoczęcia rewolucji onemu powierzyli. Ażeby zaś to oświadczenie ulegalizować, używa Małachowskiego do podpisania blankietów od Deputacji jakoby sobie danych. Przyłącza akt wyboru swego na generalnego komendanta przez siłę zbrojną nad granicą jakoby już gotową i żąda, aby minister wszedł z nim w komunikacją w tym interesie i ażeby pozyskał fundusz na zaczęcie dzieła w pieniądzach, koniach, broni, amunicji etc. Układa etat wojska z wymienieniem dywizyj, brygad i pułków, daje miejsca generałom od siebie nominowanym, gdzie i którem skrzydłem mają komenderować (między temi Małachowski do lewego skrzydła był przeznaczony), i dalszy plan wkroczenia w kraj i Transylwanją wygotować i podać obiecuje. O. Sierpiński poznawszy się na całej fanfaronadzie dał się z tem słyszeć przez otwartość, że nic do prawdy podobnego w kształtnych udaniach nie znajdując i żadnych zgoła pomyślnych skutków dla kraju z głów bukareskich nie obiecując widzi potrzebę dojechania do Stambułu dla lepszego rzeczy wyrozumienia, gdyż osoba Dąbrowskiego niemająca w kraju żadnego znaczenia ani ufności do takich rzeczy jest niepodobną, a reszta jest to tylko drobiazg bardziej na usługę partykularną niżeli na publiczną przydatni, wyjawił swoje zdanie. To gdy doszło do uszu Dąbrowskiego, było najprzód interesem ważnym, aby z tą opinją nie puścić człowieka do Stambułu, którybу prawdą mógł wystawić przed ministrem rzeczy przeciwne raportom przez Dąbrowskiego przesłanym. Z consilium bandy bukareskiej wypadło, aby dla wstrzymania wyjazdu i zemszczenia się za znieważenie tak poważnej reprezentacji narodowej z śmierci jego zrobić ofiarę. Trzeba go było posądzić o zdradę przeciw ojczyźnie. Wciąga Dąbrowski sekretarza Montalda do tego interesu i powagą rządu francuskiego aresztuje Sierpińskiego, wykrada mu papapiery i ciągiem przez ośm dni w znacznych porcjach przyprawioną trucizną przez ręce Żurowskiego w każdym przez ten czas subministrowanym napoju i pokarmie truje nieszczęśliwego obywatela i rycerza[1]). Po tak okrutnie dopełnionej zemście układa speciem facti[2]). Kładzie za corpus delicti

[1]) Por. Kukiel 144, 369. Smoleński: Emigracja (listy Rymkiewicza) 63.
[2]) Por. jego list do Ogińskiego z 11 września 1796 (Smoleński: Emigracja 57-8).

znalezione konotatkę adresu do generała moskiewskiego i list od bywszego króla polskiego w tym sensie: „Znając dobrze, żebyś zapewne nie uszedł prześladowania Moskwy, życzę ci, ażebyś nie zjeżdżał do Grodna, ale raczej intencje patrjotyczne w miejscu, gdzie jesteś do chwili sposobniejszej wstrzymał. Pieniędzy dać ci teraz nie mogę, jednak w sposobnjejszym czasie dam ci dowód szacunku dla twojej waleczności i obywatelstwa należnego". Dodaje, że mam najpewniejsze wiadomości z boku, że Sierpiński od króla i Moskwy przysłany tu dla wyszpiegowania kroków patrjotycznych. Zatrzymany, dla odebrania zapłaty jako szpieg i zdrajca, umierając śmiercią naturalną uwolnił nas od wciągnienia kar, na jakie zasłużył. I takowe speciem facti z aneksami przy raporcie przez o. Kirkura do ministra prosto w Stambule będącego przesyła. Ruchomość zaś po Sierpińskim pozostała dla formalności przy asystencji Montalda niby przez aukcją publiczną (na której sami byli Polacy) sprzedana w rzeczy samej między kreskujących na śmierć jego współbraci przez sukcesją przeszła. Żeby zaś Radońskiego z danej gotowizny wykwitować, kocz mu 130 zł wartujący w pretensji, jaką mieć mógł, na satysfakcją oddany, a przy jego do kraju powrocie na fundusz dla członków klubu bukareskiego zostawiony, wkońcu zaś przez samego Dąbrowskiego, komendanta, prawem mocniejszego przyswojony został.

Pomimo silnej troskliwości Dąbrowskiego, aby ekspedycja wszelkie, jakie przechodzić mogły między ministrem, oo. Ogińskim, Rymkiewiczem i klubem lwowskim przejmować, przedarły się niektóre listy do samego ministra. Ten inaczej uprzedzony od Dąbrowskiego, a inaczej oświecony od innych takowe chaos widząc oo. Ogińskiego i Rymkiewicza o istocie tych kontradykcyj pytał się, i już tu nie było czasu ochraniać i pokrywać winnego, musieli pokazać różnicę prawdy od bałamuctwa, i zainformowani dobrze wprzód od Kirkura[1]) i Przybyłowskiego acz z menażem dla nieczynienia krzywdy Polakowi fanfaronadę Dąbrowskiego odkryli. — Musiało to nie mało zadziwić i urazić ministra[2]), miarkować można łatwo z skutków

[1]) Smoleński: Emigracja 56, 62-3.

[2]) Rajmund Verninac.

nastąpionych. Bo wkrótce rewokowany z Bukaresztu został sekretarz Montald, a natomiast gdy od rządu Rzpltej wyznaczony na konsula Stammati[1]) przez Portę uznanie siebie w tym charakterze miał zakwestjonowane, provisorie generał Carra St. Cyr[2]) do Bukaresztu zesłany. Bo siedzenie w Stambule i supplementowanie kilku Polaków za przykre sobie mając w każdym spotkaniu czas pilny i nad granicą miejsce dowiedzenia patrjotyzmu onym przypominał i w cnocie i sile kraju oraz męstwie obrońców znalezienie żądanej pomocy wskazywał. Generał Dąbrowski rezolucji pieniężnej z Stambułu od ministra Galicjanów oczekiwać na miejscu potrzebę uznawszy tymczasem wicekomendantowi Jabłonowskiemu wydał ordynans jechania nad granicę i uorganizowania wojska w liczbie głów dwudziestu kilku w rai chocimskiej rozlokowanego. Jakoż w rzeczy samej ten na miejscu swojej destynacji stawiwszy się, bez względu na ufność Narodu w Bukareszcie będącego w sobie położoną, na rozkaz generała komenderującego, przysięgę wykonaną, przyjętych obowiązków swej rangi nie dopełnił, bo usłyszawszy o stanie interesów nadgranicznych do kraju sobie dał urlop i do Lwowa wyjechał[3]). W Stambule także o. Ogiński porozumiawszy, iż niemasz takiego, ktoby co na tak dzielną rewolucją awansował, całkowitą misją swoją [zakończył][4]) oświadczeniem ministrowi, iż wraz z o. Deniskiem jedzie nad granicę dla uorganizowania wojska i profitowania z pory, aby przed skończeniem wojny z cesarzem rozpocząć rewolucję; z Stambułu wyruszył zlawszy moc dalszej z ministrem komunikacji i agencją zupełną na osobę o. Rymkiewicza, a obróciwszy drogę na Bukareszt niektórych z adherentów Dąbrowskiego o zamyśle swym stawienia się rychłego na placu honoru uwiadomił i stamtąd do kwatery głównej razem z kolegą podróży stambulskiej o. Deniskiem do Filipowic zjechał, o. Rządkiewicza zostawiwszy z częścią ekwipażu w Bukareszcie[5]). Tak tedy dwaj wodzowie nad granicą Polski stanęli.

---

[1]) Konstantyn Stamati.

[2]) Por. Kukiel l. c. 137 i n. Smoleński: Em. 69.

[3]) Smoleński: Emigracja 67 i n.

[4]) Tekst uszkodzony.

[5]) Por. Ogiński II 178 i n., Smoleński 70—1, Kukiel 147 i n.

Z tych pierwszy jak w Stambule i Bukareszcie gorliwą wymową i energją aż łzami nieraz popieraną zdawał się być gotów już przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny ochoczemu rycerstwu przodkować, tak nad granicą ducha marsowego na polityczny zmienił i pod pretekstem, że tylko z o. Dzieduszyckim, członkiem klubu patrjotycznego, o supplemencie dla żołnierzy naradzi się i zaraz powróci, w rzeczy samej w Galicją udał się a stamtąd na miejscu swoim przysłał list do o. Deniski z uwiadomieniem, że nie może powrócić, gdyż misją do pogodzenia skłóconej w Paryżu Deputacji przyjął i układ z klubem na wypłacanie każdego miesiąca po zł 300 na obywateli wojskowych w Mołdawji oczekujących zawarł. Obywatel więc Denisko lubo z jednej strony wyrzekał na niedotrzymane słowo o. Ogińskiego i zmianę determinacji, cieszył się atoli wewnątrz, że będzie miał dla siebie i współkolegów fundusz na sustentacją, tudzież iż będzie pierwszą osobą dającą prawo drugim. Wybrawszy więc za kwaterę główną wieś Filipowce[1]) przez o. Szymona Turkuła[2]) od rządu cesarskiego sposobem arendy trzymaną, zgromadzeniem Polaków i onych po wioskach rai chocimskiej lokowaniem, tudzież teskierów czyli rozkazów od paszy na kwatery i żywność dla indywiduów wyrabianiem zatrudniał się[3]). — Wtem zgromadzenie Polaków w Bukareszcie nie mogąc się doczekać zniką̨d spodziewanych pieniędzy, oświeciwszy się cokolwiek przez przejeżdżającego o. Ogińskiego, otworzyli sobie dopiero oczy, że ich akt zaprzysiężony mógł tylko kilku osobom dogadzać — nie Ojczyźnie, że władza zupełna dana o. Dąbrowskiemu, jego ton absolutny, zdolna była wszystkim nawet im samym kiedy strasznym uczynić, że jego od klubu patrjotycznego lwowskiego, Deputacji polskiej w Paryżu i innych patrjotów w kraju i zagranicą bawiących umocowanie było szczerą fabrykacją a rola gorliwego i zapalonego patrjoty często przybierana istną komedją, sesje zaś klubu bukareskiego więcej humory z pijaństwa w nałóg obracające, niżeli do jakiego dobra publicznego dążące skutków dobrych nie obiecywały. Kuchnia też ob. Dąbrowskiego co-

---

[1]) Kosmowski 71 i n. W tekście także: Pilipowce.

[2]) Tadeusz Turkułł, por. u Kukiela 85, 167 i 191.

[3]) Por. u Kukiela l. c. 176, 180 i n.

raz zimniejsza wiele do tej zmiany przyczyniała się. Sesją klubu ekstraordynaryjną składa, w głosach kolejnych całą czynność swoją przeszłą i postępki o. Dąbrowskiego potępia i na protestacją przeciw aktowi swemu co do punktu władzy powierzonej komendantowi i innym ugadza się, tudzież natychmiast tę protestacją podpisuje i sesję tudzież protokół swój zamyka i rozjechanie się deklaruje. Po takowym postępku lubo wypadało o wszystkiem o. Dąbrowskiego uwiadomić, bojaźń atoli zemsty od osobistych wymówień ich odwróciła i owszem oddalenie się z tego miasta nad granicę i politycznie odstąpienie o. Dąbrowskiego onym nastręczyła. Brakowało tylko na drogę funduszu. Tym celem wysyłają z między siebie delegacją do o. Dąbrowskiego oświadczając, że niesposobność dalszego w tem mieście utrzymania się, i interesa osobiste do kraju i nad granicę onych powołują. Obywatel też Dąbrowski ostatnie już fundusze straciwszy przez o. Carra St-Cyr, konsula francuskiego, u księcia bukarestkiego o supplement pieniężny w imieniu swem i kompatrjotów starał się, i żeby tego dokonać zmyśleniem potrzeby i intencji, aby dla rozpoczęcia z nad granicy (gdzie wojsko gotowe na nich czeka) wtargnienia w Galicją, na konsulu przyspieszenie wyrobienia funduszu na drogę kołatał i w rzeczy samej kilka set piastrów wymógł. A mając pieniądze w ręku, część tych na wyprawienie niespokojnych adherentów w drogę odłożył, a resztę na swoją i świty wiernej wygodę zatrzymał. Takim więc sposobem Dąbrowski, siestrzeniec, Kosmowski, dwóch Świderskich, Bogdanowicz, Bohdański, Rzodkiewicz, Ostrowski i Szymon w Bukareszcie pozostali, a Przyszychoski, Kirkur, Zefferyn, Sinkiewicz, Małachowski, Oyrzanowski, Bieliński, Marchocki, Przybyłowski, Żuromski i Żurowski nad granicę do o. Deniski zjechali.[1])

O. Denisko gości tych już to w rai, już w Filipowcach, już w Hertzu i innych wsiach Mołdawji rozlokował. Potrzeba było na ich i swoje utrzymanie funduszu. Z obiecywanych od klubu lwowskiego pieniężnych zasiłków nic nie widziano. Rozpisał więc i porozsyłał bilety do swych przyjaciół na Po-

---

[1]) Por. Kukiel 184 i n.

dolu zachęcające do gotowości na otwarcie rewolucji, przysłanie na Wołoszczyznę koni, broni i efektów wojennych a nadewszystko pieniędzy. Opisał stan Wołoszczyzny i zbiór wojskowych do oo. Grzymały [1]) i Dzieduszyckiego [2]) z dopraszaniem się o radę, pomoc i pieniądze. Nie można było wiedzieć, czy niemożność czy obojętność obywatelów wewnątrz kraju czy niesprawność wysłańców albo raczej o samych sobie pamięć były przyczyną, że znikąd grosza widzieć nie było. Przychodziły tylko bilety, że rewolucja jest życzona, że gotowość wewnątrz się czynić będzie, a o pieniądzach ani wzmianki. O. Grzymała opisuje stan polityczny rzeczy, wnosi, że Francja jeszcze nie zdecydowana, Deputacja w Paryżu poróżniona nic a nic nie zrobiła, pieniędzy w kasie klubowej teraz żadnych niema, dopiero asocjacje i kluby mają się po niektórych miejscach zakładać, składki ustanawiać, i tymczasem radzi o. Deniskowi być cierpliwym i determinacją na później odłożyć. O. Dzieduszycki zamysłowi o. Deniski pokazawszy się przeciwnym w liście swym radzi, że wstąpienie na tron Pawła jest łagodniejsze, przyłącza listę patrjotów z aresztu uwolnionych, dobra z sekwestru wyszłych i sumami gotowemi tudzież tysiącami dusz udarowanych, nakoniec reflektuje, aby, jeśli to zdaje na niego, przez swoje influencje i sposoby z fisku dobra jego ocali, lecz trzeba, aby się do nich sprowadził, o rewolucji uprojektowanej zapomniał, i bezpieczeństwo jego osoby i majątku na siebie bierze. Drudzy też współtowarzysze o. Deniski będąc powszechnie potrzebnemi już to sami się w kraj przekradali, już bilety suplikujące o posiłki do familij i znajomych przesyłali. I tym sposobem w kraju już o Polakach na Wołoszczyźnie aktualnie będących i rewolucją gotujących patrjoci i zdrajcy uwiadomieni, jedni ludzi i młodzież, drudzy westchnienia bez pieniędzy jednak przesyłali, przeciwni zaś baczność na to wszystko i obsadzenie żołnierzem granic u uzurpatorów wzywali. Z każdym dniem prawie gdy się gromadka powiększała, o. Denisko wziął przed się rezolucją, aby tę siłkę zorganizować i do jakiegoś dzieła przystąpić. Zwołał przeto i zebrał blisko 30 osób u siebie,

---

[1]) Wincenty Grzymała, zob. Przegląd hist. XV, 207 i Kukiel passim.
[2]) Walerjan Dzieduszycki, zob. Kukiela, Próby powstańcze.

opowiedział im, jak stoją rzeczy, to jest: że ambasador francuski wypędzał właśnie Polaków ze Stambułu nad granicę, rewolucją rozpoczynać jak można najprędzej zalecał, a wtedy, gdy się ta rozpoczynać będzie, wszelką pomoc imieniem rządu francuskiego zapewniał; potem, że kraj cały w takich uciskach od rządu panującego znajdując się, wszystkich sił użyje na poparcie, byleby im stąd, to jest z Wołoszczyzny, jako punktu udeterminowanego przez początek dane zostało hasło; dalej, że nie można nadczekiwać i opuszczać się na rozkazy i pomoc klubu, gdzie Dzieduszycki o swoim losie bardziej niżeli o ojczyzny myślący wszystkiem włada, wszystko znaczy, nic nie przysyła i zupełnie swe obywatelstwo daje w podejrzenie. Te wnioski swoje już to oczywistem świadectwem tych, którzy z nim byli w Stambule, już osobami z kraju i ze Lwowa przysyłanemi, już relacją przyjeżdżającego o. Januszkiewicza na Wołoszczyznę, i że klub lwowski z składek obywatelskich zł. cz. do 5000 wyraźnie na obywateli na Wołoszczyźnie będących zebrał z wyszczególnianiem od kogo czyniącego, już nawet listami o. Dzieduszyckiego i innych wielu probował. Nareszcie, że póki w nieporządku i nieczynności zostawać będziemy, póty ani ojczyźnie pomocnemi ani nędzy was tu będących zaradzić nie można, oświadczył i podał projekt na piśmie do aktu czyli uczynienia związku w tym sensie: Miłość kraju i wolności, praw ludzkich najpierwsza zasada, tychże życiem własnem bronienia nieodzowny obowiązek w każdego wszczepiła. Nieograniczona chciwość sąsiadujących despotów połączyła ich z sobą i do rozszarpania bardziej intrygą i podstępami niżeli orężem ojczyzny naszej przywiodła. Mieszkańcy kraju tak kiedyś kwitnącego i z waleczności sławnego stali się smutną a niewinną ofiarą łakomstwa uzurpatorów. Despoci nieszczęśliwych ziomków i współbraci naszych tudzież skarb publiczny ze wszystkiego odarłszy i ręce swe zbrodnicze rozlewem krwi niewinnej zmazawszy, całemu ludowi polskiemu ciężar więzów narzuconych, przez coraz nowe rodzaje wynajdowanych okrucieństw uczuć dają. Te to są powody zgromadzenia się naszego w granice Porty otomańskiej, gdzie doznając praw gościnności tej potencji oddawna Polsce przychylnej, zaszczyceni protekcją niezwyciężonej Rzpltej francu-

skiej, jak najuroczyściej protestują się przed wszystkiemi narodami do rozbioru ziemi naszej nienależącemi przeciwko wszelkim zaborom, gwałtom i uciskom na ojczyźnie i obywatelach dopełnionym, bierzemy broń w ręce i dopóty onej nie złożymy, póki ziemia nasza z żołnierza obcego oczyszczoną nie będzie. Przedsięwziąwszy więc rozpocząć, podnieść i poprowadzić najdzielniejszą rewolucją, zdajemy całą tę robotę na Zgromadzenie Narodowe, które z osób 77, wybrane przez Naród cały, z ufności, cnoty i obwatelstwa dystyngwujące się, aby się składało, mieć chcemy. Że zaś wybór takowy przed wejściem w kraj uskutecznionym być nie może, a tymczasem ta władza okazuje się być już potrzebną, wybieramy więc do niej z między siebie osoby, którym moc zupełną uorganizowania i przysposobienia tej rewolucji nadajemy, a skoro znajdować się będziemy na ziemi własnej, wówczas osoby teraz wybrane, jako wojskowe do swego powołania i powinności zwracając się, miejsce w Zgromadzeniu Narodowem osobom od Narodu wybrać się mianym odstąpią. Takowy akt i władzę jednomyślnie, ile dla całej Ojczyzny najdogodniejsze, przyjmując, podpisujemy i wszystkich patrjotów do podpisania i przyjęcia zapraszamy [1]).

Osoby tymczasowie do Zgromadzenia Narodowego wybrane zostali oo. Denisko, Iliński[2]), Przyszychowski, Marchocki, Zakrzewski[3]), Rzodkiewicz, Przybyłowski, i każdy w Mołdawji Polak znajdujący się na akt się podpisał, wyjąwszy Krynickiego, Małachowskiego, Przygockiego, Bielińskiego, którzy do namyślenia się nad nim i rezolucji czyli opinji obywatelów galicyjskich czasu dopraszali się, następnie zaś i ci prócz tylko samego Przygockiego podpisali. O. Małachowski wyjeżdżający z Oyrzanowskim do Galicji wkrótce powrócili, z tych pierwszy przywiózł 50 a drugi 100 zł. cz. z listem, że klub galicyjski te pieniądze i sukna postawów cztery na wsparcie Wołoszczyzny z starania swego przysyła, jak zaś o. Oyrzanowski wyznał, iż on sam przedstawiwszy w Galicji niektórym patrjotom stan nędzy Wołoszczyzny przez kollektę zł. cz. 200 zebrał i te

---

1) Por. Kukiel l. c. 193—4.

2) Por. Jan, zob. u Kukiela passim.

3) Aleksander Zakrzewski.

już przed miesiącem klub inaczej rozdysponowawszy teraz nie jako pomoc swoją lecz jako winne i zaprzeczyć nie mogące zł. cz. 150 à conto zł. cz. 200 zebranych odsyła. Zgromadzenie Narodowe sesje swoje rozpocząwszy organizacją dla siebie przepisało, którą powinność codziennych sesyj, utrzymywanie protokółów to jest dziennika codziennych czynności, protokółu rezolucyj, protokół raportów etc, protokół listów i ekspedycyj wszelkich, księgę czarną, księgę złotą, księgę ofiar, rachunki percept i ekspensy pieniężnych, rachunki sukna, broni i wszelkich efektów ustanowiwszy, pracę tę między siebie rozdzielili, prezydencją kolejną wyznaczyli; rozwiązanie paritatis votorum tak było ułożone, aby gdy na sesji z równej liczby zasiadających paritas wypadnie, kreskowanie nastąpiło na osobę, która ma opinją projektu ułożyć, i osoba opinją pod decyzją Izby przynoszącą już kreskować nie może, ale reszta nierówna kreskuje się. W każdym zaś zdarzeniu wolne zapisanie przyczyn i przekonania swego pod rezolucją, chociażby pluralitate udecydowaną i wyegzekwowaną była, zachowuje się. Znaczniejsze rezolucje Zgromadzenia Narodowego były takie, aby akt takowy z inwitacją do składu swego osób klubowych przesłać do Lwowa do łączenia się, podpisów i pomocy w pieniądzach, efektach, ludziach, koniach etc. Onych i przez nich innych w kraju będących wezwać, emisarjuszów z oznajmieniem o akcie i wezwaniem podobnem do Krasnorosji i dalszych województw przeznaczyć i wysłać. Spisanie ludzi na Wołoszczyźnie i po raji chocimskiej rozlokowanych, koni i broni, jaka gdzie znajduje się. Aby nikt odtąd w kraj ani wyjeżdżać ani listów oraz pism bez wiedzy deputacji z członków Zgromadzenia do tego wybranego wysyłać i przyjmować nie ważył się. Aby utrzymujący expens o. Denisko tudzież inne potrzeby służbowe za rezolucjami tylko Zgromadzenia i dokumentami działy się, tudzież na każde zawołanie kalkulacja była gotowa.

Wtem upływa termin posesji arendownej Filipowic o. Szymonowi Turkułowi i licytacja onej w Galicji była obwieszczoną. Denisko przez Głowackiego[1]) narabia z Turkułem, że na 6 lat też Filipowce Turkuł arenduje,

---

[1]) Władysław Głowacki, rządca (por. u Kukiela 167).

a iżby przez mieszczenie Polaków do odpowiedzi rządowi swemu mógł być wolnym, wypuszcza one gratis Denysce pod imieniem Faki, sprawnika hertzowskiego. Dwóch braci Obertyńskich[1]) przybywszy dają na skrypt Denisce zł. cz. 70 sposobem pożyczonym. W skutku wysłanych emisarjuszów z nadgranicy przybywają Pauszewski, Berezowski[2]) i podejmują się zafundować kluby w Krasnorosji i przez te rewolucja wewnętrzna, składki, konie, ludzie etc. miały być w pomocy Wołoszczyźnie, tudzież przeprawa z kraju na Wołoszczyznę wszystkiego ma być ułatwiona. Iliński w Krasnorosji gotowość do rewolucji oświadczył, przysłał popa ruskiego, eksbiskupa, który awantaż dla powstania wynaleść pomiędzy księżmi z unji na syzmę przyniewolonemi i przez nich obiecał. Nadto listy i raporta tegoż Ilińskiego donoszą, iż kozacy zaporowscy zagrożeni przepędzeniem ich do stepów przejść do naszej strony są gotowi. Wołoch także jeden z miasteczka Tergukuku nastręczył nam władykę monasteru mołdawskiego, który mszcząc się na cesarzu za zabrane dobra znaczne popom ruskim wszystkiej wymowy i skarbów monasterskich użyje do popierania przeciw cesarzowi rewolucji. Książę mołdawski Kalimaki, lubo urodzony Moskwy przyjaciel, widząc zebranie Polaków acz indywidualnie protegowanych fermanami tureckiemi i paszportami francuskiemi opatrzonych, starał się o ich przyjaźń i przesłał prezent Denisce z zegarka złotego z listami bardzo podchlebnemi. Wtem klub galicyjski pisze i przez Wołoszczyznę posyła ekspedycją do Aubert Dubayet z prośbą, ażeby ten minister komunikacją przez Stambuł z Paryżem Polakom wynalazł, tudzież przy formowaniu legjonów włoskich drogę dla oficerów z kraju tamże przesłać się mianych przeznaczył. A razem tenże klub Denisce przesłał proklamacje o. Dąbrowskiego z Włoch, delikatnie dając do zrozumienia, żeby ta siłka Polaków a przynajmniej część jej do Włoch trafić starała się. Przy ekspedycji do ministra posyłającej się o. Denisko list dołączył donoszący o będących i spodziewanych jeszcze Polakach gotowych i czekających tylko na zezwolenie jego, aby rozpocząć wkroczenie. Aubert du Bayet

[1]) Józef i Stanisław (zob. Kukiel passim).

[2]) Michał (ib.)

Carra St-Cyrowi, konsulowi w Bukareszcie, odpisać zalecił, który zamiast pisania ekscerpt z listu do siebie pisanego przez Aubert du Bayeta Wołoszczyźnie przesyła, jak niżej będzie. Lubo Krynicki, Małachowski i inni prócz Przygodzkiego na akt podpisali się zniechęceni atoli, że nie zostali wybranemi do składu, nie mogąc jeszcze naganiać rzeczy, ile jej nie znali, pokazywali nienawiść do osoby Deniski i nicując wszystkie jego postępowania sprowadzali do siebie innych, poili i przeciwko Denisce buntowali. Tymczasem na akt i inwitacją posłaną do klubu z Wołoszczyzny przybywa Oyrzanowski z listem, że dla porozumienia się Wołoszczyzny z Galicją zsyłają Horodyskiego[1]), który ma nad granicą rzeczy ułożyć, a potem do Stambułu w charakterze chargé d' affaires do ministra dojechać. Przybywa o. Horodyski jako delegowany. Zaproszony na sesją Zgromadzenia Narodowego oświadczył, iż gdy klub dla czującej, bardzo wielkiej i ścisłej straży rządu nie mógł we Lwowie wygotować onemu ekspedycji, o. Dzieduszycki i Raciborowski[2]) wzięli onę na wieś i tam gdy wygotują, za kilka dni nadesłać mu mają. Zeszło tydzień na tem oczekiwaniu, tymczasem Horodyski widział w Pilipowcach zapał, chęć ogólną, przygotowania czynione, i dał się skonwinkować, że gdyby w kraju z równym ogniem było poparcie, rewolucja wczesną i dzielną byćby mogła. W Hertzu znowu nadstawiając ucha moderantom, krytykującym wszystko i w polityce, której nie znali, szperającym[3]) sam zalecał jedność i połączenie się i jednych jakubinami terrorystami, drugich moderantami nazwawszy listem....[4]).

---

[1]) Jędrzej H. (por. Kukiel 204 i n.)

[2]) Pius R. (ib.)

[3]) Słowo niewyraźne.

[4]) Brak dalszego ciągu.

Odezwa[1]).

Do Legji 2-iej auxyliarnej polskiej Rzpltej Cysalpińskiej.

Au qu. gal de Mentone, le 22 nivôse VII (11 stycznia 1799).

Obywatele i Koledzy! Komunikowane były Legji 2-giej życzenia i rady obywatela Kościuszki względem żołnierza składającego Legje polskie w listach szczególnych i odezwach ogólnych umieszczone. Nie mogę jaśniej w tej mierze wytłómaczyć jego myśli, jak gdy wam powtórzę własne jego wyrazy w liście do ob. generała Dąbrowskiego d. 5 fructidor (22 sierpnia 1799) z Paryża pisanym zawarte i w rozkazach dziennych już wam pierwej obwieszczone: „Zachęć imieniem Ojczyzny oficerów, aby część czasu zbywającego od służby łożyli na uczenie żołnierzy nieumiejętnych czytania, pisania i rachunków, oraz na wrażenie w nich dobre i poczciwe serca powinności żołnierza i obywatela".

Nie znam potrzeby powtarzać wam odezw jego w tymże celu do oficerów i żołnierzy wydanych, sądzę bowiem, że to w umyśle i sercu pozostaje każdego, co w imieniu Ojczyzny z ust czystych do nas przychodzi.

Odebrawszy jednak w tych dniach list jego z ponowieniem tychże pobudek, zalecam szefom respective swych bataljonów, ażeby natychmiast i najusilniej zajęli się uskutecznieniem tej ważnej potrzeby.

[1]) Ze zbiorów Dra J. Rożnowskiego. Autograf na papierze z winietą republikańską i napisami; Liberté — Amour de la Patrie — Légions polonoises auxiliaires de la République Cisalpine. Odpis sporządzony w r. 1927

Gdzie idzie o usłużenie Ojczyznie, tam nie przepisują się środki ani zamierzają się ofiary. Podchlebiam sobie, że każdy z oficerów w miarę swego obywatelstwa i zdolności zechce odpowiedzieć życzeniem tego cnotliwego rodaka i oczekiwaniu memu.

Żołnierz ciemny i bez moralności jest to monstrum, jakie tylko natura na nieszczęście rodzaju ludzkiego utworzyć mogła. Tyranom to trzeba uzbrojonych zbrodniarzy, aby pozwoloną im rozwiązłość narody przepłacały niewolą. Lecz nie ten jest obraz walczącego za Ojczyznę i wolność.

Nie może całość Ojczyzny polegać na tym, który dobywa oręża, że mu płacą lub każą, tak jak nie może być równie obrońcą wolności, kto jej w sobie samym czuć ani cenić nie umie.

Nie potrzeba dla wystawienia wam przykładów ruszać popioły Greków i Rzymian. Macie je w własnym narodzie w współczesnych ofiarach. Macie je w sobie samych. Starajcie się więc, aby żołnierze wasi tchnęli wam podobnemi zdaniami. Nie zrażajcie się ich początkową tępością, pomniąc, że niektóre zdarzenia i skutki w tej sławnej epoce, w której żyjemy, zadziwiają nas samych. Cofnijmy tylko lat kilka a i w nas znaczną odmianę znajdziemy. Osładzajcie im przykrość oczekiwania wystawiając sposobem do pojęcia łatwym, że ten czas, który się dla nich widzi być długim, jest z położenia rzeczy nieuchronnym, że oręż zwycięski zwrócony ku północy teżsame skutki przyniesie, które widzimy na południu. Wzbudzajcie w nich chęć sławy i żądzę szczęśliwości powszechnej, wystawując za przykład Francuzów, zachęcajcie do cierpliwości wystawując za przedmiot Ojczyznę. Powtarzajcie im często słowa odezwy do nich obywatela Kościuszki: „Pomnijcie obywatele, że jesteście zawiązkiem siły zbrojnej narodu polskiego, że waszem jest przeznaczeniem zanieść dar wolności Ojczyźnie i udział światła współziomkom, że na koniec z was będą wybieranemi oficerowie wojska polskiego, gdy okoliczności na ziemi ojczystej stanąć pozwolą”.

Obywatele i Koledzy! Udzielajmy światła i wiadomości nieumiejętnemu Bratu w nagrodę tych trudów, których większą cząstkę on znosi, przez wdzięczność dla Ojczyzny, której

winniśmy lepsze wychowanie i początki, przez interes nakoniec nasz własny, byśmy powiększyli liczbę istotnych obrońców onej. Niech tylko lud światlejszym się stanie a broń sama z rąk tyranów wypadnie.

Już żołnierz polski przez swą waleczność i miłość wolności zajął świetną kartę w dziejach dzisiejszych świata. Do was należy domierzyć tej chwały, że oficer polski prowadząc go jedną ręką do zwycięstw, drugą mu wskazywał obowiązki obywatela i uczył go być jeszcze użyteczniejszym Ojczyźnie.

Krótkie już nam pozostały momenta. Nagradzajmy w nich te, które z stratą dla ludzkości i dla nas samych minęły.

Już sława waszych współbraci od bagnisk pontyńskich i Tybru po dwakroć do uszu waszych przechodzi. Jedni z nich laurem okryci spieszą do nowych triumfów, drudzy z nich na polu chwały polegli polecając wam zemstę Ojczyzny i ich zwłok walecznych w cudzej pogrzebanych ziemi.

Przenikam ja w ten moment kochani Koledzy wzruszenia serc waszych. Chęć zemsty, żądza sławy i niecierpliwość obojga maluje się na twarzach waszych. Lecz bądźcie spokojni. Już i na naszym zegarze godzina dochodzi. Wkrótce trąba wojenna wezwie was na plac chwały. Starajcie się więc wyprowadzić nań żołnierza nie tylko umiejącego zwyciężać ale znającego cel i zamiar zwycięstwa. Ten plac wskaże nam do Ojczyzny drogę.

Lubo każdy z was w samem dziele tej ważnej dla ludzkości przysługi znajdzie nagrodę, jednak co z mojej zależy osoby, oświadczam wam: iż kto się najwięcej do tego przyłoży celu, przedstawię go w raportach i niech będzie pewnym powszechnego szacunku.

Ponawiam wam nakoniec własne wyrazy obywatela Kościuszki: „Tej przysługi dla współrodaków Ojczyzna nie zapomni, a tymczasem niech szczególniejsze względy należą tym, którzy się jej podejmą".

Rymkiewicz.

SPIS NAZWISK OSÓB.



Ś. p.

Profesor

Jan Wiktor Kornatowicz

* 17. X. 1901, † 12. VI. 1929.



R. in P!

Ś. p. prof. Jan Kornatowicz.

Dnia 14 czerwca 1929 r., około południa, nadeszła do Archiwum Państwowego w Poznaniu, a stąd do naszej szkoły, poczem lotem błyskawicy rozeszła się po mieście, wiadomość, że prof. Jan Kornatowicz, który zaledwie przed kilku dniami pożegnał zakład, wyjeżdżając jako podchorąży plutonowy 26 p. art. pol., na ćwiczenia wojskowe do Skierniewic, nagle, po operacji, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w Okr. Szpitalu Wojskowym w Łodzi. Nie było pociągu w tej porze, ani autobusu, ani samolotu. W trudnem położeniu przyszło zakładowi z pomocą Województwo Poznańskie, a mianowicie P. P. Nacz. W. St. Rzepecki i Radca J. Trampler, użyczając wyborowego auta; Województwu i obu wymienionym Panom zawdzięczamy tedy wzięcie udziału w pogrzebie. Delegacja zakładu (dyrektor, ks. Prefekt Tadeusz Nowakowski, Jan Skrzypczak (VIII), Henryk Rajewski (VIa), ruszyła około g. 12³/₄ pędząc prosto, szosą łódzką, przybyła na g. 5 po poł., przyłączyła się do ogromnego orszaku pogrzebowego wojskowego, postępując ze sztandarem i wieńcami za trumną leżącą na armatniej lawecie, poczem nad mogiłą pożegnał ś. p. Zmarłego dyrektor, imieniem zakładu, imieniem towarzyszów broni jeden z P.P. oficerów 26 p. Art. P., oraz jeden z kolegów i przyjaciół ś. p. J. Kornatowicza.

Śmierć ś. p. prof. Kornatowicza napełniła głęboką, nieutuloną boleścią nasamprzód serca Czcigodnych Rodziców, Siostry i Narzeczonej. Był On, jako jedyny syn, dla Nich wszystkiem. Jakże przyjęli Oni ten cios Opatrzności? Patrzmy: gdy serce ojcowskie kruszało nad trumną, leżącą u grobu, gdy nad

nią padały twarde, jędrne słowa przedstawiciela oficerskiego korpusu, Ojciec ś. p. Zmarłego dobywa ostatka sił, podchodzi chwiejącym się krokiem ku mówcy i dziękuje mu w tych słowach: „Jestem dumny z tego, że mój Syn był cząstką Wojska Polskiego, że mu danem było spełniać testament przodków, walczących ongiś u boku króla Jana pod Wiedniem i cesarza Napoleona pod Smoleńskiem”... Gdy zaś stroskani Rodzice przybyli potem do Poznania, wszystko co zostało w książkach po ś. p. Synu oddali częścią Seminarjum Historycznemu, częścią szkole naszej.

Głęboko także odczuli odejście ś. p. J. Kornatowicza P. i P. Współkoledzy uniwersyteccy, Grono Nauczycielskie Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie, P. P. Profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego, Grono Naucz. i uczniowie naszej szkoły. W sferach akademickich powstała myśl uczczenia ś. p. J. Kornatowicza jakiemś zbiorowem wspomnieniem. Myśl ta zbiegła się równocześnie z podobnym zamiarem naszej uczelni. Najwyższy cel jednak wytknął sobie Uniwersytet Poznański, mianowicie Seminarjum Historyczne z P. Prof. Dr. Adamem Skałkowskim na czele. M. i. pozostała po ś. p. Zmarłym w rękopisie cenna praca o generale Franciszku Xawerym Rymkiewiczu. Tę pracę postanowił P. Prof. Dr. A. Skałkowski ogłosić. Na wieść o tym zamiarze zakład nasz i Zarząd Tow. Przyjaciół Młodzieży jego zgłosił chęć przyczynienia się do kosztów wydawnictwa przez podjęcie druku pracy ś. p. Kornatowicza oraz IV Rocznika uczelni, wspólnemi siłami.

Tak więc w tym roku przypadł naszej uczelni zaszczyt skupienia dokoła osoby ś. p. J. Kornatowicza wyrazów hołdu i podzielenia owoców części Jego naukowej spuścizny.

Życiorys, jaki na żądanie Dyrekcji podał ś. p. Zmarły do III Rocznika szkoły, brzmi tak:

„Jan Wiktor Kornatowicz, nauczyciel historji, ur. 17. X. 1901 w Piotrkowie Trybunalskim. Nauki pobierał w rządowem gimnazjum rosyjskiem, gimnazjum P. M. S., następnie w Państwowem Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie, gdzie w czerwcu 1920 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. W lipcu tegoż roku zaciągnął się jako ochotnik do 7 p. a. c. W styczniu 1921 r. wstąpił na wydział filozoficzny Un. Poznań-

skiego, pracując w Sem. Hist. pod kierownictwem prof. L. Piotrowicza (historja starożytna), prof. K. Tymienieckiego (historja średniowieczna), prof. A. Skałkowskiego (historja nowożytna), prof. Pawłowskiego (geografja). Złożył egzamin nauczycielski przed Państw. Komisją Egzaminacyjną w Poznaniu. Był bibljotekarzem i asystentem Sem. Hist. Un. Pozn. W latach 1926-28 odbywał normalną służbę wojskową i ukończył Szkołę podchorążych rezerwy artylerji. We wrześniu 1927 rozpoczął pracę nauczycielską w Państw. Gimn. im. św. Jana Kantego. W r. 1924 brał udział w wycieczce naukowej do Czechosłowacji".

Ciekawe materjały przyniosła szkoła piotrkowska, Uniwersytet Poznański, podchorążówka włodzimierska, korespondencja własna oraz Rodziców ś. p. Kornatowicza. Tych przepięknych wspomnień niepodobna było kawałkować lub ścieśniać. Jak praca o Rymkiewiczu już samym wyborem tematu odtwarza pewne znamienne rysy charakteru ś. p. Zmarłego, tak znów te wspomnienia są nietylko niezmiernie interesujące, ale posiadają nadto wysoce wychowawczą, kształcącą wartość dla dzieci i rodziców polskich wogóle. Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży naszej uczelni postanowił przeto wydać wszystko, zaznaczając, co od kogo pochodzi. Niechaj ta wiązanka wspomnień utrwali pamięć o ś. p. Janie Kornatowiczu u wszystkich, którzy Go znali, kochali lub cenili, niech posłuży ku nauce uczniom naszej uczelni oraz tym, którym drogą jest polska szkoła i wychowanie.

*
* *

I.

W SZKOLE PIOTRKOWSKIEJ.

W czerwcu 1929 r. zmarł powołany na ćwiczenia wojskowe dawny wychowanek Gimnazjum Państwowego im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie Tryb., początkujący uczony polski, rokujący wielkie nadzieje historyk, ś. p. Jan Kornatowicz.

W czerwcu 1920 r. ukończył chlubnie gimnazjum humanistyczne piotrkowskie, zdradzając wielkie umiłowanie badań przeszłości ojczystej i powszechnej.

Sięgając wspomnieniami w tamte lata dopiero-co powstałej Polski, wszelki objaw niekarności i nieuctwa, tak niestety częsty w szkole polskiej, objaśnialiśmy powojennemi czasami i warunkami. Jan Kornatowicz starannem wychowaniem domowem, pilnością, grzecznością i wiedzą wybijał się ponad kolegów. Z prawdziwą przyjemnością słuchało się Jego rzeczowych, jasnych i logicznych odpowiedzi. Kochając historję, którą badał nietylko w zakresie obowiązującego programu szkolnego, kochał przedmioty pokrewne, kochał szkołę, kochał, można bez przesady powiedzieć, naukę polską, będąc nawzajem cenionym przez przełożonych a kochanym przez kolegów i znajomych. Jan Kornatowicz był uosobnieniem skromności, praca Jego była cicha, nigdy się nie narzucał z odpowiedziami, a zapytany zawsze w zupełności zadawalał największe wymagania szkoły. Chcąc pogłębić swoją wiedzę, często zwracał się do nas, nauczycieli, z prośbą o odpowiednią lekturę, byle więcej wzbogacić swój umysł i uszlachetnić swe serce.

Alma Mater Piotrkowska ma prawo szczycić się swym wzorowym wychowankiem, Janem Kornatowiczem, gdyż On przysporzył jej chluby i powagi, a z prawdziwym żalem dowiedziała się o Jego przedwczesnej, tragicznej śmierci.

Niezbadane są wyroki Boże!

Ale śmierć Jana Kornatowicza to wielka strata Polski, tak potrzebującej pracowitych obywateli, prawych charakterów, ofiarnych serc i głębokiego rozumu.

Nauczyciel Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie Tryb.

W sierpniu 1929 r. *J. Tokarski.*

*
* *

II.

W UNIWERSYTECIE POZNAŃSKIM.

W gronie rówieśników, jeszcze na ławie szkolnej, ś. p. kolega Jan Kornatowicz wyróżniał się dużą pracowitością, uczynnością i charakterem.

Powyższe zalety stały się nieodłączną cechą wartości duchowych Zmarłego aż po ostatnie chwile życia. Od najmłodszych lat swego pobytu w szkole żywo się zawsze interesował historją, które to zamiłowanie, widoczne w zalążku, pod wpływem studjów i pracy nad sobą się pogłębiło. Żywo dziś jeszcze pamiętam, jak z inicjatywy Jego, w pierwszych latach studjów uniwersyteckich, w roku 1918 - 20, zbieraliśmy się w kilku, studjujący historję, na małe zebrania dyskusyjne. A poruszano na nich najprzeróżniejsze zagadnienia z dziedziny metodologji, heraldyki, bibljotekoznawstwa, a m. inn. wiele czasu poświęcało się czasom Mieszka i Chrobrego; duszą owych zebrań był zawsze ś. p. Zmarły. Ten wspólny cel, i wspólna myśl służenia wielkiej sprawie, złączyły nas trwalszym węzłem sympatji i przyjaźni; starsze lata, walka z życiem, kazały nam odtąd o sobie pamiętać. Z grona tego ubyło już dwóch: ś. p. Wolski i ś. p. Jan Kornatowicz. Dziś pozostały jeno wspomnienia, szara rzeczywistość pogrzebała wiele nadzieji, z kwiatu został okwiat, tylko cel sam się pogłębił uświęcony pracą, wolą i wiarą w przyszłość, wśród pozostałych przy życiu!

Przy swej wrodzonej dużej inteligencji, niemniejszej i wiedzy, odznaczał się ś. p. Zmarły nieśmiałością. Wypływała ona z poczucia wielkiej sumienności, która prowadziła nierzadko do hiperkrytycyzmu. I to było istotnym powodem, dlaczego ś.p. Zmarły Kolega wiele napisanych przez siebie rzeczy niszczył i palił, chował przed okiem ludzkiem, a gdy nieraz doradzałem, by wydał coś ze swych prac, to nie chciał o tem nawet słyszeć! Jeżeli praca o „Rymkiewiczu” się zachowała, to fakt ten przypisać raczej należało okoliczności, że znajdowała się w Uniwersytecie Poznańskim.

Z ukochaniem wiedzy łączył ś. p. Zmarły także wielki kult dla książki. Księgozbiór, w tak krótkim czasie zebrany, jest najlepszem świadectwem Jego umiłowań. Księgozbiór ten skupiał w sobie książki z najróżnorodniejszych dziedzin. Obok książek z dziedziny historji sporo było z zakresu filozofji, pedagogiki, ekonomji zarówno w polskim, jak i w obcych językach wydanych, zwłaszcza we francuskim. Niemniej było ksiażek geograficznych, któremi się specjalnie interesował,

Jednoczył w sobie wielkie wartości człowieka kultury i miał niezaprzeczone prawo do powyższego tyłułu! Odznaczał się nadto wrodzoną skromnością i przystępnością w obcowaniu z ludźmi, był człowiekiem dużych wartości moralnych i społecznych — tem boleśniejsza strata. Wśród nabliższych Mu, wśród Rodziny, jak i przyjaciół, czy dalszych znajomych, zostawił po sobie jaknajlepsze imię i wspomnienie. Odszedł w zaświaty człowiek pod każdym względem wartościowy: dobry syn, przyjaciel, nieodżałowany kolega, jednostka z charakterem i pięknemi zasadami; coraz ich mniej z dniem każdym mamy, uczmy się zatem cenić ich pamięć i życie! Cześć Jego świetlanej pamięci i pokój wieczny!

Stefan Górczyński.

*
* *

III.

W SEMINARJUM HISTORYCZNEM, PODCHORĄŻÓWCE i NASZEJ SZKOLE.

Wybitne zdolności i wysoka inteligencja ś. p. J. Kornatowicza dawały rękojmę, że będzie On chlubą nauki polskiej. Rozmiłowany w książce, godziny całe spędzał w Seminarjum historycznem. Nietylko codzień, ale i w każdą niedzielę i święto można Go było zastać w Seminarjum siedzącego przy biurku i zgłębiającego tajniki wiedzy. Większą część zarobionych pieniędzy przeznaczał na kupno cennych dzieł polskich i obcych z zakresu historji, filozofji i sztuki. Z pietyzmem wielkim i radością dziecka pokazywał nam świeżo nabyte dzieła. Marzył o stworzeniu własnej bibljoteki i pracowni, snując plany pracy naukowej. Jasność i konsekwencja Jego poglądów w zakresie różnych zagadnień naukowych, pozwalała twierdzić, że prace Jego miałyby te niezwykłe walory.

Mimo tych wielkich zainteresowań naukowych, nie był on samotnikiem stojącym zdala od ludzi. Przeciwnie, trudno znaleść typ więcej towarzyski, typ koleżeński w najczystszem

tego słowa znaczeniu. Pod tym względem Jaś Kornatowicz stał bardzo wysoko. Wielce uczynny, nigdy nie odmówił przysługi, niósł zawsze otuchę tym, którzy źle się czuli. Jaś Kornatowicz to serdeczny, miły, kochany kolega. Umiał On cenić przyjaźń i czuł się dobrze w gronie serc życzliwych.

Sam nieraz mawiał, że nie wie, dlaczego ludzie Go tak lubią, a przytem w oczach Jego widać było radość ogromną, że umiał zaskarbić sobie serdeczną przyjaźń. Kto Go poznał bliżej, musiał ocenić Jego niezwykłe, nieprzeciętne zalety charakteru. Ileż razy odczuwał przepaść między ideałem doskonałości a szarą rzeczywistością. Przeżywał wtedy chwile ciężkie, ale nie ulegał apatji. W Szkole Podchorążych musiał pokonywać wiele trudności. Życie żołnierskie podporządkowujące jego „ja", już prawie skrystalizowane, nie sprzyjało radosnym nastrojom. Trudności jednak pokonał. Głębokie umiłowanie Ojczyzny, rozwinięte poczucie karności obywatelskiej, złożyły się na to, że kolega Jaś polubił prace wojskowe. Chociaż nieraz upadał ze zmęczenia fizycznego, miał zawsze humor dla innych.

Zawsze i tam znalazł chwilkę czasu, aby zapoznać się ze świeżo wydanemi pracami naukowemi z dziedziny historji. To umiłowanie historji zwróciło uwagę kierownika Szkoły Podchorążych, to też powierzono koledze Jasiowi wykłady z zakresu historji wojen i wojskowości. Wykłady zyskały specjalne uznanie, gdyż były umiejętnie, rzeczowo i interesująco opracowane.

Mimo, iż w podchorążówce znalazł szlachetne, pokrewne dusze, tęsknił bardzo za Poznaniem, gdzie czuł się tak dobrze, chętnie wybiegał myślą do dawnych chwil. To też gdy tylko otrzymał choć krótki urlop, przybywał do Poznania, witał nas radośnie, dzieląc się wrażeniami.

Ćwiczenia fizyczne w Szkole Podchorążych wpłynęły na niego dodatnio. Zmężniał i zbudziło się w nim więcej zainteresowania do życia. Tężyzna fizyczna harmonizowała z tężyzną duchową. Zniknęło przygnębienie, które przejawiało się często u niego, gdy widział przepaść między rzeczywistością życia a ideałami. Starał się teraz podciągnąć świat rzeczywisty do swych ideałów.

Z takim zasobem trwałych wartości duchowych objął stanowisko nauczyciela historji w Państwowem Gimnazjum im. św. Jana Kantego w Poznaniu. Zdawał sobie sprawę z trudów, które musi pokonywać na początku swej pracy pedagogicznej. W jednym z listów koleżeńskich pisał: „Pracuję uczciwie i dość pilnie, nauka jednak nie idzie tak, jakbym pragnął, ale zdaje mi się, że głównie z mojej winy”.

Nie doceniał rzeczywistych wartości pedagogicznych, jakie faktycznie posiadał, zawsze był surowym i wymagającym dla siebie.

Ponieważ w tym czasie otrzymał też lekcję w Pedagogjum i Uniwersytecie Ludowym, więc, jak sam zaznaczył, nie mógł nawet myśleć o pracy naukowej.

W kilka miesięcy potem porzucił zajęcia popołudniowe, gdyż nadmierna praca wyczerpywała go, i to wpłynęło na niego dodatnio.

To też pisał w tym czasie: „Pracuję teraz (w gimnazjum) z większym zapałem, a powiem nawet z zamiłowaniem, niż przed świętami. Zżyłem się ze swoimi chłopakami, którzy mię bardzo lubią, zwłaszcza ci najmniejsi, a niektórzy tacy mali i zabawni”.

Lubił młodzież ogromnie, miał dużo miłości ojcowskiej dla dzieci, dużo wyrozumiałości, wnikał w psychikę dziecka okiem prawdziwego, życzliwego wychowawcy. Sam będąc wzorem szlachetności, etyki, umiłowania szczytnych ideałów, mógł na swem stanowisku nauczyciela i wychowawcy przynieść społeczeństwu nieocenione wartości, kształcąc charakter młodzieży, którą tak serdecznie umiłował.

Miał szczery zamiar pracować na polu naukowem, rozpoczął nawet pewne kroki w tym kierunku. Myślał też o dalszych studjach zagranicą.

Bezlitosna, niespodziewana śmierć zabrała go w rozkwicie młodzieńczych sił. Ubył z naszego grona kolega najlepszy, dusza bratnia, a całemu społeczeństwu jednostka, jakich najwięcej potrzeba.

Straszny to cios dla nas, to też trudno tę wielką stratę przeboleć. Jedyną pociechę może przynieść myśl, iż Go Bóg tak umiłował, że Mu oszczędził trudów i zawodów ziemskiego życia.

Marja Majczakówna.

V.

NAUCZYCIEL i WYCHOWAWCA.

Jako młody nauczyciel, początkujący wychowawca, ś. p. Jan Kornatowicz zapowiadał wielką rolę na przyszłość. Szkoła polska straciła w tym wypadku talent pedagogiczny z Bożej łaski; czy w Polsce rola nauczyciela gimnazjalnego byłaby w przyszłości wyżej lub niżej wogóle docenianą, wszystko jedno, talent ten mógłby był, dojrzawszy, rozpalać tysiące dusz i serc światłem nowem, własnem, nie pożyczanem. Rozważmy to zagadnienie.

Czego trzeba, by być dobrym nauczycielem i wychowawcą? Na to pytanie dadzą nam odpowiedź Czcigodni Rodzice ś. p. Zmarłego, Państwo Stanisława i Bolesław Kornatowiczowie, w jednym z listów do dyrektora szkoły. Rzućmy więc teorję, czerpmy z żywego strumienia.

„Niema na świecie człowieka bez powinności. Każdy, skoro żyje, ma cząstkę dobrego, sobie wydzieloną, którą spełnić może i winien, a która należy do wielkiego dzieła uszczęśliwienia ludzkości. A niepodobna wątpić o tem, — ogromna ta budowa od pierwszego dnia się wznosi, robotnikami są ludzie, a budowniczym Bóg. Ś. p. Syn nasz Jan poświęcając się pracy pedagogicznej, miał o niej pojęcie, że jest ona najogromniejszym zbiornikiem wiadomości człowieka, znajomości życia i świata, kolosem doświadczenia, że nie dosyć jest kształcić samego siebie, obowiązkiem jest również umieć wychowywać i oświecać drugich.

Komu nauczanie innych wydaje się zatrudnieniem nudnem i jednostajnem, kto w tej pracy niezdolny odczuć radości i przejąć się miłością, ten nie może być nauczycielem.

Przykład jest czemś więcej, niż nauka. Jest to nauczanie czynem. Dobry przykład więcej uczy, aniżeli najpiękniejsze słowa, a najpiękniejsze nauki wobec złego przykładu nie przynoszą korzyści”.

Rozważmy zatem. Czyż tu intuicyjnie nie powiedziano, że kto chce drugich nauczać, ten musi zdobyć własną pracą gruntowną wiedzę, porządną znajomość rzeczy oraz tech-

nikę metodycznego jej ujęcia i podania? Czyż nie widnieje tu z tych zacnych słów konieczność posiadania takiego warunku, jakim jest szczere umiłowanie zawodu, praca dla maluczkich pochodząca z potrzeby i głębin duchowej jaźni, jakim jest studjowanie duszy dziecka dla obcowania między żywymi? Czy tu nie zamyka się i nie otwiera owa prężność umysłowa nauczyciela — Polaka, który dopiero wtedy zadanie swoje za istotne, godne trudu człowieczego uważa, kiedy potrafi wznieść się nad poziomy i okiem słońca całe ogromy ludzkości przenikać z końca do końca?...

Tutaj to leżą skarby, które prozaiczny język szkolnej sztuki nauczania i wychowywania nazywa umiejętnością poszukiwania i wynajdywania sympatycznych dróg do umysłów i serc dzieci; tu talent subtelnego poskramiania wybujałych instynktów i imaginacji, tu najświetniejsza ze sztuki wychowawczej umiejętność rozbudzania zainteresowań szlachetnych i pożytecznych; tu najgłębsza tajemnica powodzenia wychowawcy: owa ciągła praca nad udoskonaleniem własnem, nad pogłębieniem wiedzy i charakteru, tu szlachetna ambicja posunięcia naprzód z posad „bryły świata" przez własne badania naukowe, ukazywane czynem wychowankowi, tu sens moralny z przybytku dobra w bilansie dziejowym narodu czy ludzkości, ukazywany rozumnie przed obliczem zadumanego chłopca, tu wzrok płomienny, Prometeuszowy, wydzierający przyszłości sławę dobrze przepracowanego życia i ono szlachetne, na bladych, śmiertelnych licach wypisane „i moje będzie za grobem zwycięstwo!"

Jakimże to nauczycielem-wychowawcą zapowiadał się ś. p. Jan Kornatowicz?

Otóż jako początkujący na niwie szkolnej podążał bezustannie drogami wewnętrznego rozwoju, nie stał nigdy w miejscu, myślał, pracował, planował. Znajdując się pod coraz to świeższym wpływem potrzeb pędzącego naprzód czasu, starał się zawsze zachować ową konieczną równowagę między ujmowaniem zjawisk życia jako przystosowania się do warunków otoczenia a życia jako żądzy i dążenia do potęgi.

Nie był nigdy jednostronnem, tępem narzędziem obozu, doktryny lub namiętności; był wrogiem rutyny, zaśniedziałości i wygodnictwa, a zwłaszcza robienia z dzieci, najkrótszą i najłatwiejszą drogą, bezmyślnej, posłusznej trzody. Sądząc bardzo poważnie o obowiązkach społecznych jednostki, nie uczył niewolniczego poddawania się, natomiast był zwolennikiem stawiania sobie wyraźnie świadomych celów, gdy zaś widział w tym ostatnim wypadku szamotanie się i potykanie walczącego umysłu lub sumienia, wtedy ożywiał się i szedł na pole bitwy na pomoc walczącemu, odważnie, często nawet wbrew poglądom starszych od siebie współkolegów.

Ś. p. Kornatowicz nie należał też snać do tych teoretyków, którzy nieustannie tylko mówią o rozwoju indywidualności i wrodzonych skłonnościach, ale nie słuchają i nie wykonują przykazań, w które wierzą. Nie, on nie tłumił własnej istoty dziecka i nie napełniał jej swoją. On należał do tych, co spokojnie i cierpliwie śledzą, jak natura sama sobie radzi i baczą na to tylko, by otaczające warunki wspierały jej pracę dodatnio. To miał sobie wrodzone, ten przenikliwy czar pedagogiczny, żeby się tak wyrazić. W całej metodyce nauczania i wychowania, o ile można było już ją bliżej poznać — a wartała tego, gdyż każda godzina, u Niego na lekcji spędzona, była rozkoszą dla umysłu i serca — sprawdzały się głośne słowa p. de Staël: iż ten tylko jest w stanie uczyć dzieci, kto z nimi potrafi się bawić. Umieć samemu stać się dzieckiem — oto pedagogiczna cnota. Ś. p. Kornatowicz był właśnie takim wychowawcą i dzieckiem w jednej osobie.

Przypomina mi się podobna postać mego nauczyciela historji z lat dziecinnych, spędzonych w dzisiejszem P. Gimnazjum i. K. Brodzińskiego w Tarnowie, postać ś. p. prof. Wincentego Martusiewicza. Był to nauczyciel kolosalnego wzrostu; miał on zazwyczaj przy sobie groźną, olbrzymią laskę a twarz też miał Marsową. Ale to wszystko były pozory tylko, bo to był człowiek gołębiego serca. Gdy nasz „Kochaś" (mówił do nas zwykle: „kochasiu? kochasiu!") usiadł za katedrą i po długiem wpatrywaniu się w Boży świat, wyciągnąwszy rękę parokrotnie, wolno, magicznie wrzawę klasową przytłumiał, powstawała zwolna cisza; klasa była wtedy jak one ża-

gle „nakształt chorągwi, gdy wojnę skończono, drzemiące na masztach nagich"; „okręt lekkim ruchem kołysał się, jak gdyby przykuty łańcuchem"... — Wtedy to, tajemniczym, nawpół cichym głosem wkradał się do rozchichotanych ocząt czarownik: „wiecie wy dzieci coś o Milcjadesie"...? (słowo „Milcjadesie" brzmiało głęboko, chwytało za serce odrazu). Zaczął. Klasa jakby zamarła. Siedzieliśmy bez ruchu, całą godzinę nikt nie drgnął. Gdy nad tą ciszą zaczął wywijać, niby ten „polip, śpiący na dnie" — dzwonek szkolny, ozwał się chórem jeden głos: „jeszcze!, jeszcze!, zamknąć drzwi, nie pójdziemy stąd!"... Profesorowie dyżurujący na korytarzach, np. ten wiecznie biegający i tańczący po klasach germanista, ś. p. prof. Klemens Schnitzel, lub groźny filolog, ś. p. prof. Leopold Stefkowski, mieli z naszym „Kochasiem" i z nami niemałą biedę i różne przeprawy... Dopiero więc na przerwie, gdyśmy już dobrze ochłonęli z wrażeń i ćwierkając dowcipkami, zadawali „Kochasiowi" krotofilne pytania w rodzaju „kiedy będzie wojna"?[1]) i t. p., groźna laska szła pod ramię, a „Kochaś" nasz z miłym uśmiechem na olbrzymiej, a jakże dziecięcej twarzy!, rozdawał nam czerwone, ogromne jabłka z kieszeni płaszcza...

Takiego to wychowawcę w przyszłości odczuwałem w śp. Kornatowiczu. Był to, coprawda, typ odmienny, grał On mianowicie nie tyle nastrojowo, ile na wyobraźni i intelekcie dziecka, a rytm Jego pracy był żywy i refleksyjny, djalogowy przytem, niemniej przecież, choć ten Jego umysł wyzwalał się

---

[1]) W l. 90-tych ub. w. „wojna" miała w naszych umysłach jakiś mglisty kształt „powstania". Pamiętam, jak przejmująco działały na nas „Zaduszki" cmentarne, mianowicie tysiączne światła na mogiłach powstańców, na pamiątkowym krzyżu, śpiewy potężnego chorału „Z dymem pożarów", ogniste przemowy patrjotyczne; widywało się przed budynkiem naszego gimnazjum staruszka-powstańca z r. 1830/31, ten nam pokazywał na trzęsących się dłoniach wytłoczone dołki od łańcuchów katorżniczych taków. Ogromny wpływ wywierały na nas: niebywała ceremonja pogrzebów Adama Mickiewicza [przewiezienie zwłok na Wawel], Jana Matejki [przyjaciela owoczesnego b-pa tarn. Łobosa], iluminacja miasta w 100 l. rocznicę Konstytucji 3 Maja, 100 l. rocznica Insurrekcji T. Kościuszki; było wówczas marzeniem chłopca pójść z matką do krawca-powstańca z 1863/4 r., Machalskiego, aby sobie dać zrobić czarną czapeczkę, rogatywkę, zw. „batorówkę" i t. p.

uczuciowo może trudniej, faktycznie jednak, porywany życiem szkoły, tonął w niem coraz głębiej, coraz wyraźniej i zwycięsko zlewął się z duchem młodzieży i to zupełnie naturalnym, podświadomym trybem, ujawniając z każdym miesiącem coraz to piękniejszy, młody, potężny Swój tors.

Ś. p. Kornatowicz łączył w sobie wszystkie dodatnie cechy młodego Polaka z tej nowej, odrodzonej Ojczyzny. W kampanjach światowych nie brał udziału, gdyż był wówczas jeszcze chłopcem, ale skoro tylko odebrał świadectwo dojrzałości w r. 1920, zaraz zgłosił się do obrony kraju i potem znów, gdy już studja ukończył, do tej samej obrony kraju się przygotowywał, uważając, po swoich rycerskich przodkach z pod Wiednia lub Borodino, służbę wojskową za powinność patrjotyczną. W życiu codziennem był wzorem dla każdego. Nigdy żaden brud nie spoczął na Jego wargach, żadna obmowa lub nieczyste słowo czy uczynek, na nic bowiem tak drobiazgowo nie uważał, jak na honor Swój, nazwiska, stanowiska społecznego, żołnierza, Polaka i człowieka.

W dzisiejszych czasach dzieci są coraz więcej „bezdomne", życie domowe bowiem zanika, gaśnie rodzinne ognisko. W ciężkiej walce o byt, staczanej przez ojca i matkę, zanika szczęście dziecka, milknie szczebiotliwa, słoneczna radość, prostota i prawda. Dzieci wychowuje często ulica, podwórze szkoły i klasa, czyli samopas i strychulec. Powiedziała na te smutne objawy wielka pisarka Ellen Key: „dobre ognisko domowe stworzyć mogą jedynie tacy rodzice, którzy przejęci są religijną czcią dla jego świętości". Taką to czcią napełniony był dom rodzicielski, z którego wyszedł ś. p. Jan Kornatowicz. Wychowawcza kultura domowa święci tu zaprawdę swój bolesny trjumf. Lecz niech się święci, skoro tak chce Opatrzność, bo jakżeż wiele trzeba nam nauki i wzorów cnót domowego obyczaju i tradycji narodowej edukacji!

Dr. Jarosław Wit Opatrny
dyrektor Gimn. św. Jana Kantego.

VI

PRACOWNIK NAUKOWY.

Ś. p. Kornatowicz pełnił nader gorliwie obowiązki bibljotekarza seminarjów historycznych, co Mu dawało sposobność do bardzo obszernej lektury. Nieraz widząc Go zaczytanego żartobliwie napominałem, żeby ze stacji odbiorczej zmienił się w nadawczą. Z czasem podejmowaliśmy razem niektóre prace naukowe. I tak wziął udział w inwentaryzowaniu wielkopolskich archiwów prywatnych pod kątem zainteresowań członków seminarjum historji nowożytnej. W tym celu robił ze mną wycieczki do Ponieca i Kobylegopola (Mycielskich) i do Rogalina (Raczyńskich). Jeździł na Kaszuby w poszukiwaniu za wiadomościami o rodzinie Józefa Wybickiego, którego pamiętniki pomagał mi wydać krytycznie w Bibljotece Narodowej. Był czynnym także w uzupełnianiu materjałów do „Korespondencji księcia Józefa Poniatowskiego z Francją” z warszawskiego Archiwum Głównego. Swoją domową pracę egzaminacyjną o generale Rymkiewiczu wykonał bardzo sumiennie i ostrożnie. Trapiła Go nieraz myśl, że nie rozporządzał nowym materjałem rękopiśmiennym i że nie mógł oświetlić wszechstronniej postaci swego bohatera, którego wad i ułomności, nieodłącznych od ludzkiej natury, nie udało się wykryć w żadnym z dostępnych dokumentów. Dostarczonych materjałów ze zbiorów berlińskich D-ra J. Rożnowskiego nie było Mu już danem zużytkować i dlatego wypada je zamieścić in erudo w przypisach do rozprawy. W ostatnich miesiącach podjął był wielką pracę nad życiorysem Wiktora Heltmana, pracę, która otwierała obszerne pole Jego inteligencji badawczej. Niestety, nie zdołał wyprowadzić jej poza wstępne stadjum. — Pozostawił też w rękopisie przekład I tomu dzieła L. Niderlego Slovanské Starožitnosti, kontynuując przerwaną przez Ksaw. Chamca pracę.

A. M. Skałkowski.

VII.

LOSY KSIĘGOZBIORU Ś. P. JANA KORNATOWICZA.

Najlepszym i najpiękniejszym dowodem zamiłowania do wiedzy ś. p. J. Kornatowicza jest piękny i bogaty księgozbiór. Obejmuje on kilkaset tomów dzieł naukowych z wszystkich dziedzin historji, głównie jednak z nowożytnej. Ojciec ś. p. Zmarłego ofiarował wspaniałomyślnie księgozbiór Seminarjum Historycznemu Uniw. Pozn., które spuściznę rozsprzedało z wolnej ręki. Między nabywcami znalazło się Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Bibljoteka Raczyńskich, przedewszystkiem jednak nabyli książki słuchacze historji U. P. Uzyskano z rozsprzedaży sumę 1000 zł, dzięki czemu można było pomyśleć o wydaniu pracy po ś. p. Zmarłym. Sumę uzyskaną po pokryciu kosztów druku i książek nierozsprzedanych dotąd przeznaczono na zapomogi zwrotne dla słuchaczów historji U. P.

Kronika zakładu.

Rok szkolny 1928/9 zakończył się w d. 31 maja 1929 r., t. j. o miesiąc wcześniej, z powodu zajęcia budynku zakładu przez Miejskie Biuro Kwaterunkowe na cele Powszechnej Wystawy Krajowej; z tego także powodu przez kilka tygodni uczyliśmy w godzinach popołudniowych w gmachu P. Gimnazjum Mat. Przyr. im. Bergera. Przez całe ferje potem, aż do 15 września t. r., bawiły u nas wycieczki młodzieży szkolnej i inne, z całego kraju i z zagranicy. We wrześniu gościli śmy znów na popołudniowych lekcjach P. Gimnazjum im. J. Paderewskiego. Zakład w czasie ferji poniósł wiele strat w inwentarzu i długo nie mógł się podźwignąć w porządkach domowych. Młodzież natomiast korzystała dwukrotnie w całej pełni z możności parokrotnego zwiedzenia P. W. K., w której nasz zakład wziął zresztą także czynny udział.

Bolesna, nagła śmierć, zaraz u początku radosnych dni wakacyjnych, ś. p. Jana Kornatowicza, okryła zakład głęboką żałobą. Ukochanemu Koledze i Wychowawcy złożyliśmy należny hołd i modły a stąd jeszcze raz prosimy: Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie!

W ub. roku utracił zakład oprócz ś. p. Jana Kornatowicza, także trzy starsze siły: Ks. Prefekta Tadeusza Nowakowskiego, przeniesionego przez Władzę Duchowną i Kur. O. S. na równorzędne stanowisko do P. Seminarjum N. M. im. E. Estkowskiego w Poznaniu, P. prof. Józefa Górala, który dla braku zdrowia przeszedł w stan spoczynku i P. prof. Janinę Ślączkównę, która wprawdzie pozostaje nadal na etacie tut. szkoły, wezwana jednak wolą Władz Naczelnych i głosem społeczeń-

stwa kresów północnych, uzyskała urlop w tym celu, aby się przenieść na obszar W. M. Gdańska, do Gimnazjum Pol. Macierzy Szkolnej i tam, temu ważnemu posterunkowi narodowemu nieść pomoc. P. prof. Góral służył w zakładzie od r. 1921, t. j. od początku jego istnienia, P. prof. Ślączkówna od r. 1922. Odchodzących członków Grona pożegnał na uroczystem posiedzeniu Rady Pedagogicznej dyrektor zakładu, dziękując Czcigodnemu Księdzu Prefektowi T. Nowakowskiemu za Jego pełen głębokiej wiedzy wykład nauki Kościoła katolickiego i gorliwą pracę duszpasterską, za niewypowiedzianą miłość, szlachetną wyrozumiałość łaskawie okazywaną dzieciom tejże szkoły, za niezapomniany wzór nauczyciela-wychowawcy i kolegi; wysłużonemu pracownikowi, P. prof. Góralowi, za długoletnią, owocną pracę szkolną i obywatelską, żegnając i życząc serdecznie miłego wypoczynku w jak najdłuższe lata; P. prof. Ślączkównie życzył dyrektor, aby na nowej, kresowej strażnicy, u korony polskiego morza, zdobyła dla Siebie a z tem i dla państwa i narodu, Rptej Polskiej, tyle przepięknych zasług, taką cześć, taką miłość i taką wdzięczność, jaką pozostawia w sercach Swych współkolegów, uczniów i całego Społeczeństwa Rodzicielskiego.

Miejsce ks. Prefekta T. Nowakowskiego zajął świeżo mianowany Prefekt ks. Dr. Witold Paulus, w miejsce P. prof. Ślączkówny wstąpił do zawodu nauczycielskiego P. Stefan Darnowski, Asystent Seminarjum romanistycznego Uniw. Poznańskiego.

W programach nauczania trzymaliśmy się wiernie zasad wytyczonych zarządzeniem Ministerstwa W. R. i O. P. z d. 2. I. 1929 r. (zob. tablicę), przyczem staraliśmy się ująć i posunąć naprzód także metody nauczania i wychowywania w duchu żądań Ministerstwa.

W czasie ferji tedy nasamprzód położyliśmy fundamet pod lepszy tok ćwiczeń cielesnych dziatwy, przez gruntowny remont sali gimnastycznej, gdzie wstawiliśmy m. i. nową podłogę.

Z wiosną 1930 r., dzięki wydatnej pomocy Min. W. R. i O. P. odnowiliśmy gruntownie pracownię biologiczną i robót ręcznych; ograniczając się do mniejszej ilości oddziałów i przenosząc

część zbiorów bibljotecznych z poddasza do lokalu w parterze, bardziej dostępnego dla kierownictwa i uczniów, rozpoczęliśmy równolegle pracę nad organizacją pracowni dla fizyki i chemji oraz geografji.

Zakupienie aparatów projekcyjnych pozwoliło nam również rozpocząć intensywniejszą pracę w naszej auli, operować obficiej niż dotąd materjałem poglądowym, również wzbogaconym, zwłaszcza w dziedzinie historji i geografji.

W toku są starania Dyrekcji i Grona N. około uzyskania środków pieniężnych na odnowienie i pomnożenie mebli i sprzętów szkolnych, definitywne urządzenie pracowni fizykalnej, geograficznej i humanistycznej.

Trzymając się wskazań Ministerstwa W. R. i O. P., które w tym roku zapoczątkowało dla dyrektorów i nauczycielstwa szkół średnich szereg konferencji i kursów dydaktyczno-pedagogicznych, w jakich nasz zakład żywy także brał udział, wychodziliśmy w tym roku częściej niż dotąd z uczniami poza gmach szkoły, urządzając szereg wycieczek naukowych, bliższych i dalszych. W poczynaniach wychowawczych należy podnieść także znaczne ożywienie, zwłaszcza co się tyczy pracy uczniów w kółkach naukowych lub społecznych; należy podkreślić z uznaniem, że praca ta była wytrwalszą, bardziej świadomą celów i rozważniejszą, bardziej zgodną z obowiązkami naukowymi. Szczupłość miejsca, brak funduszów, brak czasu także, nie pozwalały na większe przedsięwzięcia, a jednak uczniowie rozwinęli i przy szczupłych środkach wiele energji, wiele szlachetnej inicjatywy, i ofiarnej pracy. Z najwyższem zadowoleniem i uznaniem wspominamy tu o pracy uczniów skupionych pod hegemonją klasy siódmej w Kole Dramatycznem im. J. Słowackiego.

Z ważniejszych przeżyć zakładu wymieniamy: owo radosne zwiedzanie P. W. K. i uczczenie szpalerem weteranów walk 1863/4 r., goszczących na P. W. K., święto Patrona Zakładu, rocznicę Odrodzenia Polski, Walne Zgromadzenie Tow. Przyjaciół Młodzieży naszej uczelni, nader piękne i nad wyraz staranne wystawienie sztuki K. Wróblewskiego p. t. „Królewiczowa-szlachcianka” z okazji 150-lecia bohaterskiej śmierci Kazimierza Pułaskiego, obchód 139-ej rocznicy wiekopomnej Ustawy 3 Maja, pożegnanie abiturjentów i zamknięcie roku.

Zakład wizytował w ub. roku Pan Wizytator Kur. O. S. Dr. Kazimierz Łuczewski; gościli też u nas na lekcjach: Pan Dr. Władysław Szyszkowski, Instruktor nauki języka polskiego przy Min. W. R. i O. P., P. P. Wizytatorowie i Dydaktycy Uniw. Pozn.: Jan Kilarski, Aleksander Tarnawski, Walerjan Sikorski, wraz ze słuchaczami Uniwersytetu.

Zakład otrzymał w ub. roku etatową pomoc kancelaryjną w osobie adjunkta Kur. O. S. p. A. Pohlanda, przybył nadto jeden etat woźnego.

Plan czynności Grona Nauczycielskiego w r. szk. 1929/30.

Nr.	Charakter służbowy	Imię i nazwisko	Opiekun(ka) klasy	I	II	IIIa	IIIb	IVa	IVb	Va	Vb	VIa	VIb	VII	VIII	Grupy międzyklasowe	Razem tyg. godz.	Uwagi
1	a. dyrektor	Dr. Jarosław Wit Opatrny						3 hist.	3 hist.	4 hist.								hist. w kl. Va od II półrocza
2	b. nauczyciele etatowi	Władysław Drzewiecki		2 śpiew	2 śpiew	1 śpiew	1 śpiew									chóry orkiestra 16	22	
3		Jan Fazanowicz					3 ćw. ciel.	3 j. w.	3 j. w.	3 j. w.	3 j. w.	3 j. w.	3 j. w.	2 j. w.	3 j. w.	4 huf. P. W.	30	
4		Marjan Krawczyk	VIII											3 mat. 4 + 4 fiz.	3 mat. 4 + 4 fiz.		22	
5		Jan Mroziński		2 rys.	2 rys.	2 rys.	2 rys.									8 rys.	16	
6		Ks. Dr. Witold Paulus	IIIb	2 rel.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.		24	
7		Helena Pietrowiczowa	IVa		5 j. niem.	5 j. franc.		4 j. franc.		4 j. franc.							18	
8		Artur Sabiński	VIb						6 j. łać.	5 j. łać.			5 j. łać.	5 j. łać.			21	
9		Leonard Sędzierski	IVb	5 j. niem.			5 j. niem.		4 j. niem.		4 j. niem.						18	
10		Janina Ślączkówna		5 j. franc.	5 j. franc.							3 j. franc.		4 j. franc.	4 j. franc.		21	uczyła do d. 31. XII 1929.
11		Jan Stepczyński	I	4 mat. 2 geogr.	2 geogr.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.				24	

Ciąg dalszy następne dwie strony.

Nr.	Charakter służbowy	Imię i nazwisko	Opiekun(ka) klasy	I	II	IIIa	IIIb	IVa	IVb	Va	Vb	VIa	VIb	VII	VIII	Grupy międzyklasowe	Razem tyg. godz.	Uwagi
12		Zofja Suchcitzowa		2 przyr.	2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.	2 + 2 j. w.	2 + 2 j. w.	2 j. w.	2 j. w.						20	
13		Jan Sulczyński	II	2 + 2 rob. r.	4 mat. 2 + 2 rob. r.	4 mat. 3 fiz. 2 rob. r.	4 mat. 3 fiz. 2 rob. r.									2 rob. r.	32	
14		Stefan Szarecki	IIIa	4 j. pol. 2 hist.	4 j. pol. 2 hist.	3 j. pol. 1 hist.	1 hist.					4 j. pol.	4 j. pol.				25	j. pol. w kl. VIa 4 i VIb 4 od II półrocza
15		Dr. Adam Tomaszewski	Vb				3 j. pol.			4 j. pol.	4 j. pol.	4 j. pol.	4 j. pol.				19	j. pol. w kl. IIIb 3, VIa 4 i VIb 4 przez I półrocze
16		Jan Ujda	VIa					6 j. łać.			5 j. łać.	5 j. łać.			4 j. łać.		20	
17		Karol Władyka	VII				3 j. pol.	4 j. pol.	4 j. pol.					4 j. pol.	4 j. pol.		19	j. pol. w kl. IIIb od II półrocza
18		Juljan Tadeusz Zemski	Va					4 mat.	4 j. w.	4 j. w.	4 j. w.	4 mat. 3 fiz.	4 mat. 3 fiz.				30	
19		Piotr Żukowski								4 hist.	4 j. w.	4 j. w.	4 j. w.	5 j. w.	3 j. w.		24	hist. w kl. Va 4 przez I półrocze
20	c. nauczyciele kontraktowi	Stefan Czaplicki		3 ćw. ciel.	3 ćw. ciel.	3 ćw. ciel.										5 (przeć.) gry	14	
21		Alfons Darnowski		5 j. franc.	5 j. franc.							3 j. franc.		4 j. franc.	4 j. franc.		21	uczył od 1. I. 1930.
22		Dr. Stefan Stypa											3 j. niem.	4 j. niem.			7	

Statystyka uczniów za rok szkolny 1929/30.

Klasa	I	II	IIIa	IIIb	IVa	IVb	Va	Vb	VIa	VIb	VII	VIII	Razem
1. z końcem r. 1929/30 istniały oddziały	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	12
2. przy promowaniu klasy liczyły uczni	39	41	32	29	38	38	28	27	29	28	39	32	400
3. z tego promowano	25	31	19	20	31	30	22	23	23	24	36	32	
4. pozostało na 2-gi rok	14	10	13	9	7	8	6	4	6	4	3	—	
skład klasy w d. 1. XII. 1929 r.													
1. uczniów było	40	42	33	29	39	38	29	27	30	30	39	32	408
2. w tem promonowanych	35	29	28	25	26	30	27	24	27	20	34	32	337
3. w tem drugorocznych	5	13	5	4	13	8	2	3	3	7	5	—	68
4. nowoprzyjętych ze szkół powsz.	34	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	34
5. nowoprzyjętych ze szkół średnich	1	4	5	3	1	2	7	—	1	3	—	—	27
6. po przygotowaniu domowem	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1
1. rzym.-katolików	40	42	33	29	39	38	27	27	29	30	39	32	405
2. prawosławnych	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	2
3. ewang. augsb. konfesji	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1
1. j. ojcz. polskiego	40	42	33	29	39	38	27	27	30	30	39	32	406
j. ojcz. rosyjskiego	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	2
według wieku było uczniów:													
urod. w r. 1920 i później	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
„ „ 1919 „	15	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	19
„ „ 1918 „	18	17	5	2	—	—	—	—	—	—	—	—	42
„ „ 1917 „	4	11	4	9	—	1	—	—	—	—	—	—	29
„ „ 1916 „	—	7	10	13	5	6	3	1	—	1	—	—	46
„ „ 1915 „	—	2	10	5	15	13	6	4	—	2	—	—	57
„ „ 1914 „	—	1	4	—	15	9	9	9	5	5	1	—	58
„ „ 1913 „	—	—	—	—	4	9	8	7	9	9	7	2	55
„ „ 1912 „	—	—	—	—	—	—	2	5	11	8	15	5	46
„ „ 1911 „	—	—	—	—	—	—	1	1	5	4	8	10	29
„ „ 1910 „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	10	17
„ „ 1909 „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	5	7
razem	40	42	33	29	39	38	29	27	30	30	39	32	408
urodz. w Poznaniu	23	14	15	10	19	12	8	7	6	11	8	10	143
„ „ woj. poznań.	3	9	5	5	6	7	8	8	9	4	12	7	83
„ „ b. zaborze pruskim	1	1	2	1	—	—	1	—	—	—	2	1	9
„ „ innych ziemiach Polski	5	5	3	5	4	4	3	2	5	6	10	4	56
„ poza granicami Polski	8	13	8	8	10	15	9	10	10	9	7	10	117
z miejscowych było	36	33	27	27	37	32	21	19	19	26	30	30	337
z powiatu „	2	4	2	1	—	2	1	2	2	4	2	2	24
z okolic dalszych było	2	5	4	1	2	4	7	6	9	—	7	—	47
dojeżdżało koleją	1	4	3	2	1	1	2	3	5	3	4	2	31

Ogólny plan nauk w r. szk. 1929/30.

Klasa	Religija	Język polski	Język łaciński	Język francuski	Język niemiecki	Historja	Geografja	Przyrodoznawstwo	Hygjena	Fizyka i chemja	Matematyka	Rysunki	Śpiew i muzyka	Praca ręczna	Ćwiczenia cielesne	Gry, hufiec P.W.
I	2	4	—	5	5	2	2	2	—	—	4	2	2	2+2	3	W m. IX — X i IV — VI odbywały się gry i zabawy przez 10 g. tyg. Hufiec P. W. ćwiczył przez 2 g. tyg.
II	2	4	—	5	5	2	2	2	—	—	4	2	2	2+2	3	
IIIa	2	3	—	5	—	1	2	2	—	3	4	2	1	2	3	
IIIb	2	3	—	—	5	1	2	2	—	3	4	2	1	2	3	
IVa	2	4	6	4	—	3	2	2+2	—	—	4	2			3	
IVb	2	4	6	—	4	3	2	2+2	—	—	4				3	
Va	2	4	5	4	—	4	2	2	—	—	4	2			3	
Vb	2	4	5	—	4	4	2	2	—	—	4				3	
VIa	2	4	5	3	—	4	2	—	—	3	4	2			3	
VIb	2	4	5	—	3	4	2	—	—	3	4				3	
VII	2	4	5	4	4	5	—	—	1	4+4	3	2			2	
VIII	2	4	4	4	—	3	—	—	—	4+4	3				3	
Razem	24	46	41	34	30	36	20	20	1	28	46	16	6+16 n	12+2 n	35	

Uwaga: W kl. I — V i VII uczono jednego jęz. nowoż., do wyboru; n — nadobowiązkowo.

Egzamin dojrzałości.

Egzamin dojrzałości uczniów kl. VIII odbył się w części pisemnej w d. 6 — 8 maja, ustny w d. 16, 17 i 19 maja b. r. pod przewodnictwem Dr. Jarosława Wita Opatrnego, dyrektora zakładu.

Tematy prac pisemnych:

I. język polski:

1. Stanowisko Jana Kochanowskiego w literaturze polskiej (przemówienie ucznia klasy ósmej podczas uroczystości szkolnej z okazji czterechsetnej rocznicy urodzin poety).

2. Patrjotyczna myśl polska w poematach osnutych na motywach greckich (Odprawa posłów greckich, Grób Agamemnona, Irydjon, Maraton).

3. Wyjaśnić i uzasadnić hasło Komisji Edukacji Narodowej: Nie całość jednego stanu, ale całość narodu jest hasłem najwyższem.

II. język łaciński:

T. Livii Ab urbe condita, XXX, c. 44 od słów „Carthagini cum" do słów „Carthaginienses Hannibal".

III. język francuski:

1. Essayez d'esquisser, d'après les ouvres vous avez lues l'histoire du théâtre français depuis l'epoque classique jusqu'à nos jours.

2. Exposer le sujet d'un drame de V. Hugo, et démontrer jusqu'à quel point ce drame est-il conforme aux idées énoncées parl'auteur dans sa Préface de Cromwell.

3. Quelle profession voudrais je embrasser, et quelles raisons décident mon choix.

IV. historja:

1. Jaką rolę odegrał Napoleon I w dziejach Polski?
2. Przyczyny i skutki rewolucji francuskiej.
3. Walka narodów europejskich o wolność i niepodległość w pierwszej połowie XIX w.

V. matematyka:

1. Przy jakich wartościach parametru m, równanie $(m + 10) x 2 - 34 x + 31 - 2 m = 0$ ma oba pierwiastki dodatnie a kiedy oba pierwiastki mają znaki przeciwne?
2. Obliczyć objętość ostrosłupa trójściennego o krawędziach bocznych k = 8 cm, znając nadto bok i 2 kąty podstawy a = 5 cm, $g = 28^{0}32^{1}$, $g = 94^{0}18^{1}$.

W d. 29 maja b. r. odbyło się uroczyste rozdanie świadectw dojrzałości, życzenia i pożegnania abiturjentów; świadectwa dojrzałości otrzymali i za swój przyszły zawód podali:

1. Bartz Leon, ur. 29. IV. 1911 w Hattingen (Niemcy), medycyna,
2. Brencz Józef, ur. 6. III. 1909 w Poznaniu, prawo i ekonomja,
3. Bułhak Witold, ur. 26. I. 1913 w Witebsku (Białoruś), w. hum. filozofja,
4. Czypicki Janusz, ur. 12. III. 1912 w Poznaniu, ekonomja,
5. Ejsmont Władysław, ur. 6. IX. 1911 w Kijowie, prawo i ekonomja,
6. Firlej Alojzy, ur. 18. VI. 1911 w Duisburgu (Niemcy), Akad. Sztuk Pięknych,
7. Fotygo Mieczysław, ur. 1. I. 1910 w Pułtusku, w. hum. romanistyka,
8. Gładysz Bolesław, ur. 31. XII. 1911 w Poznaniu, medycyna,
9. Grandkowski Zbigniew, ur. 2. IX. 1909 w Poznaniu, prawo i ekonomja,
10. Grzybowski Bogdan, ur. 2. VI. 1900 w Poznaniu, ekonomja,
11. Jarosz Zygmunt, ur. 9. IV. 1909 w Poznaniu, W. Szkoła Handl.,
12. Kępiński Zdzisław, ur. 9. IV. 1911 w Pruszkowie, Akad. Sztuk Pięknych,
13. Kujawski Józef, ur. 1. VII. 1911 w Kolonji (Niemcy), maryn. woj.,
14. Lehmann Jan, ur. 8. X. 1910 w Poznaniu, farmacja,

15. Masełkowski Jan, ur. 9. I. 1912 w Solingen (Niemcy), medycyna,
16. Nochowicz Marjan, ur. 2. XI. 1910 w Poznaniu, politechnika,
17. Nowaczyk Erwin, ur. 17. XII. 1911 we Frankfurcie n. Odrą (Niemcy), wydz. leśny,
18. Nowaczyk Jan Joachim, ur. 17. XII. 1910 we Frankfurcie n. Odrą (Niemcy), wydz. leśny,
19. Ostojski Bogdan, ur. 16. VIII. 1910 w Lubaczu, agronomja,
20. Piątkiewicz Bogusław, ur. 4. XI. 1912 w Przeworsku, maryn. woj.,
21. Podsiadłowski Włodzimierz, ur. 20. II. 1910 w Będzinie, medycyna,
22. Pogonowski Marjan, ur. 27. XI. 1910 w Gołębinie Starym, w. human. historja,
23. Skrzypczak Jan, ur. 2. X. 1910 w Minikowie, w. hum. pedagogika i Studjum wychowania fizycznego,
24. Sosnowski Lucjan, ur. 7. I. 1909 w Czmoniu, wydz. mat. przyr. biologja,
25. Wejchert Stanisław, ur. 6. VII. 1914 w Mińsku (Białoruś), prawo i ekon.,
26. Wilczura Jerzy, ur. 22. I. 1911 w Poznaniu, W. Szkoła Handl.,
27. Zakrzewski Zbigniew, ur. 15. VIII. 1912 w Puszczykowie, prawo i ekonomja,
28. Ziętowski Alfred, ur. 14. III. 1912 w Kościanie, prawo i ekonomja,
29. Zydorowicz Roman, ur. 20. II. 1910 w Hamburgu (Niemcy), w. mat. przyr. chemja.

Zagadnienia naukowe i wychowawcze.

W ub. roku takie notujemy wydarzenia z życia szkoły w tej dziedzinie:

W d. 9—14 grudnia 1929 r. uczestniczył dyrektor zakładu, Dr. Jarosław Wit Opatrny, w konferencjach dyrektorów szkół średnich ogólnokształcących Okręgów szkolnych Łódzkiego, Pomorskiego i Poznańskiego, urządzonych przez Min. W. R. i O. P. w Toruniu. Przedmiotem nadzwyczaj interesujących referatów i ożywionych dyskusji były sprawy dotyczące ogranizacji nauki w szkole oraz dydaktyki i metodyki nauczania w szkole średniej, objaśniane lekcjami pokazowemi, ważniejsze zagadnienia z dydaktyki języka polskiego, historji, matematyki, fizyki; omawianą była szeroko organizacja pracy wychowawczej, administracyjnej, poruszone były podstawowe zagadnienia teoretyczne z psychologji wychowawczej. Kierował konferencjami Naczelnik Wydziału Szkół Średn. w Min. W. R. i O. P. Pan Kazimierz Pieracki, prelegentami byli P. P. Wizytatorowie i Instruktorowie Ministerstwa, b. Minister Pan Tadeusz Łopuszański, prof. Uniw. Pozn. Pan Dr. Władysław Błachowski i niektórzy P. P. Dyrektorowie. — W konferencjach brali udział także: Pan Kurator Okręgu Szkoln. Pozn. Dr. Joachim Namysł, Naczelnik Wydziału Szkół śr. Kurat. Pozn. Pan Dr. Stanisław Wład oraz Wizytator naszego zakładu Pan Dr. Kazimierz Łuczewski.

Ministerstwo W. R. i O. P. urządziło znów w d. 6—15 lutego b. r., w salach Uczelni Dąbrówki, pod kier. Instruktora języka polskiego, Pana Dr. Władysława Szyszkowskiego, kurs polonistyczny z udziałem wybitnych specjalistów-metodyków języka ojczystego. W kursie tym uczestniczyli nauczyciele: Prof. Dr. Adam Tomaszewski i Stefan Szarecki, którzy na zakończenie kursu przeprowadzili wobec jego uczestników pokazowe lekcje: z gramatyki w kl. IIIb i fonetyki w kl. II, poczem jeszcze dodatkowo p. St. Szarecki z gramatyki w kl. IIIa wobec Grona Nauczycielskiego.

Podobny, drugi kurs metodyczny, tylko już ściśle w zakresie psychologji wychowawczej, odbył się w marcu b. r., brali w nim również liczny udział członkowie naszego Grona.

W drugiem półroczu 1929/30 prof. Dr. A. Tomaszewski uzyskał u Kuratorjum O. S. zniżkę godzin do połowy etatu celem przeprowadzenia badań gwarowych w półn. Wielkopolsce. Owoce językoznawczej pracy prof. Tomaszewskiego z lat poprzednich wydała w r. 1930 Polska Akademja Umiejętności w Pracach Komisji językowej p. t. „Gwara Łopienna i okolicy w północnej Wielkopolsce”. Druga praca Prof. Dr. Tomaszewskiego p. t. „Połabianie i ich język” ukazała się w „Straż. Zach.” nr. 3 za r. 1929, a także w odbitce. Pozatem Dr. Tomaszewski wziął czynny udział w I Zjeździe Filologów Słowiańskich, jaki się odbył w 100 rocznicę zgonu Józefa Dobrowskiego w Pradze cz. w d. 6 — 13 paźdz. 1929 r. i w Zjeździe jubileuszowym ku czci Jana Kochanowskiego w Krakowie (4—11 czerwca 1930 r.)

Prof. K. Władyka brał w ub. r. szk. czynny udział w organizacji wykładów Uniw. Ludowego T. C. L., wygłosił odczyt o Kasprowiczu na akademji Stow. Urzędn. Komun., był opiekunem Koła polonistycznego uczniów.

Prof. Piotr Żukowski, nauczyciel historji, wydawał i redagował założone przez siebie w r. 1929 pierwsze w Polsce czasopismo (miesięcznik) historyczne dla wszystkich, p. t. „Przeszłość”. Z ramienia Uniwersytetu Pozn. miał odczyty w cyklu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich: 1) W Poznaniu: „Czem się różni kultura polska od rosyjskiej”. (2g.), i „Społeczeństwo rosyjskie w w. XIX na tle literatury pięknej”, (2g.). 2) W Nakle: „Życie gospodarcze Rosji Sowieckiej w świetle literatury urzędowej i prasy bolszewickiej”. 3) W Bydgoszczy: „Przyczyny upadku Rosji carskiej”.

Staraniem znów dyr. Dr. J. W. Opatrnego urządził zakład w okresie przed wystawą w Sztokholmie akademję szwedzką. Złożyły się na nią: odczyt na temat podróży do Nääs i wyświetlenie obrazów z życia pedagogicznych instytucji w tej stolicy i macierzy slojdu, oraz reprodukcje szeregu pieśni śpiewanych w Nääs tradycyjnie, przy pracy, przez kursistów; w tej części akademji wziął udział W. Kurs Nauczycielski w Poznaniu, pod batutą prof. Wł. Drzewieckiego, prelegenta tego kursu. — Wykład o Szwecji wygłoszony też był na posiedzeniu Tow. Geografów-Nauczycieli, szczegółowe zaś spra-

wozdanie dyrektora z podróży, subwencjonowanej przez Starostwo Krajowe, przedłożone zostało temuż Starostwu w rękopisie. — W czasie ferji wielkanocnych dyr. Dr. Opatrny wygłosił też wykład p. t. „Nauka prehistorji a muzea szkolne" na Kursie preh. dla Nauczycieli szkół powsz., urządzonym przez Tow. Preh. przy Uniwersytecie w Poznaniu.

Wiele też wykładów wyświetlonych oryginalnemi zdjęciami swemi w czasie dalekich podróży po Azji i Afryce, wygłosił Ks. Prefekt Dr. W. Paulus bądź to na wieczornicach harcerskich, bądź w czasie lekcji, prócz tego pp. prof. Żukowski, Szarecki, Stepczyński, Dr. Opatrny i i.

O swej pracy folklorystycznej tak podaje Prof. W. Drzewiecki:

Przy wydziałe humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego, (muzykologja), powstaje archiwum regjonalistyczne. Pracami kieruje Prof. U. P. Dr. Lucjan Kamieński. Celem pracy jest zbieranie ginących już starych ludowych piosenek, pieśni i tańców, granych przez dudziarzy, skrzypków, klarnecistów lub śpiewanych. Uwzględnia się specjalnie dudy, ponieważ dudziarzy jest coraz mniej. Wyjechałem razem z prof. Dr. Kamieńskim, aby zrobić zdjęcia w powiecie Odolanowskim i Krotoszyńskim. Zakupiono na ten cel odpowiedni gramofon i 500 wałków woskowych. Zabraliśmy gramofon, cztery membrany, dwie membrany do zdjęcia i dwie zwykłe, również 50 wałków woskowych. Zajechaliśmy do Raszkowa. Zbadano dokładnie instrument dudziarza, spisano także życiorys dudziarza i instrumentu. Również zbadano szczegóły zagranej piosenki. Dudziarz, ostatecznie, powiedziawszy wszystko, został odpowiednio ustawiony z instrumentem w pewnej odległości od gramofonu, który nakręcono; nastawiono membranę do zdjęć i wałek woskowy. Gdy puszczono aparat w ruch, popodano kamerton i zaraz potem dudziarz rozpoczął granie. Tak samo postąpiono z duetami (dudy i skrzypce) i ze śpiewem. Gdy nakręcono cały wałek, natychmiast zmieniono membranę na zwykłą i gramofon sam zagrał. Wałek będzie następnie galwanizowany. — Praca w ten sposób prowadzona daje wprost rewelacyjne wyniki. Zbieramy różne tańce: oberki, walcerki (walcerek), chodzone, wiwaty, kujawiaki, skakane,

mazurki, obertasy, tańce weselne, mazury, podkoziołkowe, polki, polonejzy, reinlendlery, wieńcowe, na ocibkę, krakowiaki, galop, odbijanego, drejera i walc. Niektóre piosenki posiadają po kilkanaście zwrotek.

Powszechna Wystawa Krajowa a nasz zakład.

Problemowi P. W. K. nasz zakład oddał się gorąco. Przez zimę przygotowywał różne materjały jak statystyki, pokazy, modele, uczestniczył przez swych licznych przedstawicieli w wielu organizacyjnych komitetach i sekcjach przedmiotowych, przeprowadził t. zw. selekcyjną wystawę pewnej części eksponatów, pomagał przy urządzeniu działu szkolnego Min. W. R. i O. P., gościł u siebie tysiączne rzesze młodzieży szkolnej, występował w Teatrze Szkolnym, popisach muzycznych, oprowadzał po wystawie i mieście, służył przez b. uczniów w biurach, kantorach, kioskach P. W. K.

W szczególności należy m. i. podnieść, że tym, który program opracował, wyjazdami zagranicę przygotowywał a następnie ćwiczenia Zlotu Związku Sokolstwa Polskiego oraz Sokołów—Gości przeprowadzał, był kierownik wychowania fiz. w naszej szkole a zarazem Naczelnik Związku Sokolstwa Polskiego, Prof. Jan Fazanowicz.

Walnie przyczynił się do zorganizowania działu rysunkowego Min. W. R. i O. P. Prof. Jan Mroziński. W tym celu należało przejrzeć tysiączne prace uczniów szkół powszechnych, średnich i seminarjów naucz. z całej Polski, podzielić je i wybrać z nich najbardziej odpowiednie i nadające się do urządzenia pokazu metodyki nauczania rysunków.

Pod komendę Wizytatora Min. W. R. i O. P. Pana A. Wójtowa, oddaliśmy naszych uczniów, członków „Stow. Miłośników Pracy Ręcznej", wypożyczywszy dla celów P.W.K. potrzebne sprzęty stolarskie i introligatorskie. Grupa ta walnie dopomogła w pracach stolarskich i introligatorskich, przy urządzaniu gablot, stoisk, ram i t. p. umocowań eksponatów.

Prof. Dr. Tomaszewski brał czynny udział w zorganizowaniu działu szkolnictwa polskich mniejszości narodowych..

Bardzo żywym był udział naszego „Koła Krajoznawczego" z prezesem swym Żarnowieckiem (VII) na czele; zajęte

ono było tak poważną sprawą, jak zorganizowanie ogólnopolskiego Zjazdu Kół Krajoznawczych Młodzieży Polskiej, w Teatrze Szkolnym zaś urządziło m. i. własny, piękny pokaz folklorystyczny z Wielkopolski, ułożony oryginalnie przez wymienionego K. Żarnowieckiego. Wystąpiła także ze swoim pokazem XXI Drużyna Harcerska im. T. Rejtana, wziąwszy gorliwy udział w wielkim obozie Ogólnopolskiego Zlotu H. P. na Ostrowie za tumem nad Wartą; żywym też był udział chórów i orkiestry naszych uczniów, niektórzy z nich pracowali stale w Teatrze Szkolnym, ożywiając przedstawienia produkcjami muzycznemi.

Prawie żaden z przedmiotów nauk szkolnych nie pozostał obojętnym. Posłaliśmy eksponaty dydaktyczne z zakresu języka polskiego (np. ilustracje rysunkowe do „P. Tadeusza", teki bjograficzne Sienkiewicza, Słowackiego, wzorowe prace stylistyczne uczniów, wypisy złotych myśli i t. p.), historji i geografji (kartotekę epidjaskopową, własne wydawnictwa dydaktyczne z zakresu metodyki i nauczania historji, prace tekstowe i lekturowe uczniów), przyrządy i modele do matematyki, fizyki, wiele prac rysunkowych, fotografji z wychowania fizycznego i muzycznego młodzieży i t. d. i t. d.

Trzej uczniowie: Hierowski Zbigniew (V), Pendulak Rudolf (VIa), Gładysz Bolesław (VII), zachęceni odezwą Kuratorjum Okręgu Poznańskiego, podjęli się sporządzić modele z dziedziny wojskowości Grecji i Rzymu. Hierowski wykonał łódź Odyssa, według modelu znajdującego się w „Życiu starożytnych Greków i Rzymian" Terlikowskiego i w końcowym rozdziale „Odyssei" Homera. Pendulak zbudował onager (miotacz) w kształcie łyżki, osadzonej na walcu ruchomym, wyrzucanym stalową sprężyną. Gładysz sporządził mapę z plasteliny, przedstawiającą przejście Hannibala przez Alpy.

Z tych trzech modeli wybrano tylko model Gładysza i ten można było oglądać na P. W. K. Z żalem tylko zaznaczyć należy, że wiele z wysłanych, nieraz bezcennych zbiorów, owoców długoletniej pracy nauczycieli i uczniów nie wróciło do szkoły, przepadło bez śladu.

Zakład nasz nie tylko spełnił w ważnej dziejowej chwili narodu zadanie swoje podług najlepszej woli i możności, ale

i poniósł dotkliwe straty także w inwentarzu swoim. Szczególnie wiele ucierpiała podczas kwater pracownia biologiczna, ograbiona z precyzyjnych narzędzi, kółko zaś radjoamatorskie straciło cały swój dorobek w postaci wielkiego, własnym kosztem i pracą zbudowanego aparatu odbiorczego, (5 l.) i w. i., wszystko z „zabezpieczonych" szaf i schowków. Nawet kancelarję dyrektorską ograbiono z cennych zbiorów monet, odzieży prywatnej i t. p. Mimo wielu zażaleń, starań u władz policyjnych, szkolnych, P. W. K., nie udało się dotąd ani dosięgnąć sprawców, ani wywalczyć odszkodowań.

Organizacje młodzieży.

Sodalicja Marjańska.

Ub. rok pracy sodalicyjnej pozwala żywić nadzieję, że Sodalicja po zeszłorocznym kryzysie nabierze sił do pięknego rozwoju. Na początku bowiem roku liczyła 18 członków, z czego sodalisów 9, obecnie zaś liczy 35 członków, z czego sodalisów 16. W minionym roku Zarząd bardzo wydatnie pracował nad utrwaleniem i rozwinięciem kół istniejących przy Sodalicji oraz werbowaniem żołnierzy do armji Najśw. Marji Panny, zwłaszcza z pośród uczniów klas niższych. Wzmożoną pracę można zauważyć choćby w liczbie zebrań, których odbyło się 11. Obecnych na zebraniach było przeciętnie 72% członków. Na zebraniach tych członkowie wygłosili referaty na następujące tematy: „Kościół narodowy", „O powołaniu kapłańskiem", „Naśladowanie Chrystusa", „O Ojcu Williamie Doyle", „Hr. Władysław Zamojski, jako wzór katolika-obywatela", „Ojciec Beyzym, apostoł trędowatych". Nadto, na jednem z zebrań, delegat na Zjazd Związkowy Sodalicji szkół średnich zdał sprawę z pracy Związku, a sod. sekretarz przedstawił członkom historję naszej Sodalicji. Istnieje już od dawniej przy Sodalicji sekcja misyjna, trudniąca się zbieraniem składek na „Dzieło Rozkrzewiania Wiary św". W tym roku zdołała ona wciągnąć w zakres swojej działalności pierwsze cztery klasy gimnazjalne, z planem postępowania co

rok o klasę wyżej. Koło abstynenckie, które w naszej szkole tylko słabo wegetowało, oddało się pod zarząd Sodalicji bieżącego roku i z tą chwilą rozpoczęło bardzo wydatną pracę, rokując świetną przyszłość. Nabożeństw sodalicyjnych w tym siódmym roku jej istnienia odbyło się 6, komunij św. 9. W lutym b. r. zwiedziła Sodalicja poznańskie Archiwum Katedralne, w maju urządziła wycieczkę do Gniezna, na Zielone Świątki zaś dwudniową wycieczkę do klasztoru OO. Filipinów w Gostyniu. Na ostatnio odbytem rocznem Walnem Zebraniu wyszedł z wyborów następujący skład zarządu: Prezes: Matuszewski C. (VII), Wiceprezes i bibljotekarz: Znamirowski W. (VII), Sekretarz: Budziński A. (VIb), Skarbnik: Kaliszan H. (VIb), Komisja rewizyjna: Żarnowiecki K. (VII) i Wache M. (Vb). W tej chwili opuszcza szeregi nasze 9 sodalisów-maturzystów, by odbywszy wspólnie rekolekcje, wstąpić do Sodalicji Akademickiej.

Ks. Dr. W. Paulus
moderator

Budziński Antoni
sekretarz

Matuszewski Czesław
prezes.

XXI Drużyna harcerska.

Harcerska drużyna gimnazjalna im. Tadeusza Rejtana liczy 80 członków podzielonych na 8 zastępów. Zbiórki drużyny odbywają się co miesiąc, zastępów raz na tydzień. Drużyna pracuje wedle programu ustalonego na cały rok według metoty Baden-Powella. Obozy drużynowe odbyły się w czasie wakacyj letnich w Sułaszewie pod Chodzieżą, na Zlocie Narodowym w Poznaniu i w Berezweczu na Wileńszczyźnie. Pozatem urządzono wiele wycieczek pomniejszych krajoznawczych w Wielkopolsce. Za wzorową pracę drużyna otrzymała w Z. H. P. kategorję „A", a w ogólnej klasyfikacji drużyn wielkopolskich zajmuje 6 miejsce.

Ks. Dr. W. Paulus,
kom. druż.

Podsiadłowski
przyboczny.

Alchimowicz
sekretarz.

Sprawozdanie z działalności L. O. P. P.

Zarząd Koła L. O. P. P. przyjął w roku 1929/30 — obowiązek zbierania składek na rzecz dwóch innych instytucyj o celach pokrewnych: Polskiego Czerwonego Krzyża i Ligi Morskiej i Rzecznej.

W ostatnim roku szkolnym zebrano 453 złp. — łącznie na wszystkie trzy instytucje.

Obowiązki zarządu spełniali uczniowie: Zieliński Benon (VII), Gładysz Bolesław (VIII).

Sprawozdanie

Koła Artystyczno - Dramatycznego im. Juljusza Słowackiego z działalności w r. szk. 1929/30.

Koło Artystyczno - Dramatyczne, zreorganizowane przez p. prof. St. Szareckiego na podstawie nowego statutu, wydatnie kontynuowało pracę tak dobrze zapoczątkowaną zeszłego roku.

Członkowie Koła, czyniąc zadość najwyższemu jego celowi, którym jest: „szerzenie umiłowania słowa i ducha polskiego", z radością i zapałem zabrali się do zrealizowania tego szczytnego hasła i cel swój osiągnęli w zupełności. Owocem ich pracy było kilka (4) Poranków i Wieczorów, urządzonych z okazji przypadających uroczystości.

I tak, w dniu 11 listopada 1929 r. odbyła się w Zakładzie akademja „Orląt" — ku czci młodych bohaterów lwowskich —, w której program weszły recytacje, deklamacje, reprodukcje muzyczne i żywy obraz „Orląt", do jakiego tło z obrazu Kossaka odtworzyła Uczennica P. Szkoły Zdobnictwa p. W. Minakowska.

Następnie, po dłuższych przygotowaniach, dnia 15 i 16 marca 1930 r. urządziło Koło ze współudziałem P.P. Uczennic P. Szkoły Zdobnictwa — ku uczczeniu rocznicy 150-lecia śmierci Kazimierza Pułaskiego — wieczór dramatyczny, na którym odegrało sztukę historyczną K. Wróblewskiego p. t. „Królewiczowa Szlachcianka" (w 3 aktach, 5 odsłonach). Piękne dekoracje do tego przedstawienia (w liczbie 16) projektowała i wykonaniem ich kierowała Ucz. P. Szk. Zd., p. W. Minakowska.

W dniu 3 maja wzięli udział członkowie Koła Dram. w urządzeniu obchodu Konstytucji 3 Maja, przyczyniając się wydatnie do jego radosnego i zarazem poważnego nastroju.

W czerwcu, z okazji rocznicy 400-lecia urodzin Jana Kochanowskiego i na zakończenie roku szkolnego, urządziło Koło uroczysty Poranek, na który złożyły się: odczyt, recytacje utworów znakomitego poety, reprodukcje wokalno-muzyczne i wyświetlanie filmu. Oprócz obchodów odbywały się zebrania Koła, ogółem 7, (nie licząc b. wielu grup zespołu). W programie ich były referaty, deklamacje, recytacje i popisy muzyczne członków.

W tym roku przybyło do inwentarza Koła 16 dekoracyj do 4 aktów i wiele innych akcesorjów scenicznych oraz zostały odnowione kulisy zewnętrzne i kurtyna.

Administracja Koła jest w rękach członków Zarządu, którzy prowadzą następujące księgi: księgę inwentarza, księgę ewidencyjną, księgę protokułów, księgę kasową, kronikę i album.

Stan kasy (dochód z przedstawienia Królewiczowej-Szlachcianki i składek członkowskich) wynosi brutto 527 zł. saldo 13 zł. Koło pozostaje pod kierunkiem p. prof. Szareckiego, który jest jego opiekunem.

Koło polonistyczne. W b. r. szkolnym urządzono 8 zebrań, na których wygłoszono następujące referaty:

1) „Zasady interpunkcji" P. prof. Władyka.
2) „Pan Tadeusz w świetle krytyki 19 i 20 wieku" Ejsmond (VIII),
3) „Krytyka Müllera o Panu Tadeuszu" (w dwóch częściach) Ejsmont (VIII),
4) „Neologizmy językowe" Zarnowiecki (VII),
5) „O romantyzmie" Knioła (VII),
6) „Pojęcie Boga w twórczości Kochanowskiego" Maliński (VIb).

Poza tem omawiano na każdem zebraniu t. zw. „nowiny literackie", które budziły wśród członków ogromne zainteresowanie. Udział członków na zebraniach wynosił 70%.

Koło prenumeruje 3 czasopisma i to: „Język polski", „Przegląd literacki" i „Tęczę". Bibljoteka nasza liczy zaledwie 32 książek.

W skład Zarządu wchodzili: P. prof. K. Władyka, opiekun Koła, kol. Żarnowiecki prezes, kol. Zieliński — sekretarz, kol. Karolczak — skarbnik i kol. Knioła — bibljotekarz.

Kółko Krajoznawcze im. prof. Józefa Zwierzyckiego.

Podczas wakacyj letnich Koło nasze brało czynny udział w Teatrze Szkolnym P. W. K., w którym odegraliśmy dwuaktówkę kol. Zarnowieckiego (VII) p. t. „Wieniec Wielkopolski". Poza tem organizowaliśmy Zjazd Kół Krajoznawczych młodzieży, który odbył się, przy udziale około 700 osób, w dniach od 29. VII. — 2. VIII. 29., za którą to pracę otrzymało Koło nasze dyplom uznania z Komisji Kół Krajoznawczych z Krakowa. Koło nasze, które liczy 58 członków, odbyło 10 zebrań, na których wygłoszono kilka referatów. Koło posiada 180 książek, aparat fotograficzny oraz nieco zbiorów krajoznawczych. Koło dzieli się na 3 sekcje — na: fotograficzną, krajoznawczą i sekcję pomocy dla wychodźctwa, która ma na celu przesyłanie druków do placówek polskich zagranicą. W b. r. urządziliśmy wycieczkę 5-cio dniową do Warszawy. Zarząd Koła stanowią: P. prof. Stepczyński — opiekun, kol. Żarnowiecki (VII) — prezes, A. Budziński (VIb) — sekretarz, A. Suszka (VII) — skarbnik i J. Baran (VIb) — biljotekarz.

Muzyka i śpiew.

a. Orkiestra nasza, symfoniczna, liczyła członków 60 i uzupełniała się, jak zawsze dotąd, stałym dopływem sił z pośród kompletów kursowych, ćwiczących od elementów. Komplety smyczkowe i instr. dętych ćwiczyły regularnie przez 10 g. tyg., wszystkie zaś razem, w połączeniu, przez 2 g. tyg. Orkiestra brała udział w obchodach i uroczystościach zakładowych lub narodowych, w czasie nabożeństw szkolnych (ork. dęta, kwartety, duety i t. p.), nadto występowała w auli Uniwersytetu: na uroczystości 10-lecia szkoły polskiej, w popisach międzygimnazjalnych a potem w Teatrze Szkolnym na P. W. K., na uroczystości Chrystusa Króla, na Kongresie Eucharystycznym. W licznych popisach solowych występowali m. i. wielokrotnie bracia Edmund i Stefan Rydzewscy (IVa kl.), uczniowie P. Konserwatorjum M., zbierając w nagrodę dobrze zasłużone oklaski.

b. Chór mięszany pracował równolegle z orkiestrą, ćwicząc po 4 g. tyg.; występował on w czasie nabożeństw, obchodów i uroczystości szkolnych oraz na P. W. K. Na tej ostatniej m. i. odśpiewał przy akomp. orkiestry wspaniałego naszego „Poloneza Trjumfalnego". — Śpiew kościelny, przy organie, powszechny, ożywił się w ub. roku bogatym, nowym, urozmaiconym programem.

Koło Radjoamatorów. Mimo ograbienia z 5 l. aparatu odb. lamp, transformatorów i t. p. przez wycieczkowców P. W. K. zbudowano nową antenę nadawczą typu Hertza, zainstalowano nowy, 2 l. odbiornik krótkofalowy. Zwiedzono stację „Radjo" pozn., wygłaszano odczyty, prowadzono kurs znaków Morse'a jako P. W. telegrafistów dla Pułku Radjo-telegraficznego. W planie jest zbudowanie krótkofalowej stacji nadawczo-odbiorczej, doświadczalnej. Zarząd: T. Karolczak (VII) prezes, E. Zieliński (VII) zast., P. Knaack (VII) sekr., K. Jądrzyk (VIa) skarbnik.

Stow. Miłośników Pracy Ręcznej.

W ub. roku obchodziło jubileusz 5-lecia swej cichej, pilnej pracy i rozwijało się coraz pomyślniej. Mimo powszechnego kryzysu, Stow., mając w sklepiku własne źródło zaopatrywania się, oraz całej nauki robót ręcznych w szkole, w odpowiednie materjały i mając własny rynek zbytu produktów swej pracy, nie odczuwało głodu pracy, ani pieniędzy. Sklepik dostarczał materjałów a częściowo starał się o pracę dla członków i sprzedanie wykonanych przedmiotów. Stow., w liczbie 16 członków czynnych, pracowało po 3 g. tyg. głównie nad inwentarzem szkolnym; oprawiło 70 obrazów na tekturę, 22 obrazy w ramę za szkło, 23 tablice poglądowe, 9 obrazów na wałki, 35 książek, 3 przyrządy naukowe do geografji, 10 statywów do nauki fizyki i chemji, 5 przyrządów do wykazania rozszerzalności ciał, 10 taboretów dla pracowni, naprawiło około 50 tablic i obrazów i w. i. Dowodem żywotności tej organizacji był wybitny, czynny udział jej członków w pracach technicznych około urządzenia działu szkolnego na P. W. K., w pracach około urządzenia sceny szkolnej. W toku przygotowań jest praca nad zorganizowaniem

wypożyczalni podręczników szkolnych. Wytrwałą pracą, umiejętną gospodarką, Stow. zdobyło własnemi siłami skromny zapas gotówki (510 zł) i towaru (800 zł).

Pracami Stow. opiekował się P. Prof. J. Sulczyński, prezesem Stow. był Hierowski Zb. (Vb), sklepikiem kierował Sobiech M. (Va).

Wychowanie fizyczne i P. W.

Gimnastyka, gry ruchowe, sporty. W tym dziale postąpiliśmy naprzód o tyle, że uzyskaliśmy jedną nową siłę kontr. w osobie P. Prof. Stefana Czaplickiego, przez co wzmocniliśmy się w tych podstawowych założeniach, jakie wyłuszczył kierownik wychow. f. Prof. Jan Fazanowicz (zob. R. III, str. 15, 16, 62—3). Odnowiliśmy podłogę w sali ćwiczebnej, w d. c. też wydawaliśmy kąpiele natryskowe, stopniowane, po każdej lekcji, dla około 75% uczniów. — Hufiec P. W. ćwiczył regularnie po 2 g. tyg., w liczbie członków 20, pod kierownictwem P. P. oficerów W. P. z D. O. K. VII.

Kółko gimnastyczne: powstało w listopadzie 1929 r. i ćwiczyło w dwóch grupach, każda po 2 g. tyg. Ćwiczeniami kierowali P. P. Prof. Czaplicki i Fazanowicz.

Oddział wioślarski: Członków 20, łodzi trzy, w tem 2 dwójki i 1 czwórka. Wszystkie łodzie poddano gruntownemu remontowi i umieszczono tymczasowo w przystani A. Z. S.; poprzedni bowiem szałas magistracki na „Bociance" został przez niewiadomych sprawców rozebrany, przyczem inwentarz oddziału wiele ucierpiał. Mimo wszystkie trudności oddział pracował bez przerwy; w zimie pobierał „trening" instruktorski na 3 czwórkach, dzięki życzliwej pomocy Zarządu Akad. Związku Sportowego, w sezonie zaś jesiennym i wiosennym odbyto dwie wycieczki do Międzychodu, nadto kilka pomniejszych jak do Biedruska, Rogalina, Rogalinka, Puszczykowa, Puszczykówka i t. p.; przebyto ogółem około 6.300 km. W paźdz. 1929 r, urządzono regaty wewnętrzne, potem międzygimnazjalne, w których O. w. zdobył wicemistrzowstwo gimn. O. O. w. w Poznaniu. Oddział pozostawał pod bezpośr. opieką Dyrekcji, na czele Zarządu stali Nochowicz M. (VIII),prezes, Podsiadłowski W., Lehmann Jan (VIII), Nowaczyk E. i Nowaczyk J. (VIII).

Wycieczki.

Pracę naukową, klasową, ożywialiśmy szeregiem wycieczek po mieście lub dalszych, o tematach prawie zawsze tylko naukowych; z natury rzeczy były wycieczki te i rozrywką. Staraliśmy się o to, aby młodzież uczyła się patrzeć, pytać, badać, by się uczyła cenić przeszłość, szanować pracę człowieka, wielbić i kochać piękno i pożytek przyrody. Prowadziliśmy w specjalnym dzienniku dokładną statystykę wycieczek, których notujemy za ub. rok około 60, z opisem celu, kosztów, liczby uczestników i wyników pracy wycieczkowej. Nadewszystko oprowadzaliśmy uczniów po mieście, jego muzeach, kościołach, pałacach, ogrodach, zakładach przemysłowych, łącząc zazwyczaj aktualny materjał naukowy z danym przedmiotem wycieczek. Najwięcej było wycieczek geograficznych odbytych pod kier. prof. J. Stepczyńskiego, historycznych i przyrodniczych, były jednak także estetyczne i praktyczne, życiowe, i to bardzo interesujące. Uczniowie prowadzili zazwyczaj notatki, i robili zdjęcia fotograficzne, w czem najwyżej stanęło Koło Krajoznawcze im. J. Zwierzyckiego. Zwiedzaliśmy wielokrotnie: Muzeum Mielżyńskich, Wielkopolskie, Wojskowe, Gród Przemysława, Ratusz, b. zamek ces., katedrę, kś. św. Jana Malt., B. Ciała, farę, Maltę, Szeląg, Strzeszynek, Zegrze, dolinę Warty, Cybiny, Ostrów tumski, Śródkę, park Wilsona, ogród botaniczny szkolny, zwierzyniec, gazownię m., zakłady św. Wojciecha, Kręglewskiego, fabrykę Cegielskiego i w. i. Z dalszych wycieczek: Gniezno, Lednogórę, Inowrocław, Szymborze, Gołuchów, Rogalin, Kórnik, Warszawę.

Tow. Przyjaciół Młodzieży Gimnazjum im. św. Jana Kantego.

Współpraca domu rodzicielskiego ze szkołą była w r. ub. bardzo żywą i mimo ciężkie czasy owocną. Zarząd Tow., w skład którego wchodzili P. P.: Wiktor Gładysz jako przewodniczący, A. Grandkowski, E. Kowalska, Z. Lauschowa, T. Sobierajski, St. Szulc, R. Weinert, Dr. J. W. Opatrny, jako członkowie, Wł. Firlej, Fr. Buczkowski (komisja rew.), w szeregu regularnych, miesięcznych posiedzeń załatwił m. i. takie

sprawy: Zawarto z gospodarzem w Lipnicy W. (na Spiszu), p. Janem Kubisiakiem, kontrakt kupna i sprzedaży parceli katastr. 1071a hip. 15.216, w skład realności l. w. h. 615 qm. Lipnica W. wchodzącej, za cenę 700 zł. Obydwie połączone parcele, t. j. dawna, od Jana Węgrzyna nabyta i obecnie od Kubisiaka, tworzą u wejścia do puszczy babiogórskiej, z południa, bardzo piękną realność budowlaną, klimatyczną. Transakcjami kierował, na miejscu badania osobiście przeprowadzał, księgi sądowe i katastralne przeglądał, wreszcie notarjalne czynności załatwiał, zawsze najuczynniej, najżyczliwiej, zupełnie bezinteresownie a nawet z nakładem własnym, powodowany jedynie sercem i uczuciem patrjotycznem względem wkp. dziatwy, Notarjusz w Czarnym Dunajcu, Pan Stanisław Pęksa, któremu należą się z tego miejsca słowa najgorętszego podziękowania.

Układając preliminarz budżetowy na r. 1929/30, kierowano się tą myślą przewodnią, aby po zaspokojeniu najpilniejszych bieżących potrzeb szkoły w zakresie pomocy naukowych, dopóki pomoc rządu nie pozwoli na wyłączne popieranie zadań wychowawczych szkoły, starać się już obecnie część zebranych składek zaoszczędzić i z końcem roku budżetowego przeznaczyć na fundusz budowy stałego schroniska górskiego; wykonanie tak postawionego planu gospodarczego zależeć będzie od wpływów składek. Na razie, t. j. do końca czerwca b. r., opłacono ze składek Tow. pomoc kancelaryjną i załatwiono szereg wydatków z zakresu pomocy naukowych: szczegółowe sprawozdanie kasowe ukaże się w jesieni 1930 r.

Uchwalono odznaczyć publicznie nagrodą za pilność, umiłowanie nauki i przykład prawdziwego koleżeństwa jednego z abiturjentów, Wiktora Bułhaka. Piękną i serdeczną przemowę wygłosił z tej okazji na uroczystości pożegnania abiturjentów Prezes Tow., Pan Wiktor Gładysz.

Zarząd wziął udział przez delegację w II Zjeździe Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Warszawie, w d. 9—10 kwietnia b. r.

Składki pieniężne i dary uczniów.

Na Macierz S. w Gdańsku 58.85 gr, Straż Obyw. w Mp. 3 zł, Inwal. Dom Pracy 7 zł 40 gr, M. Kom. Wych. F. i P. W. 15 zł, L. O. P. P. 453 zł, Tow. opieki nad Grobami Bohaterów walk o wolność 1 zł 10 gr, T. C. L. 77 zł, na zakup płaszcza skradzionego biednemu koledze 115 zł 17 gr. Darowali szkole: Babiński T. IVa, obraz: Zaślubiny Polski z morzem, Mann F. IVa, orła gipsowego, Koczorowski Z. IVa i Majsel H. IVa fotografje z wojny światowej i rysunki do prehistorji, Palicki L. IVb mapkę, własną pracę do lektury Ogniem i Mieczem, Anisimów A. Va, Zgoła J. Va, kilka reprodukcji z hist. sztuki w Polsce.

Podręczniki
na rok szkolny 1930/31.

Klasa I: „Hist. święta" dla katol. szkół powsz., „Nowy Katechizm" dla Archid. Pozn.; Reiter; „Czytania polskie" cz. I, wyd. XIII; Szober: „Gramatyka" cz. III, wyd. XIII; Szober: Bogucka-Niewiadomska: „Nauka pisowni" z. IIa; Szarota: „Pierwsza ks. do nauki j. franc." wyd. 7 dla chłopców, względnie Jakóbiec-Leonhard: „Pierwsza ks. do nauki j. niem.", wyd. 8; Dąbrowski: „Wiadomości z dziejów Polski" I; Romer-Polaczkówna: „Pogadanki krajozn." wyd. III; Romer: „Atlas krajozn. woj. pozn. i pomorsk."; Sierzputowski: „Arytmetyka" cz. II, wyd. 9; Nusbaum-Hilarowicz: „Podr. zoologji dla klas niższych".

Klasa II: „Historja święta" i „N. Katechizm" j. w kl. I; Reiter: „Czytania pol." cz. II, wyd. XII; Szober: „Gramatyka" cz. III, wyd. XIII; Szober-Bogucka-Niewiadomska: „Nauka pisowni" z. IIb.; Szarota: „Pierwsza ks. do nauki j. franc." wyd. 7, względnie Jakóbiec-Leonhard: „Pierwsza ks. do nauki j. niem." wyd 8; Dąbrowski: „Wiadomości z dziejów Polski" cz. II; Romer-Polaczkówna: „Geografja" cz. II, wyd. II; Romer: „Mały atlas geogr"; Nusbaum-Hilarowicz: „Podr. Zoologji" dla klas niższych; Kudelka: „Botanika".

Klasa III: „Hist. święta" i „Katechizm j. w.; Reiter: „Czytania" cz. III, wyd. 10; Szober-Bogucka-Niewiadomska:

„Nauka pisowni" cz. IIIa; Szarota: „Druga ks. do nauki j. franc." wyd. IV, względnie Jakóbiec-Leonhard: „Druga ks. do nauki j. niem." wyd. V; Dąbrowski: „Wiadomości z dziejów Polski" cz. III; Radliński: „Pięć cz. świata" cz. II, wyd; VII; Romer: „Powsz. atlas geogr." lub poszczególne mapki; Jurczyński: „Pięć części świata", wyd. II (zeszyt do ćwiczeń). Sierzputowski: „Arytmetyka" cz. IV, wyd. VII; Żłobicki: Wiadomości z fizyki".

Klasa IV: Ks. Baranowski: „Służba Boża"; Próchnicki-Wojciechowski: „Wypisy" t. IV; Szober-Bogucka-Niewiadomska: „Nauka pisowni" z. IIIb.; Mickiewicz: „Grażyna"; Frączkiewicz: „Pierwsza książka łacińska i Druga ks. łac."; Samolewicz: „Zwięzła gramatyka j. łac."; Szarota: „Trzecia ks. do nauki j. franc." wyd. 3, względnie Jakóbiec-Leonhard: „Trzecia ks. do nauki j. niem. wyd. IV; Andersen: „Ausgewählte Märchen" cz. I; Dąbrowski: „Historja powszechna" t. I; Gebert-Gebertowa: „Wypisy hist." wyd. IV; Pawłowski: „Geografja Polski" wyd. z r. 1929, tenże: „Wypisy geogr."; Romer: „Atlas Polski współcz."; Natanson-Leski: „Szkolny atlas hist." I; Mihułowicz: „Arytmetyka" dla kl. IV, wyd. VII; Domaniewski-Kołodziejczyk: Podr. dla kl. IV, hum. (botanika i zoologja).

Klasa V: Ks. Archutowski: „Hist. kośc. kat." wyd. VI; Frączkiewicz: „Druga ks. łac."; Szczepański: „Wypisy łac." wyd. IV; Samolewicz: „Zwięzła gram. j. łac."; Wojciechowski: „Wypisy pol." cz. V; Chrzanowski-Wojciechowski: „Wypisy pol." cz. I, wyd. VI; Fredro: „Zemsta"; Mickiewicz: „Pan Tadeusz"; Szarota: „Czwarta ks. do nauki j. franc. (Paris), najnowsze wyd.; Jaworskie: „Choix de nouvelles" cz. I; Kwiatkowski: „Deuxième livre de grammaire"; Jakóbiec-Leonhard: Deutschland u. die Deutschen" I, wyd. III; Ippoldt: „Deutsche Gramatik"; Hauff: „Die Karawane" I, II; Nanke; „Hist. średniow." wyd. IV i „Wypisy do hist. średniow." wyd. II: Pawłowski: „Geogr. Europy"; Romer: „Atlas powsz. geogr"; Mihułowicz: „Arytm. dla kl. V" wyd. V.

Klasa VI: Ks. Archutowski: „Hist. kośc. kat." wyd. VI; Chrzanowski-Wojciechowski: „Wypisy" I, wyd. VI; Sinko; „Owidjusz, Wiązanka wierszy", wyd. 6; Jędrzejowski-Rappa-

port: „Liwjusz, „Dzieje rzymskie"; Szczepański: "Wypisy łac." wyd. IV; Szczepański-Pilch: „Cwicz. łac. pol."; Samolewicz-Sołtysik: „Gram. łac." cz. II; Koncewicz: „Słownik łac. pol."; Szarota: „Les provinces" wyd. II; Kwiatkowski; „Troisième livre de grammaire"; Jaworskie: „Choix de nouvelles" cz. II; Jakóbiec-Leonhard: „Deutschland u. die Deutschen"; Ippoldt: „Deutsche Gramatik"; Fouqué: „Undine"; Nanke: „Hist. nowoż." t. I i wypisy do t. I, wyd. II; Pawłowski: „Geogr. ogólna" wyd. II i Geogr. krajów pozaeurop.; Romer: „Atlas geogr. powsz."; Wąsowicz-Zierhoffer: „Statystyka"; Mihułowicz: „Arytmetyka na kl. VI", wyd. IV.

Klasa VII; Ks. Kalinowski: „Dogmatyka" wyd. III, „Nowy katechizm"; Kridl: „Literatura polska" t. I, II, III; Szczepański: Cycero, wybór mów", wyd. III; A. Rappaport: G Sallustjusz Krispus: „De coniuratione Catilinae"; Terlikowski: „Życie staroż. Greków i Rzymian"; Smolewicz-Sołtysik: „Gramatyka łacińska", cz. II; Koncewicz: „Słownik łac.-pol."; Węckowski-Szarota: „La France I"; Jakóbiec: „Deutschtum I", wyd. II; Freytag: „Bilder aus d. deutschen Vergangenheit" cz. I, II; Eyth; „Hinter Pflug und Schraubstock" (oprac. Zagajewski); Goethe: „Herman u. Dorothea" (opr. Gayczak); Schiller; „Wilhelm Tell"; Nanke: „Hist. nowoż." II i wypisy cz. II, Peretiatkowicz: „Państwo współczesne"; Mihułowicz: „Arytmetyka dla kl. VII", wyd. III; Łomnicki: „Trygonometrja"; Sporzyński: „Fizyka", cz. II.

Klasa VIII: Sieniatycki: „Etyka katolicka", „Nowy katechizm"; Kridl: „Literatura pol." III i IV; Adamczewski: „Symposion"; Sinko: „Poezje Horacego", wyd. III; Szczepański: „Wybór z pism filoz." Cycerona; Pilch: „Tacyt, wybór z dzieł"; Terlikowski; „Życie Greków i Rzymian"; Koncewicz: „Słownik łac. polski"; Samolewicz-Sołtysik: „Gramatyka łac." II: Węckowski-Szarota: „La France" II; Pawłowski-Peretiatkowicz: „Polska współczesna"; Romer: „Atlas Polski współcz." wyd. III; Łomnicki: „Początki geometrji analitycznej"; Kawecki-Tomaszewski: „Fizyka".

Uczniowie

z końcem r. szk. 1929/30.

I.

1. Adamczewski Zbigniew
2. Alejski Stanisław
3. Bartkowiak Czesław
4. Buczkowski Zygmunt
5. Brussy Henryk
6. Drzewiecki Michał
7. Gajny Zygmunt
8. Gucki Jarogniew
9. Kalkowski Karol
0. Klockiewicz Roman
11. Kosmala Franciszek
12. Kosmowski Czesław
13. Kościański Zdzisław
14. Krenc Czesław
15. Kurczewski Bronisław
16. Laszkiewicz Tadeusz
17. Leszner Bogusław
18. Lewandowski Józef
19. Masłowski Tadeusz
20. Morawski Juljan
21. Mularczyk Edmund
22. Popiałkiewicz Antoni
23. Pospieszny Henryk
24. Przybecki Stanisław
25. Przybył Marjan
26. Ratajczyk Henryk
27. Rozmiarek Hieronim
28. Skibski Emanuel
29. Sobiech Adam
30. Sokołowski Czesław
31. Sommer Lech
32. Suchorski Edmund
33. Świątkowski Bernard
34. Szulc Andrzej
35. Tomaszewski Kazimierz
36. Wieczorek Władysław
37. Wieloch Zenon
38. Witkowski Franciszek
39. Znamirowski Zbigniew

II.

1. Berendt Konrad
2. Bierwagen Maksymiljan
3. Bogdanowicz Adam
4. Dutkiewicz Stanisław
5. Firlej Józef
6. Gilewicz Janusz
7. Gorzelniak Karol
8. Grabski Jan
9. Grabski Leon
10. Grydil Zbigniew
11. Hebanowski Klemens
12. Heydučki Witold
13. Jachimski Marjan
14. Jaks Janusz
15. Jańczak Franciszek
16. Janowski Tadeusz
17. Księski Henryk
18. Kubis Konrad
19. Lewicki Marjan
20. Łukasiewicz Seweryn
21. Łukaszyk Władysław
22. Marciniak Marjan

23. Nowicki Zygmunt
24. Ogrodowski Henryk
25. Olejniczak Kazimierz
26. Piotrowicz Tadeusz
27. Popek Henryk
28. Prumbs Feliks
29. Rajewski Zygmunt
30. Reimer Zygmunt
31. Sambor Edward
32. Sobierajski Zenon
33. Stefański Roman
34. Strzykała Alfons
35. Szymczak Edmund
36. Urbanek Ignacy
37. Weinert Zenon
38. Wittrych Edwin
39. Wojciechowski Tadeusz
40. Wyszyński Zbigniew
41. Zaprzał Roman

IIIa.

1. Andrearczyk Jan
2. Andrzejewski Bogdan
3. Antoniewicz Tadeusz
4. Bączyk Henryk
5. Całka Jan
6. Celler Stefan
7. Cieszewski Tadeusz
8. Dąbrowski Henryk
9. Drwęski Adam
10. Dudziński Leszek
11. Góralski Bogdan
12. Gramza Franciszek
13. Hedinger Adam
14. Kolanko Mieczysław
15. Kołacki Witold
16. Konwiński Stanisław
17. Łuczak Leonard
18. Marek Feliks
19. Osiński Bogusław
20. Piątkiewicz Mieczysław
21. Pietrowiak Bolesław
22. Piętka Marjan
23. Putz Stanisław
24. Stawiszyński Bolesław
25. Świtek Tadeusz
26. Szczepski Zbigniew
27. Wapniarek Stefan
28. Witkowski Marjan
29. Wojewódzki Stanisław
30. Wróblewski Stanisław
31. Zawodny Mirosław
32. Zgoła Marjan

IIIb.

1. Gabrjel Witold
2. Gibasiewicz Witold
3. Hempowicz Lech
4. Kossowski Jan
5. Kruszyński Franciszek
6. Krzyżaniak Józef
7. Kubisz Franciszek
8. Kulczyński Janusz
9. Mager Marjan
10. Mania Bolesław
11. Marciniak Edmund
12. Marszalik Adam
13. Maternicki Władysław
14. Nowicki Norbert
15. Ostaniewicz Jerzy
16. Patzer Mieczysław
17. Przybylski Marjan
18. Rajewski Władysław
19. Romanowski Karol
20. Sereda Ryszard
21. Siciński Władysław
22. Stefański Albin
23. Stypczyński Stefan
24. Świgoń Tadeusz
25. Szeffler Walter
26. Tokłowicz Marjan
27. Witkowski Feliks
28. Żerdziński Ulrych
29. Żychliński Włodzimierz

IVa.

1. Babiński Tadeusz
2. Buczkowski Zenon
3. Bujakiewicz Jerzy
4. Czabajski Kajetan
5. Czyndacki Antoni
6. Frankowski Alfred
7. Gabrjel Bolesław
8. Giżyński Kazimierz
9. Giżyński Tadeusz
10. Górski Olech
11. Grabowski Edward
12. Jarzembowski Hieronim
13. Kobielski Tadeusz
14. Kociemba Antoni
15. Koczorowski Zygmunt
16. Konieczny Zbigniew
17. Kozłowski Jan
18. Lausch Włodzimierz
19. Maisel Henryk
20. Mann Franciszek
21. Mikołajewski Karol
22. Miller Henryk
23. Nowacki Czech
24. Okińczyc Leon
25. Pełczyński Zbigniew
26. Przybylski Romuald
27. Przybyłowicz Edmund
28. Rydzewski Edmund
29. Rydzewski Stefan
30. Smoczyński Lech
31. Sobiech Tadeusz
32. Szulc Adam
33. Talejko Leonard
34. Taszycki Jerzy
35. Tomaszewski Kazimierz
36. Urbanowicz Wojciech
37. Wojciechowski Bolesław
38. Wojciechowski Marjan

IVb.

1. Andrzejewski Zenon
2. Bocian Antoni
3. Borowicz Kazimierz
4. Budziński Eugenjusz
5. Cendlak Aleksander
6. Hempowicz Witold
7. Herbich Jan
8. Jęsiek Bronisław
9. Kłosowski Jan
10. Kokot Marjan
11. Konieczny Edmund
12. Kosztowny Witold
13. Kufel Stanisław
14. Lange Janusz
15. Lehmann Alojzy
16. Marciniak Florjan
17. Matysiak Alfons
18. Now cki Stanisław
19. Palicki Ludwik
20. Piskorski Czesław
21. Placzek Karol
22. Poniecki Stefan
23. Radomiński Stanisław
24. Sadowski Zygmunt
25. Sibilski Edmund
26. Smolny Stefan
27. Sojka Alfred
28. Stefanowicz Adam
29. Stopierzyński Witold
30. Stypczyński Michał
31. Szczepaniak Janisław
32. Szorski Bogdan
33. Szulczyński Aleksy
34. Tomaszewski Tadeusz
35. Walczak Witold
36. Wieruszewski Czesław
37. Wykrzykowski Edmund
38. Zamysłowski Kazimierz

Va.

1. Anisimow Aleksander
2. Buchwald Witold
3. Czyżykowski Stanisław
4. Dowbor Muśnicki Olgierd
5. Dziulikowski Henryk
6. Frąckowiak Marjan

7. Goździewicz Franciszek
8. Hedinger Jerzy
9. Jankowiak Henryk
10. Kaszyński Edmund
11. Konieczny Stefan
12. Krajna Zygmunt
13. Krawczyk Jan
14. Kubzdela Czesław
15. Kurasz Florjan
16. Kwiatkowski Bolesław
17. Kwiek Andrzej
18. Lekszycki Leonard
19. Łagunow Aleksander
20. Medwadowski Janusz
21. Olejniczak Jan
22. Pietrowiak Władysław
23. Sobiech Mieczysław
24. Sterling Witold
25. Szwedek Stanisław
26. Wojtkowiak Stanisław
27. Zgoła Józef
28. Żak Leon

Vb.

1. Ballaun Stanisław
2. Bartkowiak Jerzy
3. Bełdowski Zbigniew
4. Burchardt Wiktor
5. Büttner Gabrjel
6. Czarnecki Zbigniew
7. Działoszyński Lech
8. Fajfer Alojzy
9. Hierowski Zbigniew
10. Jarosławski Aleksander
11. Kaczmarek Bogdan
12. Kaczmarek Telesfor
13. Konwiński Zygmunt
14. Kosicki Edwin
15. Nizielski Tadeusz
16. Perek Henryk
17. Piotrosiński Walerjan
18. Przybył Adam
19. Samoliński Zbigniew
20. Sołtysiak Józef
21. Szczęsnowski Edmund
22. Szrama Florjan
23. Szulc Ludwik
24. Wache Marjan
25. Wieczorek Henryk
26. Wójcik Zdzisław
27. Wróż Joachim

VIa.

1. Alchimowicz Alfons
2. Daroszewski Leon
3. Jankowski Mieczysław
4. Jankowski Zbigniew
5. Jądrzyk Kazimierz
6. Kaczmarek Józef
7. Kurpisz Juljan
8. Lambl Jerzy
9. Madałkiewicz Witold
10. Mendelak Edmund
11. Michalak Tadeusz
12. Muzolf Karol
13. Nowak Jan
14. Palacz Mieczysław
15. Pawlak Klemens
16. Podhorski Roman
17. Powidzki Janusz
18. Rajewski Henryk
19. Rajewski Marjan
20. Roesel Alfred
21. Sikora Kazimierz
22. Siuchniński Witold
23. Skrzypczak Stanisław
24. Talejko Witalis
25. Winowski Zygmunt
26. Wojciechowski Jan
27. Zajączkowski Stefan
28. Zgrajek Bogdan
29. Żerdziński Edmund

VIb.

1. Andrzejewski Henryk
2. Bełdowski Jerzy
3. Beran Józef
4. Biliński Oleg
5. Borowicz Czesław
6. Brendel Leon
7. Budziński Antoni
8. Celler Ludwik
9. Doliński Włodzimierz
10. Frąckowiak Władysław
11. Gierula Adam
12. Grott Stefan
13. Grzelachowski Lech
14. Kaliszan Henryk
15. Kasprzak Jarogniew
16. Klimek Zbigniew
17. Kościński Joachim
18. Kurowski Mirosław
19. Maisel Witold
20. Maliński Wacław
21. Michalak Leon
22. Mioduszewski Florjan
23. Pers Hieronim
24. Radomiński Tadeusz
25. Raszewski Jan
26. Rybak Stefan
27. Tomaszewski Stanisław
28. Wicherski Marjan

VII.

1. Bodniak Józef
2. Czapczyński Adam
3. Dziubiński Zbigniew
4. Handau Mieczysław
5. Hedinger Kazimierz
6. Jajor Hieronim
7. Jakubowski Marjan
8. Janas Witold
9. Karolczak Tadeusz
10. Kępiński Wiesław
11. Kłos Bronisław
12. Knaack Paweł
13. Knioła Witold
14. Konieczny Kazimierz
15. Korcz Stefan
16. Kostański Edward
17. Kotowicz Jerzy
18. Kowalski Jerzy
19. Kusztelan Józef
20. Kwarciński Witold
21. Leśny Józef
22. Matuszewski Czesław
23. Mossor Ignacy
24. Nowacki Lech
25. Nowopolski Jerzy
26. Pawlak Kazimierz
27. Pendulak Rudolf
28. Putz Tadeusz
29. Radziejewski Zbigniew
30. Roszak Fabjan
31. Sommer Witold
32. Suszka Antoni
33. Tomaszewski Bogdan
34. Tomaszewski Romuald
35. Trampler Tadeusz
36. Zieliński Benon
37. Zieliński Edmund
38. Znamirowski Witold
39. Żarnowiecki Kazimierz

VIII.

1. Bartz Leon
2. Brencz Józef
3. Bułhak Witold
4. Czypicki Janusz
5. Ejsmont Władysław
6. Firlej Alojzy
7. Fotygo Mieczysław
8. Gładysz Bolesław
9. Grandkowski Zbigniew
10. Grzybowski Bogdan
11. Jankowski Seweryn
12. Jarosz Zygmunt
13. Kępiński Zdzisław
14. Koczorowski Witold

15. Kujawski Józef
16. Lehmann Jan
17. Masełkowski Jan
18. Nochowicz Marjan
19. Nowaczyk Erwin
20. Nowaczyk Jan
21. Ostojski Bogdan
22. Piątkiewicz Bogusław
23. Posiadłowski Włodzimierz
24. Pogonowski Marjan
25. Rychlicki Zbigniew
26. Skrzypczak Jan
27. Sosnowski Lucjan
28. Wejchert Stanisław
29. Wilczura Jerzy
30. Zakrzewski Zbigniew
31. Ziętowski Alfred
32. Zydorowicz Roman



15. Kulawski Józef
16. Lemmon Jan
17. Maślikowski Jan
18. Nochowicz Marian
19. Nowaczyk Erwin
20. Nowaczyk Jan
21. Ostojski Bogdan
22. Pietkiewicz Bogusław
23. Postaniowski Włodzimierz
24. Pogonowski Marian
25. Rydlicki Zbigniew
26. Skrzypczak Jan
27. Sosnowski Lucjan
28. Wrychert Stanisław
29. Wilczura Józef
30. Zakrzewski Zbigniew
31. Zierowski Andrzej
32. Żydorowicz Roman